

Alison Roberts

Dobre rokowania

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Tu ekipa ratownicza. Czy mnie słyszycie? – zawołał Neil Fletcher, uważnie nad słuchując. Spod gruzów zawałonego budynku nie dobiegł jednak żaden odgłos.

– Nic, cisza.

Kelly Drummond chwyciła kamień i z całej siły uderzyła nim w sterzącą rurę wodociągową.

– Jestem z ekipy ratowniczej! Czy ktoś mnie słyszy? – zawołała, pochylając głowę tak nisko, że jej kask ochronny dotknął ziemi. Miała nadzieję, że ten dźwięk dotrze do kogoś uwięzionego pod gruzami. Że może usłyszy w odpowiedzi wołanie o pomoc albo uderzenia w rurę.

Mijały pełne napięcia sekundy. Dziesięć... jedenaście... dwanaście... trzynaście...

– Nie dają żadnego znaku życia.

Jeszcze przed miesiącem siedziałam sobie w skąpanym w słońcu ogródku kawiarni w Melbourne, pomyślała Kelly, zamykając oczy. A trzy tygodnie temu nawet sobie nie wyobrażałam, że mogę znaleźć się w podobnej sytuacji. Że jako członek ekipy ratowniczej będę pracować z Neilem Fletcherem.

Ale w końcu to ona postanowiła wrócić do Christchurch, więc nie mogła wykluczyć tego, że ich drogi ponownie się skrzyżują. Dla niej jednak nie miało to już znaczenia. Wtedy, przed dwoma laty, właśnie

ona zdecydowała się zakończyć ich związek. Wiedziała, że postąpiła słusznie. Że było to jedyne rozsądne rozwiązanie.

– Wciąż brak odpowiedzi – oznajmił zmęczonym głosem sanitariusz, Joe Barrington.

Poszukiwania były bardzo wyczerpujące fizycznie i dotąd nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Członkowie ekipy zlokalizowali tylko jedną ofiarę śmiertelną.

Z informacji, jakie przekazano im po przybyciu na miejsce katastrofy, wynikało, że pod gruzami nadal są uwięzione co najmniej dwie osoby. Mieszkańców zawałonych budynków, którzy nie zostali poszkodowani, przewieziono w bezpieczne miejsce, rannych zabrali karetki pogotowia, a ofiarę śmiertelną umieszczono w prowizorycznej kostnicy.

– Hej, przesuńcie się o metr do przodu! – polecił szef ekipy, Ross Turnball.

Kelly wzięła głęboki oddech i powoli ruszyła we wskazanym kierunku. Doskonale zdawała sobie sprawę, że w każdej chwili grożą kolejne, wtórne wstrząsy.

Jak mogłam być taka pewna, że spotkanie z Fletchem nie wywrze na mnie żadnego wrażenia? Że nasz związek należy do przeszłości? – pytała się w duchu. Już pierwszego dnia kursu ratownictwa medycznego okazało się, że to nieprawda.

Kiedy weszła do sali wykładowej i zobaczyła go tam, miała ochotę odwrócić się na pięcie i natychmiast wyjść. Jego widok na dłuższą chwilę zupełnie ją sparaliżował, a potem poczuła w całym ciele przerażające mrowienie. Z trudem dowlokła się do najbliższego wolnego krzesła i usiadła.

– Nic nie słychać! – zawołał Fletch.

Na dźwięk jego głosu Kelly zeszywniała. W jej pamięci odżyły nagle wspomnienia, które uważała za pogrzebane na zawsze. Wspomnienia o namiętnej miłości. O nadziejach i marzeniach, które wydawały jej się wówczas tak łatwe do spełnienia. Oraz bólu, na który za nic w świecie nie naraziłaby się po raz drugi.

Zaczęła się zastanawiać, co wtedy czuł Fletch. Jej nagłe odejście początkowo musiało go rozgniewać, a potem pewnie odetchnął z ulgą. Od tamtej pory nigdy nie próbował się z nią skontaktować. Nie zadał sobie nawet trudu, by ją spytać, dlaczego odesłała mu pierścionek zaręczynowy.

– Coś słyszę! – wrzasnął nagle Fletch podnieconym głosem, przywołując Kelly do rzeczywistości.

Po chwili dobiegł do nich jakiś słaby dźwięk. Jakby ktoś jęczał lub cicho wzywał pomocy.

– Joe, przesuń się o dwa metry w górę, a potem o metr na lewo. Jessica, ty o jeden metr w górę, a następnie o metr na prawo – komenderował Ross. – Owen, spróbuj stanąć między nimi. Kyle, uważnie obserwuj każdy ich ruch.

Wszyscy zajęli wyznaczone przez szefa pozycje.

– Tu jest spora szczelina! – zawołała Jessica, odsuwając złamaną belkę. – Och, chyba kogoś widzę. Czy mnie słyszycie?! – wrzasnęła na całe gardło, pochylając się nad odsłoniętą, trójkątną rozpadliną i uważnie nad słuchując. – Ma na imię Wendy – oznajmiła po chwili. – Oddycha dość równomiernie, ale nie może poruszać nogami. Podejrzewa, że przez jakiś czas była nieprzytomna.

– Fletch, przesuń się trochę w lewo – polecił Ross. – Nie wiemy, w jakiej pozycji leży ta kobieta. Musimy

zacząć usuwać gruz w odległości jakichś trzech metrów od szczeliny. Jessica, przez cały czas z nią rozmawiaj. Spróbuj się od niej dowiedzieć, czy ktoś jeszcze został tam zasypany. Fletch, Kelly i Joe, wy macie zapewnić jej opiekę medyczną. Zaraz dostarczymy wam nosze. Pozostali ustawią się w nowym szyku. Trzeba zabezpieczyć cały odcinek. O ile wiemy, została tam do zlokalizowania jeszcze jedna ofiara katastrofy.

Dotarcie do osoby, która przeżyła trzęsienie ziemi, wymaga czasu, nadludzkiego wysiłku i niezwyklej ostrożności. Nowi członkowie ekipy niebawem dostarczyli na miejsce tragedii nosze i zestaw pierwszej pomocy. Po dwudziestu minutach ratownicy byli już na tyle blisko ofiary, że mogli zacząć wyciągać ją ze szczeliny.

– Wendy, to nie potrwa długo! – zawołał Fletch, chcąc dodać jej otuchy. – Jak się pani czuje?

– Nieźle. Ale będę szczęśliwa, kiedy wreszcie się stąd wydostanę.

– Czy ma pani czucie w nogach i może nimi poruszać?

– Nie jestem pewna... – Urwała i zaczęła kaszleć.
– Nie, chyba nie.

– Czy coś panią boli?

– Nie. – Ponownie zakaszłała. – Ten pył ze ścian jest nie do zniesienia. Nieustannie leci mi na twarz i do gardła.

Kiedy usunęli ostatni kawał falistej blachy i do szczeliny wpadły jaskrawe promienie zachodzącego słońca, Wendy osłoniła dłonią oczy przed rażącym światłem.

Fletch pochylił się i chwycił ją za nadgarstek, by

zmierzyć tętno. Następnie sprawdził, czy nie ma zewnętrznych urazów oraz czy nie straciła zbyt dużo krwi.

– Trzeba założyć kołnierz usztywniający – oznajmił.
– I postawcie nosze jak najbliżej nas. Układając ją na nich, musimy zachować ostrożność, bo mogła doznać urazu kręgosłupa.

Ratownicy ułożyli Wendy na noszach i przypięli ją do nich pasami, a potem powoli zaczęli schodzić po pochyłym zboczu sterty gruzów.

W pewnym momencie dobiegły do nich okrzyki kolegów. Joe zerknął w ich kierunku, a potem kiwnął głową.

– Chyba znaleźli jeszcze jedną osobę, której udało się przeżyć to trzęsienie ziemi – rzekł z wyraźną ulgą w głosie.

– Dzięki Bogu – mruknęła Kelly. – Przypuszczam, że wszyscy mamy już tego dość.

– Skoro nie odpowiada ci ta praca, to dlaczego zgłosiłaś się na ochotnika? – spytał Fletch, idąc za nią.

– Szczerze mówiąc, nie zrobiłam tego z własnej woli – odparła. – Ktoś mnie w tym wyręczył.

Joe szeroko się uśmiechnął, mrużąc przy tym oczy.

– To prawda – przyznał. – Kelly popełniła błąd. W pierwszym dniu pracy niepotrzebnie zjawiała się w biurze naszego szefa. Akurat tam byłem, bo właśnie dowiedziałem się, że partner, którego mi przydzielono na okres kursu ratownictwa medycznego, złamał nogę. Kelly została przyparta do muru i nie mogła odmówić.

– Ten twój kolega musiał chyba wcześniej już słyszeć, czego wymagają na takim szkoleniu, i wykręcił się złamaną nogą – mruknęła Jessica, której kasztanowe loki przyklepiły się do wilgotnych policzków.

– Więc uważasz, że wy mieliście trudne zadanie! Ta maska ochronna była zupełnie bezużyteczna, bo przepuszczała pył, a ja w pewnym momencie straciłam już nadzieję, że kiedykolwiek mnie znajdziecie! – zawołała Wendy.

– Rzeczywiście, długo tkwiłaś pod tymi gruzami – przyznała Kelly. – Czy widziałaś szczury?

– Szczury?! – wrzasnęła Wendy, a w jej ciemnoniebieskich oczach pojawił się wyraz przerażenia i obrzydzenia. – Nikt mnie nie uprzedził, że tu mogą być szczury.

Kiedy postawili nosze na ziemi, Joe rozpiął pasy zapewniające Wendy bezpieczeństwo.

– To kupa śmieci – oznajmił. – A na śmietniskach zawsze jest ich pełno.

– No, tego już za wiele. – Wendy usiadła, a potem zdjęła maskę i okulary ochronne. – Rezygnuję. Nigdy więcej nie zgodzę się grać roli ofiary. Następnym razem może nią być któreś z was, bo ja...

– Ale ty jesteś taka miła... no i bardzo lekka – przerwała jej Kelly. – Wyobraź sobie sytuację, w której musielibyśmy znieść z góry Joego. Taki wysiłek na pewno by nas wykończył, bo on z pewnością waży ze trzy razy tyle co ty.

– Ale to są same mięśnie – zaproponował Joe.

– Tak czy owak, uważam to za jawną dyskryminację. I uprzedzam was, że zamierzam zająć w tej sprawie zdecydowane stanowisko. Do takich zadań nie powinno się wyznaczać ludzi niskiego wzrostu – oświadczyła Wendy z rozbijającym uśmiechem. – W każdym razie nie wtedy, kiedy w pobliżu są szczury – dodała, a potem zerwała się z noszy i stanęła wyprostowana obok Fletcha i Joego.

Mierzyła niewiele ponad metr pięćdziesiąt, więc obaj mężczyźni wyraźnie górowali nad nią wzrostem.

– Już wiem. Następnym razem zakopimy Kyle’a – rzekła półgłosem, obserwując zbliżającą się do nich postać.

– Mhm – mruknęła Jessica z uznaniem. – I go nie odkopimy.

Pech chciał, że wybuch ich śmiechu zbiegł się w czasie z niefortunnym upadkiem Kyle’a. Zbyt szybko ruszył w dół po gruzach, pośliznął się i pewien odcinek drogi pokonał w niegodnej pozycji siedzącej.

– Dlaczego wstałaś, Wendy? – spytał z rozdrażnieniem. – Przecież miałaś doznać urazu kręgosłupa.

– Ale jakimś cudem wyzdrowiałam – oznajmiła Wendy.

– A wy mieliście zanieść ją do punktu selekcji rannych według odniesionych obrażeń – skarcił członków ekipy, groźnie na nich spoglądając.

– Tam nikogo już nie ma – wyjaśnił Fletch pogodnym tonem. – Nasze zadanie polegało na zlokalizowaniu i wyciągnięciu ofiar spod gruzów zawalonych budynków. Muszę przyznać, że była to bardzo udana akcja. Wykonaliśmy kawał dobrej roboty.

Po chwili przyłączyli się do nich pozostali członkowie ekipy, którymi dowodził instruktor Dave Stewart.

– Zwykle podsumowujemy nasze ćwiczebne akcje natychmiast po ich zakończeniu, ale na pewno jesteście przemarznięci i zmęczeni, a poza tym robi się już ciemno – oznajmił Dave. – Pakujemy zatem sprzęt do autobusu i wracajmy do bazy, żeby umyć się i przebrać. Kolację mamy zamówioną na siódmą, więc wszystko omówimy przed posiłkiem, przy piwie. Co wy na to?

– Świetny pomysł! – zawołali zgodnie uczestnicy kursu i natychmiast przystąpili do pakowania sprzętu.

Puszki z farbą, tablicę informacyjną, nosze, podręczną apteczkę i resztę ekwipunku umieścili w bagażniku, a następnie ochoczo wskoczyli do autobusu i bez żalu opuścili miejsce akcji.

Kelly wzięła gorący prysznic, a potem włożyła spłowiełe wygodne dzinsy, miękką bawełnianą bluzkę i puszysty pulower z wełny lamy. Zwinęła kombinezon ochronny i wrzuciła go do pojemnika z brudną bielizną. Kiedy weszła do przebieralni, Jessica czesała kasztanowe loki, które opadały jej na ramiona, a Wendy wcierała żel w swoje krótkie, jasne włosy, chcąc jak najbardziej je nastroszyć.

– Nie mogę pójść z wami na tę kolację – oznajmiła Jessica. – Mojej mamie należy się odpoczynek, bo od rana opiekuje się Rickym. W pobliżu motelu, w którym się zatrzymaliśmy, nie ma żadnego placu zabaw, więc mały na pewno ją zanudza.

– To może chodzić tylko na podsumowanie dzisiejszej akcji i drinka, a nie zostawaj na posiłku – zaproponowała Wendy. – Albo zadzwoń do mamy i namów ją, żeby tam wpadli. W pizzeriach dzieci są zawsze mile widziane.

– Niestety, nie mogę tego zrobić.

– Dlaczego? – spytała Wendy, a widząc w swoim lusterku odbicie Kelly, dodała: – Och, czy myślisz, że zaliczyłyśmy ćwiczenia praktyczne?

– Niebawem wszystkiego się dowiemy – odrzekła Kelly, przetrząsając swój plecak w poszukiwaniu szczotki do włosów. – To jedyny powód, dla którego wezmę udział w tej kolacji.

Jessica była wyraźnie zaniepokojona jej stwierdzeniem.

– Chyba jednak będę musiała tam pójść – wyjąkała drżącym z przejęcia głosem.

– Uspokój się, Jessica – powiedziała Kelly. – Jeśli się nie zjawisz, Dave i Tony na pewno to zrozumieją. Przecież wiedzą o Rickym i doskonale znają twoją sytuację.

– Może nie powinnam była zabierać go ze sobą – oznajmiła pośpiesznie Jessica, odkładając grzebień. – Ale to była wielka okazja, bo on nigdy jeszcze nie widział dużego miasta, a ja nie mogłabym bez niego tu przyjechać. Moja mama po prostu nie dałaby sobie sama z nim rady przez tak długi okres.

– Ile Ricky ma lat? – spytała Wendy, biorąc szczoteczkę z tuszem do rzęs.

– Prawie sześć.

– Wobec tego na pewno jest bardzo zadowolony, że mógł urwać się z lekcji.

– On nie chodzi do szkoły. Nie jest jeszcze wystarczająco do tego przygotowany.

Kelly i Wendy wymieniły znaczące spojrzenia, w lot rozumiejąc, że synek ich koleżanki ma jakieś poważne kłopoty. Jednakże wszystkie trzy zaprzyjaźniły się dopiero podczas trwającego właśnie kursu i do tej pory nie rozmawiały jeszcze o swoich sprawach prywatnych.

– A gdzie jest ojciec Ricky’ego? – spytała Wendy, siląc się na obojętny ton.

– Sama wychowuję mojego synka. Nie mam męża.

– Ja również – mruknęła Kelly, szczotkując swoje długie ciemne włosy. – Podejrzewam, że tak już zostanie.

– Nie byłabym tego taka pewna. Ja też tak myślałam.
– Wendy spojrzała z zadumą na swoje odbicie w lusterku. – Nigdy nie wiadomo, co... lub kto czeka na ciebie za zakrętem.

– Masz absolutną rację – przyznała Kelly, zdając sobie sprawę, że gdyby wiedziała, iż tam czeka na nią Fletch, starannie ominęłaby ten zakręt.

– Znasz Rossa dopiero od dwóch tygodni, Wendy – rzekła Jessica z uśmiechem. – Musicie bardzo się kochać, skoro jesteś pewna, że twój paniński stan ulegnie zmianie.

– Kiedy spotykasz właściwą osobę, od razu to wiesz – oświadczyła Wendy z przekonaniem.

– Czy Ross jest tego samego zdania? – spytała Kelly, starając się ukryć sceptycyzm.

Kiedyś żywiła podobne uczucia w stosunku do Fletcha, ale boleśnie się wtedy przekonała, że człowiek bez pamięci zakochany wierzy nawet w nierealne rzeczy.

– Przypuszczam, że dotarło to do niego pod koniec zeszłego weekendu. Jutro wybieramy się na wybrzeże oceanu. Ross zamierza pokazać mi swój dom – wyjaśniła nieśmiało, a potem rozmarzonym tonem dodała: – Chce, żebym się zastanowiła, czy nie zamieszkałabym z nim i nie podjęła pracy w tamtejszym szpitalu.

Kelly zaczęła splatać włosy w warkocz. Nie miała już ochoty słuchać opowieści Wendy o czekającej ją szczęśliwej przyszłości. Nie chciała przypominać sobie, że jej marzenia legły w gruzach. Odsunęła od siebie te przykre wspomnienia i uśmiechnęła się, postanawiając zmienić temat.

– A gdyby nie wyszło ci z Rossem, wszyscy dobrze wiemy, kto chętnie zająłby jego miejsce.

– Och, proszę cię, Kelly, przestań! – zawołała Wendy. – Kyle Dickson przyprawia mnie o gęsią skórę. Bez przerwy mi się przygląda! On ani na chwilę nie spuszcza ze mnie oczu.

– Bo bardzo mu się podobasz – oznajmiła Jessica z szerokim uśmiechem.

– Ale bez wzajemności – mruknęła Wendy, wkładając ciepłą, wełnianą kurtkę. – Lepiej ruszajmy. Na pewno wszyscy czekają już na nas w autobusie. Hej, przecież jest piątek wieczór, a my mamy za sobą dwie trzecie kursu. Najwyższa pora, żeby się trochę zabawić.

Jessica zerknęła na zegarek.

– Dochodzi szósta – stwierdziła ze smutkiem. – Nie mogę iść z wami nawet na drinka, bo...

– Więc nie idź – przerwała jej Kelly. – Chodź, pójdziemy razem do Dave'a i wszystko mu wytłumaczysz.

Kelly miała wielką ochotę również wykręcić się z tej wyprawy na kolację, ale po chwili zastanowienia doszła do wniosku, że Wendy ma rację. Przez cały tydzień wszyscy ciężko pracowali, więc należy im się odpoczynek, a ponieważ w kursie uczestniczy dwadzieścia osób, mogła bez trudu uniknąć towarzystwa Fletcha. Pocieszona tą perspektywą, ochoczo wskoczyła do autobusu.

– Czy ktoś może wie, o której zamykają drogerię? – spytała Sandy, kiedy weszli do pizzerii mieszczącej się w nowoczesnym centrum handlowym. – Skończył mi się szampon.

– Na pewno otwarty jest supermarket – odparła Wendy.

– Czy ktoś jeszcze czegoś potrzebuje?

– Pójdę z tobą, bo muszę kupić nową maszynkę do

golenia – oznajmił najmłodszy uczestnik kursu, dwudziestotrzyletni Kyle, gładząc podbródek pokryty jedynie rzadkim, miękkim zarostem, a potem spojrział na Fletcha i Joego, zbierających zamówienia do baru. – Weźcie dla mnie piwo, dobrze, chłopaki? Zaraz wrócimy.

Kelly zajęła ostatnie wolne miejsce na końcu długiego stołu, wiedząc, że Fletch będzie musiał usiąść po jego przeciwległej stronie. Miała po swojej lewej stronie Dave'a, który był pochłonięty ożywioną rozmową z najstarszą uczestniczką kursu, pięćdziesięciopięcioletnią June.

– Początkowo byłem policjantem – tłumaczył jej Dave. – Teraz mam czterdzieści sześć lat, a ostatnie dziewiętnaście przepracowałem w straży pożarnej.

– Od jak dawna jesteś związany z ratownictwem medycznym?

Po prawej stronie Kelly siedzieli Wendy oraz Ross, którzy byli tak zajęci sobą, że nie zwracali uwagi na nic.

– Tak, to prawda – mówiła Wendy, wybuchając głośnym śmiechem. – Zapisalam się do szkolnego klubu miłośników pieszych wycieczek, bo byłam okropnie gruba i chciałam schudnąć. Potem zaczęłam uczestniczyć we wspinaczkach wysokogórskich i biegach przełajowych.

– Czy brałaś kiedyś udział w wyścigu w poprzek Wyspy Południowej? Od wybrzeża do wybrzeża?

– Nie, ale zrobiłabym to z wielką przyjemnością. Pokonanie tego dystansu w jeden dzień byłoby szczytem moich marzeń. Musiałabym jednak podszlifować swoje umiejętności kajakerskie i kolarskie.

– A ja dokonałem tego w zeszłym roku.

– Ojej, naprawdę?

Kelly słuchała tych rozmów jednym uchem, przez cały czas uważnie obserwując drzwi baru, za którymi zniknęli Joe i Fletch. Jej kolega z pracy i jej dawny narzeczony, którzy w ciągu ostatnich dwóch tygodni bardzo się zaprzyjaźnili.

Nagle przypomniała sobie pierwszy dzień kursu, który był dla niej niezwykle trudny. Zerknęła na Dave'a, doskonale pamiętając jego wypowiedź, od której zaczęło się to szkolenie.

– W waszej grupie znajdują się przedstawiciele bardzo różnych profesji – oznajmił. – Są wśród was pracownicy straży pożarnej i Czerwonego Krzyża. Sanitariusze, pielęgniarze oraz lekarze. Niektórzy z was przyjechali z dużych miast, a inni z rejonów wiejskich. Proponuję więc, żebyście po kolei się przedstawili. – Spojrzał na Kelly. – Zaczniemy od ciebie. Powiedz nam coś o sobie. Co robisz i jak doszło do tego, że znalazłaś się na tym kursie.

– Hm... – zaczęła Kelly i urwała, a potem odchrząknęła, nie mając pewności, czy w ogóle chce uczestniczyć w tym szkoleniu.

Przerażała ją sama myśl, że będzie skazana na przebywanie w tym samym pomieszczeniu z Neilem Fletcherem, którego obecność znów przywołała wspomnienia. A tego właśnie za wszelką cenę chciała uniknąć. Miała ochotę wybiec z sali, po prostu zniknąć. Ale nigdy dotąd przed niczym nie uciekała i nie zamierzała teraz zmieniać swoich zasad.

– Nazywam się Kelly Drummond – powiedziała głośno i wyraźnie. – Mam dwadzieścia osiem lat, a przez ostatnie osiem pracowałam w pogotowiu ratunkowym.

Dyplom pielęgniarki uzyskałam podczas pobytu w Australii. Przed trzema miesiącami wróciłam do Nowej Zelandii i podjęłam pracę w Christchurch. Przypuszczam, że moi przełożeni postanowili od razu rzucić mnie na głęboką wodę i dlatego znalazłam się na kursie ratownictwa medycznego.

Joe przedstawił się z charakterystyczną dla niego swobodą i pewnością siebie. June opowiedziała pokrótce o swoim blisko trzyletnim stażu w Czerwonym Krzyżu, a Owen, Roger i Gerry stwierdzili, że odkąd zaczęli pracować w tej samej remizie strażackiej, bardzo się zaprzyjaźnili.

Nadeszła kolej na Fletcha, którego wystąpienia Kelly oczekiwała z wielkim niepokojem.

– Nazywam się Neil Fletcher – zaczął, a jego znajomy niski głos wywarł na Kelly piorunujące wrażenie. Tak samo jak jego widok, gdy ujrzała go po raz pierwszy od dnia ich rozstania. – Proszę was jednak, żebyście mówili do mnie Fletch, bo na imię Neil reaguję tylko wtedy, gdy zwraca się do mnie moja matka.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Nie wyłączając Kelly, która dobrze pamiętała, że Fletch nie znośił swojego imienia.

Joe szturchnął Kelly łokciem w żebra.

– Czy ty przypadkiem przez jakiś czas nie spotykałaś się z Fletchem? – spytał. – Tuż przed wyjazdem do Australii?

– Nie w tym sensie, o jakim myślisz – wyszeptała. – Pewnie nawet mnie nie pamięta.

Wszelkie podejrzenia dotyczące ich romansu rozproszył sam Fletch, od początku szkolenia zupełnie ją ignorując i udając, że wcześniej się nie znali. Kelly

bardzo odpowiadał taki układ, a zachowanie Fletcha wcale jej nie zaskoczyło.

Będąc na jego miejscu, również nie chciałyby nadzarpnąć swojej reputacji. Doktor Fletcher byłby z pewnością zakłopotany, gdyby pewne wstydlive szczegóły ich rozstania kiedykolwiek wyszły na jaw.

– Czy na pewno chcesz tylko sok pomarańczowy, Kelly? – spytał Joe, stawiając przed nią wysoką szklankę z napojem i przerywając tok jej myśli.

– Dziękuję, Joe. To w zupełności mi wystarczy.

– Wino dla ciebie, June, a pyszne zimne piwo dla Wendy – oznajmił Fletch, stając obok Joego.

– Och, cudownie! Dzięki, Fletch! – zawołała Wendy. – Przynies sobie krzesło i usiądź z nami. Obok Kelly jest pełno miejsca.

– No tak, ona jak zwykle zamówiła sok pomarańczowy – mruknął Fletch, stawiając krzesło między Wendy a Kelly i siadając. – Ale czy ona kiedykolwiek pije coś innego?

– Skąd znasz jej zwyczaje, Fletch? – spytała Wendy ze zdumieniem.

Kelly miała ochotę zapaść się pod ziemię, kiedy zdała sobie sprawę, że nie tylko Wendy z ciekawością czeka na odpowiedź. Na szczęście dla niej w tym właśnie momencie do restauracji weszli Kyle i Sandy, przerywając krępujące milczenie.

– No więc co się dzieje? – spytał Kyle. – Mam nadzieję, że nie spóźniłem się na podsumowanie dzisiejszej akcji.

– Jakże moglibyśmy zacząć bez ciebie! – odrzekł Dave, po czym uderzył łyżeczką w szklankę, domagając się ciszy.

Kyle pospiesznie podszedł do stołu i usiadł obok Owena. Dave odchrząknął.

– Miejmy to już za sobą, moi drodzy, bo lada chwila pojawi się tu nasza pizza. Wykonaliście dzisiaj wspaniałą robotę. Z radością ogłaszam, że wasze wysiłki zostały ocenione pozytywnie.

Wszyscy zainteresowani równocześnie wydali z siebie pomruki zadowolenia. Trzytygodniowe szkolenie kończyło się zaliczeniem zarówno ćwiczeń praktycznych, jak i zajęć teoretycznych. Zatem każdy pozytywny wynik zbliżał uczestnika do celu, którym jest zdobycie dyplomu wykwalifikowanego ratownika medycznego.

Dave spojrzął na Kelly.

– Przekaż te wiadomości Jessice, dobrze?

– Oczywiście.

– Dlaczego jej tu nie ma? – spytała June. – Chyba się nie rozchorowała?

– Nie, po prostu wezwały ją rodzinne obowiązki – odrzekł Dave wymijająco.

– Aha... – June kiwnęła głową ze zrozumieniem.

– Czy to prawda, że jej synek jest dzieckiem specjalnej troski?

– Wszystkie dzieciaki wymagają specjalnej troski

– mruknął Joe. – A poza tym komplikują człowiekowi życie.

– Zapewniam cię, przyjacielu, że niebawem zmienisz zdanie – oznajmił Fletch. – Już widzę nas wszystkich na zjeździe w dziesiątą rocznicę tego szkolenia. Ty do tego czasu najprawdopodobniej będziesz miał sześcioro pociech.

– Wykluczone.

– Wnuki są naprawdę cudowne – wtrąciła June.
– Mam ich dwoje. – Zaśmiała się krótko. – Za dziesięć lat pewnie będę już prababką.

Kelly ogarnął nagle smutek. Zaczęła się zastanawiać, jak będzie wyglądało jej życie za dziesięć lat. Czy nadal będzie skupiona wyłącznie na pracy zawodowej, pozbawiona domu i rodziny? Jakiś czas temu wyraźnie wyznaczyła sobie cele, a teraz niemal je osiągnęła. Do czego będzie dążyć, kiedy pomoże już matce uporządkować jej bieżące sprawy, a sama zerwie więzi łączące ją z przeszłością?

– A ty masz dzieci, Fletch? – spytała Wendy w chwili, gdy on delektował się rozkosznym smakiem piwa.

– Jeszcze nie, ale pracuję nad tym.

Kelly natychmiast otrząsnęła się z własnych myśli. Przez ostatnie dwa tygodnie wielokrotnie zastanawiała się, czy Fletch jest z kimś związany. Teraz wszystko stało się jasne. Jego związek najwyraźniej jest dla niego na tyle ważny, że zamierza wkrótce powiększyć swą rodzinę. Gdy to do niej dotarło, poczuła nieprzyjemny ucisk w dołku.

– I chciałbym je mieć jak najprędzej – ciągnął Fletch. – W przeciwieństwie do Joego, uwielbiam towarzystwo dzieci.

Kelly nie miała najmniejszej ochoty wysłuchiwać opowieści Fletcha o jego planach dotyczących założenia rodziny. Po raz kolejny była wdzięczna Kyle'owi, który przerwał ich rozmowę o dzieciach.

– I to już wszystko, Dave? – zawołał na całą salę, a w jego głosie słychać było wyraźną nutkę rozczarowania. – Chodzi mi o podsumowanie ćwiczeń praktycznych.

Dave kiwnął potakująco głową.

– Szczegóły możemy omówić w przyszłym tygodniu – oświadczył. – Sądzę, że zasłużyliśmy na chwilę odpoczynku. No i jedzenie. – Skinął na kelnerki, które niosły wielkie drewniane półmiski. – Mam nadzieję, że to dla nas.

Kelly z apetytem zjadła kawałek pizzy meksykańskiej, w której dominowały ostre papryczki i kwaśna śmietana, a potem spróbowała jeszcze pizzę wegetariańską. Trudno było jej zrozumieć, o czym mówią siedzący w jej pobliżu koledzy, ponieważ ich rozmowę zagłuszały głośne wybuchy śmiechu dobiegające z drugiego końca stołu. Dotarły tylko do niej słowa Kyle'a, który dyskutował ze strażakiem Roge-rem.

– My załatwilibyśmy to zupełnie inaczej – perorował Kyle ze swadą.

– Nie jesteś zawodowym strażakiem, tylko ochotnikiem, Kyle – odrzekł Roger wyrozumiale. – W dodatku w niedużym wiejskim okręgu. Ile razy miałeś do czynienia z naprawdę wielkim pożarem?

– No, ostatnio parę razy, bo od kilku miesięcy w naszej okolicy grasuje seryjny podpalacz. Podłożył ogień pod budynek szkoły, pod kościół, a...

– Czytałem o tym – przerwał mu Roger. – Czy go złapali?

– To pewnie sprawka dzieciaków – mruknął Joe.

– Jeszcze nie – odparł Kyle, ignorując uwagę Joego. – Poza tym często korzystam z Internetu. Wiele się z niego dowiedziałem o wielkich pożarach. I o ratownictwie medycznym – dodał z dumą. – Ściągnąłem kilka zdjęć przedstawiających stan Oklahoma, w którym pe-

wien maniak podkładał ładunki wybuchowe. Pokażę je wam w przyszłym tygodniu.

Rogera przestał interesować monolog Kyle'a, który chciał pochwalić się wiedzą. Wziął swój kufel i wstał.

– Czy przynieść komuś coś z baru? – zawołał, a widząc pustą szklanekę Kelly, pochylił się w jej stronę i spytał: – A czego ty się napijesz?

– Na razie dziękuję. Mnie już wystarczy.

– A co to było? Wódka z sokiem pomarańczowym? – dociekał, sięgając po jej szklanekę.

Fletch uniósł brwi, a Kelly uznała ten gest za nie-stosowny. Jeszcze bardziej zirytował ją malujący się na jego twarzy wyraz rozbawienia.

– Nie mam ochoty na następnego drinka, Roger. Dzięki.

– Bardzo roztropna decyzja, Kelly – mruknął Fletch, spoglądając na nią przewrotnie. – Nie należy przesadzać.

Choć na początku szkolenia Kelly postanowiła udawać, że nie znała Fletcha, teraz nie wytrzymała, bo jego uwaga wyprowadziła ją z równowagi. Nie znosiła protekcyjnego traktowania.

– Twoje doświadczenie w tej dziedzinie zapewne upoważnia cię do udzielania rad! – odparowała, siląc się na beztroski ton.

– No, no... Widzę, że cieszysz się niezłą opinią, doktorze Fletcher – zażartował Roger. – Jak to się stało, że Kelly wie o sprawach, o których my nie mamy zielonego pojęcia?

– Och, nie warto nawet o tym mówić – odparł Fletch, udając zaskoczenie.

– No, Kelly, zdradź nam tajemnicę. Skąd ta opinia?

Czyżby w przeszłości nasz doktorek lubił wino, kobiety i dzikie orgie?

– Coś w tym rodzaju – przyznała Kelly.

– Skąd o tym wiesz? – spytała Wendy, patrząc na nią z nieskrywanym zainteresowaniem. – Chyba nie byłaś jedną z tych kobiet, prawda?

Joe również spoglądał na Kelly z zaciekawieniem. Uniósł brwi, zdumiony, że na własne życzenie zapędziła się w ślepą uliczkę. Bezradnie wzruszył ramionami, chcąc w ten sposób dać swojej koleżance do zrozumienia, że nie może wybawić jej z tej kłopotliwej sytuacji.

– Na pewno tak – oznajmił Roger, obrzucając Kelly pełnym uznania wzrokiem. – To znaczy, o ile Fletch miał dobry gust.

– Dobry gust nigdy nie był moją najmocniejszą stroną – odparł Fletch z uśmiechem, a wszyscy oprócz Kelly odebrali jego samokrytykę jako żart. – No, z wyjątkiem piwa. W tej sprawie można na mnie liczyć – dodał, wstając. – Skoro wybierasz się do baru, Rog, z chęcią ci potowarzyszę.

– Dobrze – mruknął Roger, ale nie ruszył się z miejsca.

Wciąż wpatrywał się w Kelly. Jego ciekawość wyraźnie nie została zaspokojona. Fletch doskonale wiedział, co go dręczy, więc postanowił udzielić mu kilku zdawkowych wyjaśnień.

– Poznaliśmy się z Kelly jeszcze przed tym kursem – zaczął obojętnym tonem. – To było dawno temu. Zanim wyjechała do Australii. W naszej znajomości nie było nic nadzwyczajnego. Ot i cała historia, prawda, Kelly?

– Oczywiście. Nic nadzwyczajnego – wycodziła

przez zęby, starając się oderwać wzrok od oczu Fletcha, bo nie mogła dłużej znieść tego dziwnie fizycznego kontaktu.

To prawda, że ich związek to już przeszłość, ale, choć zapewne nie był on niczym nadzwyczajnym dla Fletcha, ona uważa go za bardzo ważny epizod w swoim życiu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy Kelly wbiegła spóźniona do sali wykładowej, obecni spojrzeli na nią z ciekawością. Była znana ze swojej chorobliwej wręcz punktualności. Miała wypieki na twarzy, a jej długie włosy związane w koński ogon gwałtownie podskoczyły, gdy energicznie zamykała drzwi.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała, wyraźnie zakłopotana tym, że przerywa zajęcia, i pospiesznie usiadła obok Joego. Uśmiechnęła się do niego posepnie, a potem sięgnęła do swojego plecaka po przybory do pisania.

Fletch zaczął się zastanawiać, czy ten uśmiech nie oznacza przypadkiem, że Joe został wtajemniczony w okoliczności będące przyczyną jej spóźnienia. Nagle poczuł ogarniające go rozdrażnienie.

– Nic się nie stało, Kelly – oznajmił Dave pogodnie.
– Tyle tylko, że to właśnie ty masz poprowadzić te zajęcia.

– Co takiego? – zawołała Kelly z przerażeniem, a Fletch z trudem stłumił w sobie współczucie, które zajęło miejsce irytacji.

W końcu co mnie to obchodzi, że jej opanowanie zostało przed chwilą całkowicie zburzone? – spytał się w duchu. Bądź co bądź, spóźniła się na zajęcia.

Ciekawe tylko dlaczego? Czyżby zasnęła? A może

ktoś spędził noc w jej łóżku? Hm. Nie mam najmniejszego zamiaru przychodzić jej z odsieczą. Wykluczone.

– Przeprowadziliśmy losowanie – oznajmił Joe pogodnym tonem – i padło na ciebie.

– Cudownie! – zawołała, chcąc za wszelką cenę pokazać, że poradzi sobie z każdym wyzwaniem. – Co to ma być? Kolejna zabawa w chowanego na wysypisku śmieci?

Dave potrząsnął głową.

– Dzisiaj zajmiemy się oceną stanu pacjenta, reanimacją i postępowaniem w przypadku urazów mnogich – wyjaśnił, odrywając wzrok od Kelly.

Wystarczyło kilka dni, żeby uczestnicy szkolenia podzielili się na dwie grupy. Dave skierował następne słowa do mniej wykwalifikowanych pod względem medycznym kursantów, którzy pracowali w pożarnictwie lub w obronie cywilnej:

– Członkowie ekipy ratowniczej zazwyczaj jako pierwsi docierają do rannego. W rzeczywistości może okazać się, że poszkodowany jest w stanie nawiązać kontakt jedynie z wami. Może też tak niefortunnie się zdarzyć, że wasz zespół nie dostanie fachowej medycznej oceny stanu jego zdrowia. I właśnie takich przypadków będzie dotyczyć dzisiejsze szkolenie.

Przeniósł wzrok na grupę złożoną z lekarzy, sanitariuszy i pielęgniarzy, po czym dodał:

– Wy, na dobrą sprawę, moglibyście nie uczestniczyć w tych zajęciach, bo zapewne wszystko już na ten temat wiecie. Przekazanie wam pałeczki nie wynika wcale z mojego czy Tony’ego lenistwa, lecz z tego, że my również chcielibyśmy się od was czegoś nauczyć.

Zamierzamy skorzystać z waszego bogatego doświadczenia i wiedzy.

– Zwłaszcza z doświadczenia i wiedzy Kelly – mruknął Joe z szelmowskim błyskiem w oczach.

– Nadejdzie kolej na ciebie, Joe – oznajmił Dave, a potem uśmiechnął się do Kelly. – Ciebie wylosowano jako pierwszą. Dzisiaj położymy silny nacisk na stronę praktyczną. Będziemy zdobywać umiejętności niezbędne dla ratownika medycznego, który działa w terenie.

– Jako ratowniczką nie jestem chyba najbardziej wykwalifikowaną osobą w tej dziedzinie, Dave – rzekła Kelly. – Jak wiesz, mamy tu konsultanta oddziału nagłych wypadków – dodała z naciskiem, a Fletch poczuł się urażony.

Czyżby aż tak trudno było jej wymówić moje nazwisko? – spytał się w duchu. Dlaczego nie traktuje mnie jak człowieka, a jedynie jak medyka? A może zaskoczyła ją wiadomość o moim szybkim awansie? Może uważa, że skoro mam trzydzieści dwa lata, jestem za młody na osiągnięcie tak wysokiej pozycji zawodowej? Muszę jednak przyznać, że wcale nie było to takie łatwe. Zasłużyłem sobie na ten sukces niezwykle ciężką pracą.

– Jestem innego zdania – oświadczył spokojnym tonem, zdając sobie nagle sprawę, że wszyscy obecni, z wyjątkiem Kelly, uważnie mu się przyglądają. – Poszkodowani pacjenci, którzy trafiają na oddział nagłych wypadków, są na ogół już wcześniej zbadani i starannie opatrzeni przez załogę ambulansu. My, w przeciwieństwie do ratowników medycznych, dysponujemy sprzętem i personelem fachowym.

Dave przytaknął ruchem głowy.

– Nie martw się, Kelly – powiedział, chcąc dodać jej

otuchy. – Nie będziesz musiała wszystkiego robić sama. Do ciebie należy wyjaśnienie, na czym polega pierwsza pomoc. Z kolei Ross omówi objawy czynności życiowych oraz reanimację sercowo-płucną, Joe przedstawi techniki unieruchamiania, Fletch zapozna nas z rodzajami wstrząsów pourazowych, a Wendy i Jessica powiedzą, jak należy postępować w przypadkach uszkodzeń tkanek miękkich. Po południu spróbujemy wszystko podsumować i ułożymy wstępny scenariusz pracy w małych zespołach. – Gestem ręki wskazał stół dla prelegenta. – Zapraszam tutaj, Kelly. Oddaję ci głos.

Kelly zajęła wskazane przez Dave'a miejsce.

– Pierwsza pomoc polega na rozpoznaniu zagrażających życiu urazów, żeby potem można było zacząć jak najszybciej i jak najskuteczniej je leczyć.

Jej głos obudził we Fletchu dziwne uczucia. Ten zwodniczo łagodny ton prześladował go przez wiele miesięcy po jej odejściu. Był zaprzeczeniem niezłomnego charakteru i odwagi, które on najbardziej w niej podziwiał.

– Załóżmy, że miejsce katastrofy jest już na tyle bezpieczne, że możemy bez większego ryzyka podejść do pacjenta. Od czego należy zacząć wstępne oględziny? Co powinniśmy zrobić w pierwszej kolejności?

– Zbadać tętno! – zawołał Kyle, chcąc jak zwykle zaimponować swoją wiedzą.

– Czy nie powinniśmy sprawdzić oddechu? – spytała June.

– Dobrze, masz rację – odparła Kelly. – Ale co należałoby zrobić w trakcie tego badania lub nawet wcześniej?

– Mówić do pacjenta. Spytać, jak się czuje.

– No właśnie. Brawo, June. Innymi słowy, trzeba określić poziom jego świadomości. To znaczy sprawdzić, czy reaguje na głos i ból.

– Jaki bodziec bólu najlepiej jest zastosować? – spytał Owen, najstarszy z czterech pracowników straży pożarnej.

– Można użyć do tego pióra – zaproponował Roger, wyraźnie zadowolony, że udało mu się zwrócić na siebie uwagę Kelly. – Wkłada się je między jego palce i mocno ściska. To boli jak diabli.

Niektórzy słuchacze wzięli długopisy i zaczęli eksperymentować, natomiast Fletch z zainteresowaniem przyglądał się Rogerowi. Zastanawiał się, dlaczego wcześniej nie dostrzegł, że ten młody strażak jest przystojny. Ani że nie spuszcza oczu z Kelly. Czyżby w ciągu dwóch ostatnich tygodni między Rogerem a Kelly zakiełkowało jakieś uczucie, a on tego nie zauważył?

– Spróbujcie kostką palca potrzeć o mostek – poradziła Kelly. – To jest równie bolesne, a nie musicie tracić czasu na szukanie pióra. No dobrze. A teraz załóżmy, że pacjent nie reaguje na ten bodziec. Co wówczas robimy?

– Sprawdzamy, czy oddycha?

– Oczywiście – przytaknęła Kelly. – Jednakże może zajść potrzeba wykonania jeszcze czegoś wcześniej.

– Nie słysząc żadnej propozycji, spytała: – No, zastanówcie się, co może zakłócić zdolność oddychania?

– Obrzęk – odparła Wendy. – Uszkodzenie tkanki miękkiej.

– Śmierć – mruknął Fletch z poważną miną.

Joe parsknął śmiechem.

– To prawda. Trudno temu zaprzeczyć.

Kelly spojrzała na obu mężczyzn z wyraźną irytacją, a potem podeszła do strażaków.

– Owen, ty będziesz udawał ofiarę wypadku – poleciła.

– On wcale nie musi udawać, bo jest ofiarą – zażartował Gerry.

Tym razem Kelly skwitowała dowcipny przytyk uśmiechem, który wywołał dziwną reakcję Fletcha. Czyżby zazdrość?

– Od dłuższego czasu jesteś uwięziony pod gruzami budynku – ciągnęła Kelly. – Siedzisz oparty o resztki jakiejś ściany. Twoja noga została przywalona drewnianą belką. Coraz mniej jest tlenu, oddychasz z wielkim trudem. Okropnie cierpisz, bo masz złamaną kość udową, a rana na ramieniu obficie krwawi. Ciśnienie krwi spada. Pomoc jest niedaleko. Od kilku godzin słyszysz, że ratownicy są coraz bliżej, ale nie jesteś w stanie dłużej wytrzymać. Tracisz świadomość.

Owen, symulując omdlenie, wydał z siebie gardłowy charkot, a potem jego podbródek opadł na klatkę piersiową.

– Doskonale grasz swoją rolę! – pochwaliła go Kelly z szerokim uśmiechem. – Co teraz?

– On chrapie – stwierdził Roger.

– Jak zwykle – dodał Gerry.

– Ma zatkanie dróg oddechowych – stwierdziła Jessica. Kelly przytaknęła ruchem głowy.

– A skoro jest nieprzytomny, nie będzie w stanie samodzielnie temu przeciwdziałać – oznajmiła. – To może doprowadzić do zatrzymania oddechu i śmierci, choć ratownicy są coraz bliżej, a odniesione przez niego

obrażenia nie zagrażają życiu. No dobrze... docieramy do ofiary, która nadal nie odzyskała świadomości. Brak reakcji. Co robimy? – Gestem ręki wskazała usta Owena. – Szybko sprawdzamy palcem, czy przypadkiem nie opadła sztuczna szczeka, a następnie...

Jedną dłonią chwyciła podbródek Owena, a drugą położyła mu na czole. Kiedy odchyliła jego głowę do tyłu w celu udrożnienia dróg oddechowych, odgłos chrapania ustał.

– Teraz możemy ocenić jego oddech.

Kiedy skończyła omawiać niezbędne czynności składające się na wstępne oględziny ofiary nieszczęśliwego wypadku, przeszli do zajęć praktycznych w grupach.

– Kelly, mój pacjent podejrzewa, że ma przerwana tętnicę i wykrwawi się na śmierć. Czym powinnam zająć się najpierw? Czy sprawdzić jego oddech, czy...

– Skoro powiedział ci o grożącej mu śmierci z powodu utraty krwi, to znaczy, że jego drogi oddechowe są w porządku. Nie można mówić, nie oddychając.

– Jak należy postąpić, jeśli po skończeniu wstępnych oględzin pacjent przestanie oddychać? – spytał Kyle, który klęczał obok June, ściskając w palcach jej nadgarstek.

– Trzeba zacząć wszystko od początku. Zapamiętajcie raz na zawsze, że śmierć następuje bardzo prędko w trzech przypadkach. Są to: brak oddechu, zatrzymanie akcji serca oraz obfity krwotok. Musimy jak najszybciej rozpoznać, co dolega pacjentowi, i przystąpić do działania.

– Na tym kończymy ten temat – ogłosił Dave.
– Byłaś świetna, Kelly. Dziękuję.

Słyszając spontaniczne oklaski, Kelly gwałtownie się

zarumieniała. Była bardzo szczęśliwa, co niespodziewanie rozgniewało Fletcha. A może przyczyną jego irytacji było to, że Roger ostentacyjnie wyraził swoje uznanie?

– Spędziliśmy ponad godzinę, ucząc się pewnych niezwykle ważnych umiejętności zawodu ratownika medycznego, ale nie zapominajcie, co powiedziała Kelly. Wstępne oględziny powinny trwać od trzydziestu do sześćdziesięciu sekund. – Dave zrobił krótką pauzę, dając słuchaczom możliwość wykonania notatek. – Teraz Ross powie nam, co to są objawy czynności życiowych i jak dokonuje się ich pomiaru, a potem zrobimy przerwę na drugie śniadanie.

Obecni powitali jego propozycję zgodnym pomrukiem zadowolenia. Fletch również odetchnął z ulgą. Mijający poranek nie sprawiał mu, przynajmniej dotąd, żadnej przyjemności. Był w kiepskim humorze i nie czuł się najlepiej. Jednakże powodem jego złego nastroju nie były wyłącznie przykre wspomnienia związane z Kelly.

Już dawno temu nauczył się dawać sobie z nimi radę. Nie obchodziło go również to, czy Kelly odwzajemnia zainteresowanie, jakie okazuje jej Roger. Jego rozdrażnienie nasiliły lekkie mdłości, których przyczyną – z czego zdawał sobie sprawę – nie mogły być dwa piwa wypite z kolegą poprzedniego dnia. Dobrze wiedząc, co je wywołuje, natychmiast po ogłoszeniu przerwy udał się do toalety.

Wyciągnął z tylnej kieszeni dżinsów torebkę wielkości portfela i pospiesznie ją otworzył. Był tak bardzo skoncentrowany na tym, co robi, że nie zauważył, kiedy do toalety wszedł Ross Turnball.

– Do diabła! – zaklął Fletch, gdy kropla krwi spadła

z koniuszka jego palca na brzeg białej, ceramicznej umywalki.

– Fletch! – zawołał Ross, wyraźnie wstrząśnięty tym widokiem. – Co ty wyprawiasz, chłopie? – Podszedł do niego bliżej. – Och, przepraszam... nie miałem pojęcia.

Na palcu Fletcha pojawiła się następna kropla krwi, do której przytknął pasek testowy. Wysoki, krótki sygnał oznaczał, że aparat rozpoczął pomiar. Na wynik należało zaczekać jedynie trzydzieści sekund. Fletch opłukał palec pod bieżącą wodą, nadal zły na siebie za to, że nie zamknął się w kabinie i w niej nie przeprowadził tego badania.

– To nie jest coś, czym mógłbym się chwalić – mruknął.

– Czy jesteś insulinozależny?

– Nie. Wręcz przeciwnie.

Ross uniósł brwi.

– To dość rzadki przypadek.

Fletch spojrzał na wynik testu.

– Cztery przecinek jeden. Muszę zjeść drugie śniadanie – mruknął, zerkając na Rossa. – To długa historia. Jeśli zechcesz, mogę kiedyś ci ją opowiedzieć, ale z góry uprzedzam, że jest piekielnie nudna – dodał, wychodząc z toalety i kierując się w stronę bufetu.

Wziął kawę oraz dwa herbatniki, wyszedł przed budynek i usiadł w słońcu z dala od reszty grupy. Jednakże nie dane mu było zbyt długo rozkoszować się samotnością.

– Wiesz, Fletch, umieram z ciekawości – oznajmił Ross, siadając na ławce obok niego. – Odkąd jestem lekarzem, stałem się okropnie dociekliwy. To skażenie zawodowe. Możesz wysłać mnie do wszystkich diab-

łów, ale najpierw odpowiedz mi na kilka pytań. Od jak dawna chorujesz na cukrzycę?

– Od dwóch lat.

– I wpadasz w hipoglikemię, choć nie bierzesz insuliny?

– Na szczęście ostatnio nie zdarza mi się to zbyt często. Nadal muszę sprawdzać poziom cukru, zwłaszcza kiedy nie czuję się dobrze, jestem zestresowany lub zapomnę o posiłku. – Odgryził kawałek herbatnika. – Staram się jednak nie ujawniać swoich słabości.

Ross kiwnął głową, a potem wypił łyk kawy.

– Jak doszło do rozpoznania twojej choroby?

– Poziom cukru spadł mi znacznie poniżej normy – odparł Fletch. – Prawdę mówiąc, sytuacja wyglądała dramatycznie. Gdy miałem atak, taksówkarz zostawił mnie na środku ulicy. Jakiś przechodzień wezwał karetkę i powiedział paramedykom, że jestem pijany. Zanim przywieziono mnie do szpitala, miałem atak padaczki, a potem zapadłem w śpiączkę.

– Na miłość boską! To musiał być naprawdę bardzo poważny kryzys! – zawołał Ross. – Czy przyczyną tego był jakiś nowotwór wydzielający insulinę?

– Wpadłeś na właściwy trop znacznie prędzej niż moi lekarze – przyznał Fletch z uznaniem. – Oni postawili ostateczną diagnozę dopiero po trzech dniach mojego pobytu na intensywnej terapii.

Ross pokiwał głową z zadumą.

– Nowotwór komórek wysp Langerhansa. Domyślam się, że nie był złośliwy. W przeciwnym bowiem razie, po dwóch latach od momentu rozpoznania, nie wyglądałbyś tak dobrze jak teraz.

– Z pewnością, bo już bym nie żył – przyznał Fletch

z szerokim uśmiechem. – Ale oczekiwanie na ogłoszenie wyroku... czy jest złośliwy, czy nie, kosztowało mnie dużo nerwów. To były ciężkie chwile. Najpierw wycięto mi kawałek trzustki. Kiedy przeżyłem powikłania po zapaleniu trzustki, zdumieni lekarze doszli do wniosku, że jest nadzieja. W sumie spędziłem w szpitalu dziesięć tygodni, a kiedy go w końcu opuściłem, wyglądałem, jakbym wyszedł z obozu koncentracyjnego. Dopiero po upływie następnych trzech miesięcy wróciłem do pracy. Wolałbym jednak, żeby ta historia została między nami. Niektórzy mogliby wyciągnąć z tego niewłaściwe wnioski.

Ross kiwnął głową ze zrozumieniem.

– Obiecuję, że ode mnie na pewno nikt się niczego nie dowie – przyrzekł, a potem spojrzął na Fletcha i zapytał: – Czy to ma coś wspólnego z Kelly, bo tamtego wieczoru zauważyłem, że między wami...

– Owszem – odparł posępnie Fletch. – Kiedyś byliśmy związani... krótko. Kiedy dowiedziała się o mojej chorobie, postanowiła się wycofać. Odejść. Gdy ocknałem się ze śpiączki, mój współlokator przekazał mi list od niej, z którego wynikało, że mnie porzuciła.

– Trudno wprost uwierzyć, że można być aż tak nieczułym.

Fletch prychnął szyderczo.

– Uważam, że w ostatecznym rozrachunku zrobiła mi przysługę. A ponieważ wtedy stanąłem też oko w oko ze śmiercią i zdałem sobie sprawę z kruchości życia, ustaliłem skalę wartości. W pierwszej kolejności skoncentrowałem się na odzyskaniu dobrej kondycji fizycznej, a potem na pracy. Doszedłem do wniosku, że za długo byłem beztroskim lekkoduchem. Bawiłem się

i nie brałem niczego zbyt serio. Postanowiłem zmienić tryb życia.

– Skończyć z winem, kobietami i dzikimi orgiami?
– Wyobraź sobie, Ross, że to nie było wcale takie trudne. – Uśmiechnął się z goryczą. – Dzięki Kelly przestałem wierzyć kobietom, a poza tym tak bardzo pochłonęło mnie robienie specjalizacji, że nie miałem czasu na rozrywki. W zeszłym roku uzyskałem tytuł konsultanta, a teraz mam dalekosiężne plany dotyczące oddziału. Ratownictwo medyczne jest moją najnowszą pasją. – Wstał. – A skoro już o tym mowa, to lepiej wracajmy do sali, zanim staniemy się tematem plotek.

Podczas następnych zajęć Kelly zaczęła niepokoić się o matkę. W porze lunchu zadzwoniła do domu, ale nikt nie odebrał telefonu. Zastanawiała się, jak długo może potrwać rozmowa w cztery oczy z kimś, komu zamierza się powiedzieć, że nie ma już powrotu. Że twoja decyzja jest ostateczna i nieodwołalna. Wiedziała, że takie rozmowy są niebezpieczne. Doszła jednak do wniosku, że jej matka miała rację, uważając taką konfrontację za jedyny sposób zakończenia związku. Być może dlatego właśnie, że jej samej nie starczyło odwagi, by tak postąpić w przypadku Neila, od chwili odejścia od niego dręczyły ją wyrzuty sumienia. Ciągle miała wrażenie, że sprawa między nimi nie została załatwiona do końca.

Spojrzała na Fletcha, który prowadził zajęcia na temat rodzajów wstrząsów pourazowych i omawiał metody postępowania w poszczególnych przypadkach.

Minione dwa lata zostawiły swoje ślady, pomyślała. Wyraźnie zeszczupłał, a włosy ma teraz nieco krócej

ostrzyżone. Ciekawe, czy nadal są równie miękkie w dotyku jak dawniej?

– Tak więc pod pojęciem wstrząsu rozumiemy...

Kelly nie była w stanie skoncentrować się na tym, o czym mówi Fletch. Jej uwagę pochłaniał zupełnie inny problem. Próbowwała dociec, co zmieniło się w jego wyglądzie. Doszła w końcu do wniosku, że przyczyną tego nie były zmiany cech fizycznych, lecz jego sposób bycia. Zauważyła też, że teraz uśmiecha się on rzadziej i bardziej powściągliwie.

Dawniej na pewno nie był wzorem poważnego mężczyzny. Ciągłe żartował i ją rozśmieszał, a to był główny powód, dla którego się w nim zakochała. W rzeczywistości była to miłość od pierwszego wejrzenia. Pamiętała ich pierwszą randkę, jakby to było wczoraj. W istocie jego pogodne usposobienie stało się podstawą ich związku. Fletch potrafił wszystko obrócić w żart, ale kiedy sytuacja tego wymagała, stawał się poważny i odpowiedzialny. Na przykład gdy miał do czynienia z jakimś nagłym wypadkiem albo... kiedy chciał się z nią kochać.

Musiała zamknąć oczy, by stłumić te bolesne wspomnienia. Nie chciała do nich wracać. Teraz wszystko wygląda inaczej. Fletch również się zmienił. Może w końcu wydorósł i stał się bardziej godny zaufania.

Nie, to niemożliwe, zaprzeczyła w duchu. A poza tym, jakie to ma znaczenie? Zwłaszcza że po tym, co mu wtedy zrobiłam, nie może mieć o mnie zbyt pochlebnej opinii.

Następnym prelegentem był Joe, który omówił techniki unieruchamiania. Potem Wendy, Jessica i Sandy przedstawiły metody postępowania w przypadkach uszkodzeń tkanek miękkich. Na zakończenie odbyły się zajęcia praktyczne.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby tylko instruktorzy nie przydzielili Kelly oraz Fletcha do tej samej grupy ćwiczeniowej. Na domiar złego ich trzecim partnerem został przemądrzały Kyle.

Wendy ponownie zmuszono do grania roli pacjentki. Tym razem doznała urazu zmiążdżeniowego nogi. Tekturowymi pudłami zaznaczono niebezpieczne punkty pozostałe po usunięciu gruzów wokół ofiary, do której ratownicy mieli już dostęp.

– Hej, Wendy! – zawołał Fletch, przesuając imitację kamienia. – W końcu dotarliśmy do ciebie.

– Trzeba sprawdzić drożność dróg oddechowych – zasugerował Kyle podnieconym głosem.

Kelly z trudem stłumiła westchnienie.

– Na miłość boską, Kyle, przecież kiedy mówiliśmy do niej przez ścianę, ona nam odpowiadała. Stwierdziła, że nie ma kłopotów z oddychaniem. Możemy więc przyjąć, że jej drogi oddechowe są drożne.

Tony nadzorował ich ćwiczenia.

– Zgoda, ale oddechy są płytkie, a ich częstość wynosi trzydzieści na minutę – oświadczył. – Co teraz zrobicie, Kelly?

– Zbadamy krążenie.

Kyle chwycił Wendy za nadgarstek.

– Dobre tętno promieniowe – oznajmił triumfalnie.

– Nie – zaprzeczył Tony, potrząsając głową. – Tętno jest słabe i nitkowate. Częstoskurcz wynosi sto dwadzieścia.

– Dokonam oględzin ciała – zaproponowała Kelly.

– Nic nie wskazuje na poważniejszy krwotok – oznajmił Tony.

– Ocenimy teraz ogólny stan naszej pacjentki na

podstawie jej wyglądu – wtrącił Fletch. – Skóra ma odpowiednią barwę i nie jest spocona.

– Wasza pacjentka jest blada, spocona i chłodna w dotyku – powiedział Tony z uśmiechem.

– Zbadamy tkliwość uciskową szyi, a jeśli będzie trzeba, założymy kołnierz usztywniający.

– Pacjentka nie odczuwa bólu szyi – oznajmił Tony.

– Jest we wstrząsie – stwierdziła Kelly. – Musimy podłączyć kroplówkę w celu uzupełnienia płynów.

– Okropnie boli mnie noga – wymamrotała Wendy i zaczęła przekonująco jęczeć.

– Trzeba podać jej środki przeciwbólowe – mruknął Fletch.

Kyle potrząsnął głową ze zniecierpliwieniem.

– Boli ją noga, bo leży na niej wielki kawał betonu – stwierdził. – Najpierw powinniśmy go usunąć. – Udał, że z dużym wysiłkiem przesuwa polistyrenową płytę. – Teraz możemy wyciągnąć pacjentkę – obwieścił z satysfakcją. – No, koledzy, do dzieła.

– Nie tak szybko, Kyle – skarcił go Fletch oschłym tonem. – Najprawdopodobniej właśnie zabiłeś naszą pacjentkę.

Kiedy Kyle zdał sobie sprawę, że Fletch bynajmniej nie żartuje, z jego twarzy zniknął uśmiech.

– Jak sam stwierdziłeś, to był wielki kawał betonu, Kyle. Na szczęście potrzeba więcej osób, żeby ruszyć go z miejsca, co dałoby nam czas na zajęcie się urazem.

– Ale przecież to właśnie ten kawał betonu wywołał te obrażenia. Im szybciej się go usunie, tym lepiej dla pacjentki. Mało prawdopodobne, żeby to ją zabiło – za protestował Kyle.

– Właśnie że nie – wtrąciła Kelly. – Przecież wcześ-

niej zostało ustalone, że wypadek Wendy wydarzył się ponad dwadzieścia cztery godziny temu. Zmiądzona tkanka wydziela toksyny, które po usunięciu ciężaru przedostają się do organizmu i pacjentka może nagle umrzeć na skutek arytmii serca.

Mięśnie twarzy Kyle'a wyraźnie się napięły.

– Skąd, do diabła, miałbym to wiedzieć? – wybuchnął podniesionym głosem.

– Wcale tego od ciebie nie wymagamy – odrzekł Tony – ale wypływa z tego pewien wniosek i niech on będzie dla wszystkich nauką: nikomu nie wolno podejmować samodzielnych decyzji. Zwłaszcza członkom zespołu o najmniejszym doświadczeniu medycznym.

Pozostałe grupy skończyły już ćwiczenia. Pytanie zirytowanego Kyle'a zwróciło uwagę wszystkich obecnych. Otoczyli oni Wendy, chcąc dowiedzieć się, co będzie dalej z jej nogą.

– Kelly, a jak byś ty postąpiła? – spytał Tony.

– Do tej pory tylko raz spotkałam się z podobnym urazem. Mieliśmy wtedy połączenie radiowe z oddziałem nagłych wypadków szpitala w Melbourne. Podaliśmy wówczas poszkodowanemu cztery czy pięć litrów roztworu soli fizjologicznej. Nie dysponowaliśmy niektórymi zalecanymi lekami, więc musieliśmy poradzić sobie, wykorzystując to, co było pod ręką. Zaaplikowaliśmy pacjentowi ventolin, glukozę, insulinę i, o ile mnie pamięć nie myli, chyba atropinę. – Zmarszczyła brwi. – To zdarzyło się jakiś czas temu. – Spojrzała na Fletcha i spytała: – A co ty o tym sądzisz?

– To brzmi rozsądnie – przyznał. – Leczenie należy rozpocząć przed usunięciem ciężaru, jakim w naszym

przypadku jest betonowa płyta. Do zmniejszenia objętości krwi krążącej trzeba podejść z całą bezwzględnością, a hiperkaliemię potraktować profilaktycznie.

– Hiper... co? – wyjąkał Kyle, próbując ukryć niezadowolone.

– Wysoki poziom potasu – wyjaśnił Fletch. – Zostaje on uwolniony z uszkodzonych komórek i wywołuje silne, nieregularne uderzenia serca, co może doprowadzić do zatrzymania jego akcji.

– Jak uzasadnić słuszność podawania glukozy i insuliny? – spytała Kelly.

– Insulina obniża poziom potasu. Natomiast glukoza pobudza organizm do dalszego wytwarzania insuliny.

– A atropina przeciwdziała tachyarytmii, to znaczy arytmii z częstością uderzeń serca ponad sto na minutę, tak?

Fletch kiwnął potakująco głową.

– Przydatny jest również dwuwęglan sodu. I wapń.

– Tego wówczas nie mieliśmy pod ręką.

– Czy wasz pacjent przeżył?

– Tak – odparła Kelly z uśmiechem. – Stracił dolną część nogi. Okazało się, że przez trzy dni leżał w buszu, przygnieciony własnym samochodem. Z pomocą przyszło mu pogotowie lotnicze.

– Byłaś na pokładzie tego śmigłowca sanitarnego?

– Ja...

– Odłóżmy te opowieści na później, dobrze? – przerwał jej Tony. – Nie wiem, jak wy, ale ja umieram z głodu.

Nazajutrz odbyły się zajęcia teoretyczne oraz praktyczne pokazy, dotyczące technik podpierania stemp-

lami częściowo zawalonych budynków i oceny bezpieczeństwa konstrukcji.

Następnego dnia wszyscy uczyli się obsługi sprzętu radiowego i zbierania danych. Potem instruktorzy szczegółowo omówili metody rozpoznawania oraz postępowania w przypadkach różnych stopni zagrożenia. Zanim się obejrzel, nadszedł czas wytężonej pracy, bo trzeba było powtórzyć cały materiał do końcowego egzaminu pisemnego.

Szkolenie dobiegło końca. Jeszcze tylko instruktorzy musieli sprawdzić prace egzaminacyjne swoich uczniów i wystawić im oceny.

Wszyscy zainteresowani czekali z niepokojem na ogłoszenie wyników. W czasie późnego lunchu gorączkowo omawiali odpowiedzi na pytania egzaminacyjne.

– Sygnał wzywający do ewakuacji z miejsca katastrofy... trzy krótkie dźwięki gwizdka, tak?

– Owszem, a jeden długi i jeden krótki oznaczają wznowienie akcji.

– Ja na pewno oblałam, bo pokręciłam rodzaje stempli – wyznała Jessica z niepokojem.

– Nie sądzę, żeby wiedza na ten temat była najważniejsza – zapewnił ją Fletch, pragnąc dodać jej otuchy. – W przypadku poważnych katastrof na miejscu wypadku zawsze są specjaliści od tych spraw.

– Poza tym można wezwać straż pożarną – wtrącił Owen. – Mamy odpowiedni sprzęt i silnych ludzi.

– Metr sześcienny betonu waży dwie i pół tony. A stali, osiem i dwie dziesiąte tony – oznajmił Kyle, przeglądając swoje notatki. – Hurra! Na to pytanie odpowiedziałem poprawnie.

– Chciałabym już znać wyniki – mruknęła Kelly, wzdychając. – To były bardzo długie trzy tygodnie.

W tym momencie poproszono wszystkich do sali. Przed instruktorami stały pudła z ekwipunkiem. Były w nich kombinezony, kaski, okulary, maski, latarki, ochraniacze na łokcie i kolana, rękawice oraz gwizdki. W sali zapanowała zupełna cisza.

– Wendy. Nasze gratulacje, zdałaś – oznajmił Tony. – Fletch, ty również. Było bardzo miło mieć cię w grupie. Kiedy ogłosimy wszystkie wyniki, będziecie mogli dobrać sobie odpowiedni ekwipunek.

June, Owen, Roger, Joe i Sandy również ukończyli kurs z pozytywnymi ocenami. Obawy, które żywiła Jessica, okazały się bezpodstawne. Nawet Kyle'owi udało się wszystko zaliczyć. Kelly była pewna, że nadeszła jej kolej.

W tym akurat momencie zabrzączał pager Dave'a, a w chwilę później również i Tony'ego. Instruktorzy spojrzeli na siebie z zaskoczeniem.

– Zadzwoń do nich, a ty kontynuuj – oznajmił Tony i wyszedł z sali.

Jako następnego szczęśliwca Dave wyczytał Gerry'ego. Potem Pamelę, przyjaciółkę Jessiki. Później Bryana, kolejnego strażaka.

Po chwili wrócił Tony i powiedział coś cicho do Dave'a, który uważnie go wysłuchał. Po krótkiej wymianie zdań Dave rozejrzał się po sali i kiwnął głową. Kursanci z niepokojem spoglądali na siebie, nie rozumiejąc, co się dzieje. Zapanowała atmosfera wyczekiwania. W końcu Dave odchrząknął.

– To nie mogło zdarzyć się w lepszym momencie – oznajmił. – W mieście zawałił się duży budynek.

Nieznana jest liczba ofiar uwięzionych pod jego gruzami. Na miejsce wypadku wezwani zostali wszyscy pracownicy ratownictwa medycznego. Teraz dotyczy to również i was. Wobec tego wybierzcie sobie odpowiedni ekwipunek, a za piętnaście minut spotkamy się w autobusie. No to do dzieła.

Nikt nie ruszył się z miejsca.

– To na pewno jest kolejna akcja ćwiczebna – powiedział Kyle z przebiegłym uśmiechem, przerywając ogłuszającą ciszę. – Wzywają nas na niby...

– Nie, Kyle. To jest prawda – odrzekł Dave poważnym tonem.

– Cóż za dziwna pora na zajęcia praktyczne – mruknął Owen niechętnie. – Sądziłem, że pójdziemy do pubu uczcić nasz sukces.

– Może tam właśnie nas zabierają – zasugerował Joe. – Udawajmy, że niczego nie podejrzewamy, żeby nie zepsuć im niespodzianki.

– Kelly! – zawołał Dave, przekrzykując hałaśliwe rozmowy. – Przepraszam, byłbym zapomniat. Gratuluję ci ukończenia kursu z bardzo dobrym wynikiem.

Kelly odetchnęła z ulgą, a potem włożyła kombinizon i przymierzyła kask. Stojąca obok niej Jessica wyciągnęła z pudła okulary ochronne.

– Mam nadzieję, że nie potrwa to długo – rzekła półgłosem. – Umówiłam się z mamą i synkiem w sklepie z zabawkami. Ricky ma wybrać sobie jakiś samochódzik w nagrodę za dobre sprawowanie przez cały ostatni tydzień.

– Pewnie objedziemy tylko w koło jakieś budynki. Nie sądzę, żeby zadali sobie zbyt wiele trudu i symulowali prawdziwą katastrofę.

Kiedy jednak kierowca autobusu minął kolejne skrzyżowanie, nie zamierzając skręcić i wrócić do punktu startu ani zatrzymać się przed jakimś pobliskim pubem, wszyscy zdali sobie sprawę z powagi sytuacji. Po chwili wyprzedziły ich pędzące na sygnałach radiowozy. Ruch uliczny został wstrzymany, a z różnych stron dobiegało wycie syren nadjeżdżających pojazdów służb ratowniczych.

– Mój Boże! – jęknęła Kelly, widząc z przerażeniem, że nad centrum handlowym położonym u wylotu głównej ulicy, którą właśnie jechali, unoszą się kłęby dymu.

– O co chodzi, Kelly? – zawołała Wendy z końca autobusu.

– To wcale nie jest ćwiczenie – wyjaśniła Kelly drżącym głosem. – Dave mówił poważnie. To prawda.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy wjechali na rozległy parking, z którego pośpiesznie usuwano prywatne samochody, Dave wstał i poprosił o ciszę.

– Kiedy się zatrzymamy, zostańcie w autobusie – polecił. – Tony i ja zameldujemy nasze przybycie w dowództwie akcji ratowniczej. Dowiemy się tam, jak wygląda sytuacja, po powrocie zrobimy krótką odprawę. Przez ten czas sprawdźcie ekwipunek i przygotujcie się do wymarszu.

Przed głównym wejściem do centrum handlowego stały wozy strażackie z drabinami rozciągniętymi do pierwszego piętra. Kogoś sprowadzano właśnie na dół. Wzniesiono ogromny namiot, w którym pracownicy pogotowia selekcjonowali rannych do transportu według odniesionych obrażeń. Wokół krążyły policyjne radiowozy, karetki oraz pojazdy obrony cywilnej i straży pożarnej. Wszędzie było pełno ludzi.

– W namiocie są lekarze oddziału nagłych wypadków, Ross – powiedział Fletch niezadowolony, że bezczynnie siedzi w autobusie. – Tam jest nasze miejsce. Moglibyśmy pomóc.

– Mam wrażenie, że bardziej przydamy się wewnątrz budynku – odparł Ross. – Bądź co bądź, jesteśmy specjalistami ratownictwa medycznego.

– Oni opatrują teraz lżej rannych – wtrącił Joe.

– Tych, którzy wyszli z budynku o własnych siłach i tych, których łatwo było stamtąd ewakuować.

– Mój Boże, w środku mogło zostać jeszcze bardzo dużo ofiar – zauważyła Kelly półgłosem.

– Chyba nie jest aż tak źle – pocieszała się Jessica.

– To ogromne centrum handlowe. Nie wiadomo, co stało się w środku. Tam może być niezłe pobojuwisko – powiedział Kyle z przekonaniem. – Popatrzcie tylko na ten sprzęt specjalistyczny, który sprowadzono.

Z samochodów ciężarowych wyładowywano właśnie generatory i aparaturę oświetleniową. Wznoszono kolejny namiot, a do miejsca katastrofy powoli zbliżał się ogromny dźwig.

– Słuchajcie, Dave’a i Tony’ego nie ma już pół godziny.

– Widziałam ich przed chwilą. Stali z grupą ludzi niedaleko głównego wejścia – oznajmiła Wendy. – Chyba są już w środku i oceniają rozmiary szkód.

– Chciałbym być tam z nimi – mruknął Kyle z żalem. – Ile czasu mamy tu jeszcze czekać?

– Tyle, ile będzie konieczne – odburknął Fletch z rozdrażnieniem.

– Niezależnie od tego, ile to potrwa, dla Pameli będzie i tak za wcześnie – stwierdziła Wendy. – Siedzi z przodu autobusu i płacze. Mówi, że nie jest jeszcze gotowa.

Jessica przygryzła wargi.

– Ja też jestem trochę przerażona – wyznała. – Nie spodziewałam się, że tak szybko wezwą nas do akcji.

– Nikt się tego nie spodziewał – wtrącił Fletch. – Ale jesteśmy tu potrzebni i mamy odpowiednie przygotowanie, więc musimy spełnić nasz obowiązek. Poza tym nikt

nie będzie działał na własną rękę. Trzeba postępować zgodnie z instrukcjami.

– Wciąż nie mogę w to uwierzyć – wyszeptała Jessica, potrząsając głową. – Gdyby ta katastrofa wydarzyła się w zeszłym tygodniu, to wy moglibyście znaleźć się pod gruzami. Byliście wtedy w pizzerii na kolacji, w której nie uczestniczyłam z powodu mojego synka.

– Chciałbym wiedzieć, co spowodowało ten wybuch – odezwał się Joe.

– Wybierałam się dzisiaj do tego centrum – rzekła Jessica z zadumą. – Podobno jest tu najlepszy sklep z zabawkami w mieście, a ja obiecałam Ricky’emu, że go do niego zabiorę. Chciałam też zjeść pizzę, która ominęła mnie w ubiegłym tygodniu.

– To trwa okropnie długo – mruknął Kyle. – Kiedy nam w końcu coś powiedzą?

– Nie spiesz się tak, Kyle.

– To dobra rada. Oszczędzaj energię i siły – poradził mu Joe. – Mam przeczucie, że spędzimy tu piekielnie dużo czasu.

Jessica spojrzała na Kelly z przerażeniem.

– Czy mogę skorzystać z twojego telefonu komórkowego? – spytała błagalnym tonem. – Chciałabym zadzwonić do motelu i uprzedzić mamę, że się spóźnię.

– Jeśli pod gruzami są ludzie, możemy spędzić tu nawet kilka dni – zasugerował Roger. – Kto wie?

– Nie mogę zostać tak długo – oznajmiła Jessica stanowczo. – Muszę na noc wrócić do motelu.

– Na pewno zjawią się tu niebawem inni wyszkoleni ratownicy – powiedział Fletch. – Jestem pewny, że ktoś cię zastąpi. Przypuszczam, że nas najłatwiej i najszybciej można było zmobilizować.

– O Boże! – jęknęła Sandy. – Mam nadzieję, że zapamiętałam wszystko, czego uczyliśmy się na kursie.

– Myślę, że ci ratownicy mają większe doświadczenie niż my – rzekła Kelly.

– Jakim cudem? – spytał Fletch z przekąsem, unosząc brwi. – A niby kiedy mieli nabrać tego doświadczenia? Takie katastrofy jak ta nie zdarzają się codziennie.

– O, spójrzcie tam! – zawołała Wendy. – Członkowie ekipy telewizyjnej kłócą się z policjantami. Najwyraźniej nie chcą zgodzić się na opuszczenie miejsca wypadku.

– Widzę Dave'a, który idzie w naszym kierunku. Zaraz tu będzie – oświadczył Fletch.

Jessica wyłączyła telefon i zwróciła go Kelly.

– Nikt nie odbiera – powiedziała w niepokoju. – Będę musiała spróbować jeszcze raz trochę później.

– W namiocie odbędzie się oficjalna odprawa – oznajmił Dave, wsiadając do autobusu. – Zacznie się za dziesięć minut. Zaraz po jej zakończeniu dostaniecie specjalne instrukcje i przystąpicie do akcji. Niebawem zjawią się tu inni ratownicy, a wtedy podzielimy was na grupy.

– Czego się dowiedziałeś? – spytał Fletch.

– O piętnastej trzydzieści w środkowej części budynku doszło do potężnego wybuchu. W jego wyniku zawały się co najmniej trzy sklepy. Do tej pory zgłoszono zaginięcie siedemdziesięciu sześciu osób, ale nadal dzwonią ludzie z całego miasta. Każdy, kto podejrzewa, że ktoś z rodziny lub znajomych mógł wybrać się tu na zakupy, telefonuje do punktu informacyjnego. Centrum było zatłoczone. Nadal może prze-

bywać w nim wiele dzieci. Zatem ruszajmy. Dowiecie się wszystkiego na odprawie.

Namiot wypełnili pracownicy ratownictwa medycznego, wojska i policji. Przez dłuższą chwilę panował w nim hałas, ale w końcu stojący na prowizorycznym podwyższeniu mężczyzna uciszył zebranych.

– Proszę o uwagę! – zawołał donośnym głosem. – Nazywam się Terence Drake i dowodzę tą akcją ratowniczą. Moim zadaniem jest przekazanie wam najświeższych informacji oraz przedstawienie ogólnego obrazu katastrofy i jej rozmiarów. Po instrukcje operacyjne zgłosicie się do swoich bezpośrednich dowódców.

Uruchomiono projektor umocowany nad głowami słuchaczy, i na brezentowej ścianie namiotu ukazał się plan domu handlowego oraz otaczających go ulic. Czerwony punkt wskaźnika laserowego, który trzymał w dłoni Terence Drake, zatoczył łuk wokół środkowej części planu.

– Dziś po południu, o godzinie piętnastej minut trzydzieści osiem, na terenie supermarketu EatFresh doszło do potężnego wybuchu, który spowodował zawałenie się dużej jego części oraz tych pomieszczeń na pierwszym piętrze.

Czerwony punkt zatrzymał się na sklepie z konfekcją, salonie fryzjerskim, a potem na kawiarni.

– Z tego, co wiemy, cały strop spadł do supermarketu. Rejony położone w bezpośrednim sąsiedztwie strefy wybuchu zostały uznane za strukturalnie niebezpieczne i na razie nie są dostępne. Dotyczy to również dalszych dziesięciu sklepów, choć niektóre z nich wydają się pozornie niezniszczone.

Czerwony punkt przesunął się w inne miejsce planu.

– Podziemny parking jest również zagrożony i na razie nie wolno tam wchodzić. Obecnie specjaliści oceniają szkody i zabezpieczają teren, żeby ekipy ratunkowe mogły tam dotrzeć.

Terence odłożył wskaźnik laserowy.

– Bezzwłocznie wszczęto postępowanie ewakuacyjne. W centrum handlowym panował bardzo duży ruch, co jest zrozumiałe, ponieważ do eksplozji doszło w piątkowe popołudnie, kiedy wszyscy robią zakupy, a dzieci opuściły już szkoły. Służby ratownicze zjawiły się na miejscu katastrofy w ciągu pięciu minut. Ugaszono pożar, który wybuchł w południowym skrzydle. Zabezpieczono też urządzenia dostarczające prąd, wodę i gaz.

Dave Stewart pokiwał głową, ponieważ te wiadomości zostały mu przekazane już wcześniej.

– Lżej ranni zostali ewakuowani lub sami wyszli z centrum. Jednakże wiemy, że wiele osób, które nie odniosły obrażeń, jest nadal uwięzionych w windzie oraz na górnych piętrach i nie mogą dostać się do klatki schodowej ani do wyjścia zapasowego. Strażacy dotarli już do pierwszego piętra w północnym skrzydle i rozpoczęli ewakuację.

Do tej pory mamy sto cztery ofiary, z których dwanaście jest poważnie rannych, a trzy są śmiertelne. Ludzie zgłosili dotychczas zaginięcie około sześćdziesięciu osób, ale ta liczba zaczęła się zmniejszać po opublikowaniu listy pacjentów przyjętych do szpitala. Wielu rodziców nadal jest ogarniętych paniką, bo nie wiedzą, gdzie są ich dzieci.

Kelly spojrzała na Jessikę i dostrzegła w jej oczach wyraz współczucia dla tych rodziców.

– Strefa operacyjna jest ściśle wydzielona. Jeszcze raz przypominam, że macie słuchać instrukcji swoich komendantów i pozostawać w wyznaczonym sektorze. Przestrzegajcie zasad bezpieczeństwa. Jedną z najważniejszych dla mnie spraw jest uniknięcie zwiększenia liczby ofiar, jakie dotychczas pochłonęła ta katastrofa.

Po odprawie Kelly ruszyła za swoją ekipą z powrotem do autobusu, obok którego stał teraz zaparkowany drugi autobus, a między nimi rozciągnięty był płócienny dach. Ludzie, których Kelly nie знаła, ustawiali pod nim ławki i przenośną aparaturę oświetleniową. Wielka tablica oparta była o bok jednego z autobusów.

– Będziecie zmieniać się w pracy co cztery do sześciu godzin – poinformował ich Dave. – Na naszą kwaterę adaptowano salę parafialną kościoła położonego przy Sutherland Street, tuż za głównym parkingiem. Centrum zostało podzielone na sześć sektorów. Wystarczy nam ludzi, żeby umieścić w każdym z nich jedną ekipę, która będzie składać się z komendanta, pięciu ratowników i jednego lub dwóch pracowników służby zdrowia. Lista z podziałem na zespoły zostanie niebawem wywieszona na tablicy. Odprawę przeprowadzą dowódcy operacyjni każdej z grup.

Dave przeniósł wzrok na Fletcha.

– Chciałbym przedstawić doktora Neila Fletchera tym z was, którzy jeszcze go nie znają. Fletch jest konsultantem oddziału nagłych wypadków. On zadecyduje, jakie środki mają znaleźć się w torbach lekarskich. Fletch, zabierz Kelly ze sobą i zameldujcie się w sztabie dowodzenia. On mieści się w dużej szarej ciężarówce przy namiocie. Po waszym powrocie ustalimy dalszy plan działania.

- Kelly musiała biec, by dotrzymać kroku Fletchowi.
- Jak sądzisz, co będzie nam potrzebne? – spytał.
 - Możemy wziąć ze sobą jedynie małą torebkę przyczepianą do paska lub niewielki plecak.
 - Aparat do udrażniania dróg oddechowych. Kropłówka, sól fizjologiczna, morfina.
 - W razie wystąpienia jakichś efektów ubocznych również metaklopramid i narcan.
 - Szyny. – Kelly dostrzegła kobietę, której pomagano wsiąść do ambulansu. Jedna strona jej twarzy oraz ramię były czerwone i pokryte pęcherzami. – I opatrunki oparzeniowe – dodała.
 - Apteczki pierwszej pomocy można dostarczyć na miejsce w inny sposób – oznajmił Fletch. – Mnie chodzi o to, co musimy mieć przy sobie w czasie poszukiwań.
 - Stetoskop i aparat do mierzenia ciśnienia krwi. Nie będziemy wiedzieć, czego jeszcze potrzebujemy, dopóki nie zbadamy rannego.
 - Należy ograniczyć do minimum sprzęt, żeby dać sobie radę w sytuacjach zagrażających życiu. Nie musimy mieć aparatu, żeby ocenić ciśnienie krwi pacjenta.
 - No dobrze. Wobec tego powinniśmy zabrać zestaw intubacyjny i reanimacyjny. – Kelly zastanawiała się, ile jej propozycji Fletch jeszcze odrzuci, zanim jakąś zaakceptuje.
 - Ty pewnie chciałabyś zabrać ze sobą również i defibrylator, prawda?
 - Nie rozumiem, po co w ogóle pytasz mnie o zdanie – wybuchnęła gniewnie. – Dlaczego sam nie podejmiesz decyzji i na tym nie poprzestaniesz?
 - Może ty załatwiasz sprawy w sposób autokratyczny, ale na pewno nie ja.

– O co ci chodzi?

– O twoją zdolność podejmowania samodzielnych decyzji, a następnie wprowadzania ich w życie bez porozumienia się z ludźmi, których one dotyczą. Taka postawa nie sprzyja pracy w zespole, nie sądzisz?

– Miejmy więc nadzieję, że nie przydzielą nas do tej samej ekipy – wycodziła Kelly przez zęby. Doskonale zdawała sobie sprawę, że nie jest to odpowiednia pora na odgrzebywanie zadawnionych spraw prywatnych. – Nie sądzę, żeby nasi koledzy podzielali twoje stanowisko.

– Pewnie dlatego, że nie znają cię tak dobrze jak ja. Ciekawe, co pomyśleliby o tobie Dave, Ross i Joe, gdyby usłyszeli, że porzuciłaś kogoś tylko dlatego, że się rozchorował?

– Rozchorował! – powtórzyła, patrząc na niego zdumionym wzrokiem. – Wiesz, Fletch, o tobie również koledzy nie wiedzą wszystkiego.

Fletch zatrzymał się tak gwałtownie, że Kelly omal na niego nie wpadła.

– I wolałbym, żeby tak zostało.

– To zrozumiałe – odburknęła z przekąsem. – A swoje opinie na mój temat zachowaj dla siebie, jasne? Nie masz prawa narzekać na brak kontaktu. Nie doszłoby do tego, gdybyś się wtedy choć trochę przejął. Ale ty nie zadałeś sobie trudu, żeby mnie odnaleźć. Nie miałeś w sobie nawet na tyle przyzwoitości, żeby mnie przeprosić.

Doskonale wiedziała, że nie powinni prowadzić tej rozmowy. Zastanawiała się, dlaczego Fletch wybrał właśnie ten moment na wywlekanie przykrych historii z przeszłości.

– Przepraszam! Ty chyba żartujesz! – zawołał, nie wierząc własnym uszom. – A niby za co miałbym cię przeproszać?

– Mówisz tak, jakbyś nie wiedział – odparła, potrząsając głową. – Och, daj spokój, Fletch.

– Czy doktor Neil Fletcher? – spytał stojący obok ciężarówka mężczyzna, przerywając mu niemiłą rozmowę z Kelly. – Czekamy na pana. Właśnie wyładowano potrzebne wam rzeczy.

Fletch oderwał wzrok od Kelly.

Bóg jeden wie, dlaczego dałem się sprowokować, pomyślał. Może winna jest napięta sytuacja. A swoją drogą, cóż to za bezczelność! Przecież w naszym związku to ja byłem stroną poszkodowaną. Jeśli ktoś powinien przeproszać, to na pewno nie ja. Kelly ma rację. Pozostało mi jedynie modlić się, żeby nie przydzielono nas do jednej ekipy.

Gdy wrócili do bazy, listy zespołów wisiały już na tablicy. Dwie ekipy utworzono z bardziej doświadczonych ratowników, którzy razem się szkolili. Pozostałych podzielono na cztery zespoły. Komendantem grupy numer trzy został Tony Calder, a jego podwładnymi June, Joe oraz Jessica. Rossa i Wendy przydzielono do ekipy czwartej jako personel medyczny, a Kyle'a jako ratownika.

Natomiast w skład zespołu piątego, dowodzonego przez Dave'a Stewarta, weszli strażacy Owen i Roger, którzy mieli pełnić funkcje ratowników, oraz personel medyczny... Fletch i Kelly.

Koniecznymu muszę się z kimś zamienić, pomyślała Kelly. Mogłabym pracować z Joem czy Rossem, a Jessica lub Wendy przeszłaby wtedy do ekipy Fletcha.

Znajdę odpowiedni moment i porozmawiam o tym z dowódcą mojej grupy.

Jednakże, kiedy po skończonej odprawie personelu medycznego podeszła do Dave'a, on był zbyt zajęty wydawaniem poleceń i sprzętu, by zwracać mu głowę sprawami osobistymi.

– Sprawdźcie, czy dobrze działają latarki umieszczone na kaskach ochronnych. Wewnątrz centrum nie ma światła. Za jakieś dziesięć minut ekipa trzecia uda się z Tonym do sektora szóstego. Zespół piąty, to znaczy mój, rusza natychmiast. Pracownicy obrony cywilnej uznali sektor trzeci za bezpieczny. Możemy więc rozpocząć poszukiwania. Roger, zapnij pasek od kasku. Kelly, włóż rękawice. No to do dzieła! Czy jesteście gotowi? – spytał, a kiedy wszyscy członkowie ekipy zgodnie kiwnęli głowami, poprowadził ich w kierunku barier blokujących wejście do centrum.

W tej sytuacji Kelly nie mogła już zmienić zespołu. Szła między Owenem a Fletchem. Musiała jednak szczerze przyznać sama przed sobą, że w gruncie rzeczy wcale nie chce być w innej ekipie. Nagle przeraziła ją perspektywa wejścia do budynku, a w tak niebezpiecznej sytuacji lepiej czuła się obok Fletcha. Była absolutnie pewna, że mimo istniejącego między nimi antagonizmu może na niego liczyć i mu ufać.

Żałowała tylko, że kiedyś zaufała mu w zupełnie innej sprawie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Żadne szkolenie nie byłoby w stanie przygotować ich do tego, co tam zastali. Wszystkie praktyczne zajęcia były niczym w porównaniu z tym koszmarem.

Dotarli do pizzerii, w której zaledwie przed tygodniem jedli kolację. Przez rozbitą szybę Kelly dostrzegła w mrocznym wnętrzu poprzewracane krzesła, na stołach talerze z niedojedzonymi potrawami, a na podłodze, obok porzuconego dziecięcego wózka spacerowego, skórzaną kurtkę, damską torebkę i pluszowego króliczka. Wszystko wskazywało na to, że ogarnięci strachem ludzie rzucili się do panicznej ucieczki. Kelly wyobraziła sobie moment ogłuszającego wybuchu, rozdierające powietrze krzyki śmiertelnie przerażonych ludzi i jęki rannych, matkę, która chwyciła dziecko w ramiona i pobiegła w kierunku wyjścia.

Na środku szerokiego, wykładanego kafłami pasażu leżał przewrócony kiosk z upominkami. Sztuczne kwiaty porozrzucane były wśród skorup potłuczonej ceramiki.

– Przez cały czas bądźcie czujni, bo może nastąpić wtórny wstrząs – poinstruował Dave swoich podwładnych. – Uważajcie na słupy i ściany, które nie trzymają pionu, zapadające się stropy oraz przecieki wody. Musicie być wyczuleni na najłżejsze wibracje czy wstrząsy i nadśłuchiwać, czy gdzieś coś nie dudni, skrzypi lub zgrzyta.

Zewsząd dochodziły odgłosy pracy ciężkiego sprzętu i urządzeń do cięcia metalu. Aparatura radiowa bez przerwy trzeszczała i buczała.

Ekipa ratownicza Dave'a nie była w centrum sama. Specjaliści ponownie oceniali bezpieczeństwo w częściowo zniszczonych rejonach. Żołnierze uprzętały gruz z pasaży, by oczyścić trasę ewentualnej ewakuacji. Kiosk z upominkami został już rozebrany i wyniesiony.

Nagle dotarł do nich jakiś przeraźliwy pisk, który przebił się przez inne hałasy. Kelly wstrząsnął dreszcz zgrozy.

– Co to, do diabła, było? – zaklął Fletch, a Kelly poczuła, że po plecach spływają jej kropelki potu.

Dźwięk był nieludzko intensywny. Jednakże, kiedy rozległ się powtórnie, wszyscy odetchnęli z ulgą. Tym razem brzmiał na tyle długo, że bez trudu domyślili się źródła jego pochodzenia.

– To z szybu windy – oświadczył Owen.

– Owszem – przyznał Dave, kiwając głową. – Zapowiadali, że zamierzają dotrzeć do niego od strony dachu i podciągnąć windę, która utknęła między piętrami.

Powoli zbliżali się do pierwszego skrzydła centrum, połączonego z głównym atrium, z którego pasaż prowadził do domów towarowych i supermarketu.

– Nie zapominajcie, że pod nami jest jeszcze jeden poziom – ostrzegł ich Dave. – Uważnie patrzcie pod nogi.

Kelly przypomniała sobie, że Tony wspominał na wykładzie o nieszczęśliwym wypadku, który wydarzył w czasie akcji ratowniczej w Oklahomie. Pewien strażak po wejściu do budynku zleciał z czwartego piętra. Wówczas wśród ratowników była jedna ofiara

śmiertelna. Pielęgniarkę zabił komputer, który spadł jej na głowę.

Kelly odruchowo przystanąła i spojrzała w górę. Przez poszarpane belki widać było ciemniejące niebo. Sufit atrium częściowo się zarwał, a pod nim leżała ogromna sterta gruzu, przypominająca hałdę w kamieniołomie.

Kelly wzięła głęboki oddech przez filtr maski ochronnej. Na myśl, że są tam uwięzieni ludzie, nagle zapomniała o strachu. Wiedziała, że trzeba jak najszybciej zacząć działać, bo dla niektórych ofiar katastrofy może to być kwestia życia. Spojrzała na kolegów z ekipy i stwierdziła, że Fletch uważnie ją obserwuje. Uśmiechnął się do niej tak, jakby się domyślił, że jest już gotowa do akcji.

Teraz czekali jedynie na instrukcje dowódcy ekipy, który utrzymywał łączność radiową z głównym komentantem akcji. Podczas rozmowy chodził w różnych kierunkach i spoglądał w stronę pasażu, najwyraźniej ustalając ich pozycję.

– Po wejściu do centrum minęliśmy po lewej pizzerię, a następnie dwa czy trzy sklepy z odzieżą i jeden z obuwem. Po tej samej stronie mamy teraz jubilera, a po przeciwnej sklep z konfekcją dziecięcą. Tu utknęliśmy, bo zablokowały nam drogę gruzy z zawalonego stropu.

Zrobił kilka kroków do przodu. Ostrożnie wszedł na pochyłą betonową płytę i przesunął wielką stalową belkę, a potem kiwnął głową.

– Tak. Chyba tak. Widzę jakąś dziurę i... jakby zaplecze księgarni.

Kelly czuła, że wybiła godzina rozpoczęcia akcji.

– Dobrze. Zrobimy, co w naszej mocy – powiedział Dave, a potem ściszył radio i wrócił do ekipy. – Grupa ludzi została odcięta na zapleczu apteki. Udało im się nawiązać kontakt przez telefon komórkowy. To pomieszczenie jest zwrócone tyłem do zachodniego skrzydła centrum, co oznacza, że w dziewięćdziesięciu procentach należy ono do sektora, w którym obecnie się znajdujemy. Skoro jesteśmy najbliżej, zajmiemy się lokalizacją tych ludzi. Apteka sąsiaduje z księgarnią, przez którą spróbujemy się do nich dostać.

– Ile jest tam osób, Dave? – spytał Fletch.

– Dziesięć. Z tego, co wiem, trzy są poważnie ranne.

Akcja okazała się – a przynajmniej jej początek – nie tak przerażająca, jak Kelly przypuszczała. Musiała tak bardzo koncentrować się na tym, gdzie kładzie ręce i stawia stopy, że zapomniała o strachu. Nagle stos książek, na którym stanęła, usunął się spod jej nóg. Zapewne by upadła, gdyby Fletch nie chwycił jej mocno za ramię i nie podtrzymał. Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– Ustawcie się wzdłuż tej ściany – polecił Dave.

– Może uda nam się coś usłyszeć.

Na dźwięk jego gwizdka wszyscy zamilkli. Kelly stała pierwsza w linii. Metalowym zszywaczem biurowym, który wcześniej znalazła, uderzyła w regał.

– Tu ekipa ratownicza! – zawołała. – Czy mnie słyszycie?

Cisza. Mijały sekundy. Wszyscy czekali w napięciu na jakiś odzew.

– Nic nie słysząc – oznajmiła Kelly.

Drugi w linii stał Owen, a za nim następny ratownik. W końcu nadeszła kolej Fletcha.

– Tu ekipa ratownicza! – zawołał donośnym głosem, który z pewnością przedarłby się przez więcej niż jedną ścianę. – Czy mnie słyszycie?

Znów cisza. Napięcie rosło z minuty na minutę. Wszyscy wstrzymali oddech i stali nieruchomo z głowami przytkniętymi do ściany.

– Słyszę jakieś stukanie – oznajmił ktoś z ekipy.

– A ja głos – dodał Dave. – Przesuńmy się i zacznijmy od nowa.

Tym razem wszyscy usłyszeli odpowiedź.

– Jesteśmy tutaj... Pomocy!

– Postaramy się dotrzeć do was jak najprędzej – zapewnił Owen, stojący w miejscu, do którego najlepiej docierał głos ich rozmówcy. – Sprowadzamy sprzęt, żeby przedostać się przez tę ścianę.

Dave przez radio zdawał relację z przebiegu akcji i organizował wsparcie. Poza niezbędnymi urządzeniami do wywiercenia dziury w murze, potrzebowali posiłków, by wyprowadzić ludzi z apteki oraz materiałów pierwszej pomocy do opatrzenia rannych.

Fletcher zajął pozycję, z której mógł nawiązać kontakt głosowy z farmaceutą i zaczął udzielać mu wskazówek, jak ma postępować z rannymi.

– Mężczyzna, który doznał urazu głowy, dostał krwotoku, ale udało nam się go zatamować uciskiem na żyłę – informował farmaceuta. – Uskarża się na okropny ból głowy i ma mdłości.

– Proszę spytać go, jaki dziś jest dzień i gdzie się znajduje. Jeśli to możliwe, sprawdźcie też, czy źrenice są jednakowej wielkości.

– Tu nie ma okien, jest kompletnie ciemno. Światło zgasło w momencie eksplozji. Czy znacie już przyczynę?

- Nie, jeszcze nie.
- Czy mogła to być bomba?

Kelly zamrugła powiekami. Pomysł, że ktoś tę katastrofę mógł wywołać z premedytacją, nie przyszedł jej do głowy. Takie rzeczy nie zdarzały się w Nowej Zelandii, choć w ostatnich czasach terroryzm zatacza coraz szersze kręgi. Zastanawiała się, dlaczego zamachowcy mieliby wybrać na swój cel akurat to centrum handlowe, położone na przedmieściach Christchurch. Doszła do wniosku, że musi być jakieś inne wytłumaczenie. Może ulatniający się gaz?

- Jak czuje się ta młoda kobieta? – spytał Fletch.
- Lisa? Ponownie straciła przytomność. Oddycha, ale nie mogę już wyczuć jej tętna.
- A mężczyzna z bólem w klatce piersiowej?
- Z nim jest nieco lepiej. Podałem mu lek w sprayu, który przyszedł odebrać w aptecce, i aspirynę.
- Świetnie pan sobie radzi – pochwalił go Fletch.
- A jak pozostali?
- Są przerażeni. Kiedy nas stąd wyciągniecie?
- Jesteśmy już prawie gotowi, żeby zabrać się do cięcia tej ściany. Wszyscy muszą odsunąć się od niej możliwie jak najdalej.

Kelly cofnęła się, robiąc przejście strażakom, którzy natychmiast przystąpili do działania. Przykucnęła obok pojemnika z lekami i środkami opatrunkowymi, chcąc dokładniej sprawdzić jego zawartość.

Choć przestała zdawać sobie sprawę z upływającego czasu, wydawało jej się, że trwa to o wiele za długo. Kiedyś musiała czekać ponad godzinę, zanim z wraka rozbitego samochodu wyciągnięto ofiarę wypadku, ale przez ten czas mogła przynajmniej na tyle się do niej

zbliżyć, by podać jej tlen i podłączyć kroplówkę. A teraz ciągnęło się to w nieskończoność.

– Ostrożnie! – zawołał ratownik, wyprowadzając z księgarni kobietę. Jej spódnica była w strzępach, a twarz i włosy pokrywała gruba warstwa białego pyłu, w którym łzy wyłobiły głębokie bruzdy. Natychmiast zarzucono jej na ramiona koc. – Zaraz stąd wyjdziemy.

Po chwili wyniesiono starszą kobietę, która wprawdzie nie odniosła obrażeń, ale była skrajnie wyczerpana i przerażona.

Następnie wyszły dwie kilkunastoletnie dziewczyny, z których jedna patrzyła przed siebie nieprzytomnym wzrokiem, a druga histerycznie szlochała.

Za nimi pojawił się mężczyzna z dzieckiem na ręku.

– Będzie bezpieczniej, jeśli odda pan córkę któregoś z nas – zaproponował ratownik.

– Wykluczone. Będę niósł ją sam. Pokażcie mi tylko, którędy możemy wydostać się z tego piekła.

Przyszła kolej na Kelly. Mogła w końcu wczołgać się przez dziurę w murze do apteki i zacząć działać.

– Im prędzej przeniesiemy pana do ambulansu, tym będzie dla pana lepiej – przekonywał Fletch rannego mężczyznę, klęcząc obok niego. – Złamanym nadgarstkiem możemy zająć się trochę później. Bardziej niepokoi mnie ten ból w klatce piersiowej.

– Ale i tak mogę chodzić. Już od jakiegoś czasu cierpię na chorobę wieńcową.

– Podejrzewam, że tym razem to coś więcej.

– Nic mi nie będzie. Chcę tylko stąd wyjść, bo tu w każdej chwili może znów dojść do wtórnego wstrząsu.

– Gdyby nam to groziło, nie byłoby nas tutaj – oznajmił Fletch uspokajającym tonem, a potem odwrócił

głowę do starszego mężczyzny, który chyba wyszedł z katastrofy bez szwanku. – Pan również powinien opuścić to pomieszczenie i pozwolić się zbadać.

– Czuję się świetnie. Mogę zostać i pomóc. Są tu jeszcze dwie ranne osoby. A ja mam na imię Bob.

– Mamy już pomocnika – oświadczył Fletch, uśmiechając się pośepnie do Kelly. – Bob jest tym farmaceutą, który dokonał tu cudów.

Kelly kiwnęła głową, przyglądając się uważnie kobiecie, która leżała bez ruchu.

– Drogi oddechowe drożne – oświadczył Fletch. – A mężczyzna siedzący obok Lisy jest przytomny. Zanim ich stąd wyniesiemy, trzeba obojgu założyć kołnierze usztywniające.

Kelly ponownie kiwnęła głową, a potem pochyliła się nad nieprzytomną kobietą, chcąc raz jeszcze zbadać jej oddech.

– Lisa, czy pani mnie słyszy? – spytała. – Czy może pani otworzyć oczy?

Powieki Lisy lekko się uniosły, a potem znów opadły. To znaczyło, że przynajmniej usłyszała prośbę Kelly i na nią zareagowała.

– Mam na imię Kelly. Jestem pielęgniarką w ekipie ratowniczej. Zaraz panią stąd zabierzemy.

Lisa wymamrotała coś niewyraźnie, a Bob, który właśnie zamierzał wyjść przez otwór w murze, gwałtownie się do nich odwrócił.

– Ona odchodzi od zmysłów z niepokoju o dzieci – wyjaśnił łamiącym się głosem. – Ma dwie małe córeczki. Obie były w wózku. Lisę zasypało... Odkopałem ją, ale... nie udało mi się znaleźć jej dzieci.

– Poszukamy ich, Bob – obiecał Fletch. – Są tu z nami

specjaliści, którzy mają odpowiedni sprzęt. Zrobił pan wszystko co w pańskiej mocy, uratował pan Lisę.

Kelly wyjęła stetoskop i osłuchiwała Lisę. Rozgarnęła strzępy jej ubrania, chcąc obejrzeć urazy klatki piersiowej i brzucha. Kobieta była w szoku, a ciśnienie jej krwi zatrważająco spadło. Kelly podejrzewała, że wystąpiła oligemia spowodowana krwotokiem wewnętrznym. Oddech pacjentki był szybki i płytki, lecz wyraźny. Nie odniosła ona poważniejszych obrażeń klatki piersiowej, które mogłyby mieć wpływ na oddychanie.

– Lisa ma pękniętą miednicę – stwierdziła Kelly, patrząc na Fletcha. – Nie wyczuwam tętna na tętnicy promieniowej, a na ramiennej jest ledwo namacalne. Podłączę kroplówki.

– W porządku – przytaknął Fletch, zakładając kołnierz usztywniający swojemu pacjentowi.

Kelly umocowała zaciski na ramionach Lisy i podłączyła kroplówki. Wiedziała, że natychmiast trzeba uzupełnić płyny, by zwiększyć objętość krwi, ponieważ przy złamaniu miednicy najprawdopodobniej wystąpił krwotok wewnętrzny. Mogła mieć tylko nadzieję, że pomoc nie przyszła za późno. Lisa musiała doznać tego urazu ponad trzy godziny wcześniej, bo właśnie wtedy doszło do eksplozji.

W tym czasie Fletch opatrzył krwawiącą ranę na głowie pacjenta, a potem przekazał go ratownikom.

Lisa ponownie otworzyła oczy.

- Wszystko w porządku, Lisa – wyszeptała Kelly.
- Właśnie podaję pani tlen, żeby ułatwić oddychanie.
- Tiffany... chciała misia... Ona jest... z Chloe...
- Szukamy pani córek. I nie przestaniemy, dopóki ich nie znajdziemy – odparła Kelly uspokajającym

tonem, choć sama nie miała wielkiej nadziei na powodzenie, ponieważ już wcześniej Bob i kilku innych ochotników próbowało odnaleźć zaginione dzieci. Gdyby nadal żyły, na pewno ktoś by je usłyszał, a wtedy można by ustalić, gdzie są.

– Przytrzymaj głowę Lisy, Kel – poprosił Fletch.
– Założę jej kołnierz usztywniający.

Kel? Nikt tak jej nie nazywał od czasu ich rozstania.

– Zaraz dostarczą nosze – oznajmił Fletch, unosząc powieki Lisy i świecąc latarką w jej źrenice.

– Przed minutą do mnie mówiła.

– Ale teraz nie reaguje – stwierdził Fletch posępnym tonem. – Zabierajmy się stąd.

Kiedy przygotowali Lisę do transportu, Fletch jeszcze raz wyciągnął stetoskop, by ją osłuchać, a potem sprawdził tętno na tętnicy ramiennej.

– Trudno coś wyczuć. Muszę przyznać, że postąpiłaś bardzo rozsądnie, podłączając te kroplówki, Kelly – pochwalił ją.

– Dziękuję – odparła, chcąc zrewanżować mu się tym samym, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie.

Doszła do wniosku, że nie jest to odpowiedni moment na prawienie komplementów, ponieważ zjawili się strażacy, by zabrać nosze z Lisą. Choć Kelly usunęła się na bok, jeden z nich niechcący potracił ją ramieniem. Straciła równowagę i upadła.

– Czy nic ci nie jest? – spytał Fletch, pomagając jej się podnieść.

– Wszystko w porządku. Idź z Lisą, Fletch – odrzekła, rozcierając łokieć i rozglądając się wokół, by sprawdzić, o jaki ostry przedmiot mogła się uderzyć. Latarka przymocowana do jej kasku ochronnego oświetlała część

regału, który Kelly przesunęła podczas upadku. Nagle dostrzegła pod nimi coś, co przyciągnęło jej uwagę.

– Pospiesz się, Kelly. Wynosimy się stąd.

– Nie, zaczekaj! Mój Boże, przecież to jest uchwyt od wózka. – Zaczęła nerwowo zgarniać do siebie gruz, a potem wspięła się na usypany w ten sposób kopczyk. Bezskutecznie próbowała dźwignąć regał, który okazał się zbyt ciężki. – Pomóż mi, Fletch! – zawołała zrozpaczone głosem. – Córeczki Lisy były w dziecięcym wózku.

Fletch natychmiast przyszedł jej z pomocą i z wielkim trudem przesunął regał.

– Tam jest jakiś wózek. Pospiesz się, Fletch! Nie mamy chwili do stracenia.

Wspólnymi siłami przechylili regał, który w końcu upadł z łoskotem na podłogę. Dostrzegli wózek przywalony gruzami, które natychmiast usunęli. Niestety, ich wysiłki były płonne. Obie dziewczynki już nie żyły.

– Mój Boże! – jęknęła Kelly, zasłaniając twarz.

Lisa jest w moim wieku, a może nawet młodsza, pomyślała, z wrażenia nie mogąc ruszyć się z miejsca. Gdybym nadal była z Fletchem, pewnie mielibyśmy teraz dziecko...

Marzenia Kelly o własnej rodzinie, które były nigdyś tak żywe jak jej miłość do Fletcha, umarły dawno temu. Na myśl o rodzicach, którym śmierć odebrała dzieci i marzenia o przyszłości, mimo woli zaczęła płakać. Jej ciałem wstrząsnął spazmatyczny szloch, kiedy poczuła na ramieniu dotyk dłoni Fletcha, który pociągnął ją w stronę dziury w murze.

– Co się stało? – spytał ratownik, lecz na widok wózka natychmiast zamilkł. Po chwili odchrząknął i do-

dał: – Waszym dowódcą jest Dave, prawda? On was szuka. Mieliście wycofać się na przerwę. Nie odpowiadaliście na wezwania radiowe.

– Nie – mruknął Fletch. – Zaraz stąd się wyniesiemy. Czy zajmiecie się... nimi?

Ratownik przytaknął ruchem głowy.

– Mamy tu dwie ofiary śmiertelne – poinformował przez radio. – Nie, nosze nie będą nam potrzebne. To są... małe dzieci.

Dave czekał na Kelly i Fletcha w pobliżu wejścia do centrum.

– Reszta ekipy poszła odpocząć – oznajmił. – Macie teraz czterogodzinną przerwę. Wspaniale się spisaliście.

Kelly nie podzielała jego zdania, ale nie odezwała się ani słowem. Wiedziała, że ratownicy zaraz wyniosą dwie martwe dziewczynki, a ona nie chciała być tego świadkiem.

– Dokąd mamy teraz iść, Dave? – spytała. – Do tej sali parafialnej?

– Tak. Tony jest w pobliżu naszego autobusu. Pokaże wam, gdzie znajduje się ten kościół. Powinien tam czekać na was gorący posiłek.

– Mnie bardziej przydałby się jakiś drink – mruknął Fletch.

– Przykro mi, stary. Niestety, przez dłuższy czas nie dostaniemy nic mocniejszego niż kawa.

Jak on może myśleć o alkoholu w takiej sytuacji? – spytała się Kelly w duchu, ruszając w stronę autobusu, a Fletch podążył za nią.

Tony nie był w stanie od razu udzielić im wskazówek, ponieważ obścapił go członkowie ekipy telewizyjnych wiadomości.

- Jaka jest wasza specjalność?
- Ratownictwo medyczne. Tworzymy oddział specjalny do takich zadań jak...

Kelly westchnęła. Postanowiła wejść do autobusu i chwilę odpocząć, ale kiedy podniosła głowę, dostrzegła siedzącą w nim Jessicę. Jej koleżanka była blada i wyczerpana. Miała zamknięte oczy. Kelly podejrzewała, że zapewne również odbyła ciężką służbę.

Nagle wyobraziła sobie, jakim koszmarem byłoby znalezienie tych martwych dziewczynek dla samotnej matki, która całe swoje życie poświęca własnemu dziecku. Nie mogła opowiedzieć Jessice o córeczkach Lisy, a w tej chwili nie potrafiła myśleć o niczym innym. Doszła do wniosku, że lepiej będzie przez jakiś czas unikać jej towarzystwa.

- Nowa Zelandia była członkiem komitetu doradczego Międzynarodowego Ratownictwa Medycznego, powołanego w 1991 roku przez Organizację Narodów Zjednoczonych – referował Tony ekipie telewizyjnej.

Kelly dobrze знаła tę historię. Zdjęła z głowy kask, odwróciła go i włożyła do niego maskę oraz okulary ochronne. Była tak bardzo zmęczona, że nie czuła nawet głodu. A może brak apetytu i posępny nastrój wynikały z tego, że nie mogła wyrzucić z pamięci obrazu tych nieżywych dzieci?

- Od tamtej pory wiele się nauczyliśmy. Mieliśmy do czynienia z różnymi katastrofami, takimi jak eksplozje ładunków wybuchowych w stanie Oklahoma czy trzęsienie ziemi we Włoszech, podczas którego runął budynek szkolny. Te doświadczenia...

Fletch, który stał obok Kelly, również nie słuchał Tony'ego.

– Kelly, czy wiesz, gdzie jest Sutherland Street?
– spytał.

– Wydaje mi się, że to ta ślepa uliczka, niedaleko południowego skrzydła centrum, ale nie mam pewności.

– Jak długo będziecie tu pracować? – spytał dziennikarz, chcąc uzyskać najnowsze wiadomości.

– Dopóki nie zlokalizujemy wszystkich ofiar katastrofy. Żywych i nieżywych.

– Czy znacie liczbę osób, które zostały zasypane?

– Mamy jedynie orientacyjne dane.

– Ilu żywych dotychczas odnaleziono?

– Sporo. Przypuszczam, że około dwudziestu osób.

– A ile było ofiar śmiertelnych?

– Takiej informacji nie mógłbym panu udzielić, nawet gdybym znał odpowiedź – odparł Tony, zamierzając zakończyć wywiad. – Proszę mi wybaczyć, ale mamy dużo pracy.

Kelly zauważyła, że kamera zaczyna przesuwac się w jej kierunku. Była przerażona, bo za żadne skarby nie chciała, by o cokolwiek ją spytano. Marzyła, by choć na chwilę zapomnieć o tym, co ją spotkało. Wiedziała, że jeśli to się nie uda, trudno jej będzie ponownie wejść do zawalonego budynku.

– Chodź ze mną – powiedział Fletch półgłosem.
– Wiem już, gdzie możemy wziąć prysznic i coś zjeść, a może nawet chwilę się zdrzemnąć.

Kelly spojrzała na niego z wdzięcznością.

Tak, Tony miał rację, pomyślała, podążając za Fletchem. Czeka nas jeszcze dużo pracy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sala parafialna była zatłoczona. Na podłodze leżały materace i poduszki. Wydawano gorące posiłki oraz napoje.

– Cztery godziny to niezbyt długo – oznajmił Joe, podchodząc do Kelly, która stała w kolejce po jedzenie.
– Wykorzystaj ten czas maksymalnie. Nasz zespół niebawem wraca do pracy.

– Przecież weszliście do centrum niemal równocześnie z nami.

– Ale wyszliśmy o wiele wcześniej. Wy byliście tam prawie siedem godzin.

– Naprawdę? – zawołała Kelly ze zdumieniem.
– Wiedziałam, że straciłam poczucie czasu. Nie zdałam sobie jednak sprawy, że trwało to aż tak długo.

– Słyszałem, że wykonaliście wspaniałą robotę.
– Joe potrząsnął głową. – My zlokalizowaliśmy osiem osób. Żadna z nich nie przeżyła.

– Och! – jęknęła Kelly, znów przypominając sobie dwie dziewczynki w wózku. – To okropne. Nic dziwnego, że Jessica nie wyglądała najlepiej. Widziałam ją przez okno autobusu. Wydawała się bardzo zmęczona i przygnębiona.

– Czuła się świetnie, dopóki nie wyciągnęliśmy dwóch ostatnich ofiar. To okazało się ponad jej siły.

Nagle okropnie zbladła. Myślałam, że zwymiotuje albo zemdleje.

– Może już nie powinna iść tam z wami. Pamela poszła do domu, jeszcze zanim przystąpiliśmy do akcji.

– Próbowałam jej to zasugerować – odparł Joe z posępnym uśmiechem – ale omal nie urwała mi głowy. Tony z trudem zmusił ją do przerwania pracy i odpoczynku. Ona upierała się, żeby kontynuować poszukiwania.

– Czy ona coś jadła?

– Chyba nie. – Joe zmarszczył czoło. – Może zaniosę jej kanapkę.

– To dobry pomysł – przyznała Kelly. Dolatujący z kuchni zapach pieczonego kurczaka pobudził nieco jej apetyt, lecz nie czuła się bardzo głodna. – Tak naprawdę marzę tylko o prysznicu. Odnoszę wrażenie, że ten pył wżarł mi się w skórę. Mam nadzieję, że mojej matce udało się przywieźć dla mnie jakieś czyste ubranie. Zostawiłam jej wiadomość na sekretarce, zanim zaczęła się nasza zmiana.

Ubranie Kelly czekało u kobiety nadzorującej łazienki.

– Proszę ręcznik i mydło – oznajmiła. – Za kilka minut powinien zwolnić się jakiś prysznic.

– Dziękuję. – Kelly zdała sobie sprawę, że po kąpieli i tak będzie musiała włożyć ten sam kombinezon, co popsuło jej nieco samopoczucie. Pocieszała ją jednak myśl, że ubranie, które znajdzie się pod nim, będzie czyste. Doszła też do wniosku, że nie warto myć teraz włosów.

Po skończonej toalecie opuściła łazienkę, minęła szereg rozłożonych materacy i wyszła z kościoła, chcąc

przez chwilę odpocząć w samotności. I przygotować się psychicznie do powtórnego wejścia do centrum. Wyciągnęła z kieszeni telefon komórkowy i zadzwoniła do matki.

– Bardzo ci dziękuję, że dostarczyłaś mi rzeczy, mamo.

– Czy u ciebie wszystko w porządku, kochanie? Jak wam idzie? Migawki z akcji ratowniczej, które widziałam w telewizji, przedstawiały koszmar.

– Bo to naprawdę jest koszmar, ale wolę być tutaj i pomagać zasypianym ludziom niż oglądać ten horror w telewizji. Opowiem ci o tym później.

– Uważaj na siebie, córeczko.

– Dobrze. A jak ty się czujesz?

– Świetnie. Nie martw się o mnie, kochanie.

– Jak udało się spotkanie? Powiedziałaś mu?

– No, niezupełnie – odparła wymijająco Kath. – Kiedy już go zobaczyłam, wyznanie mu prawdy było dla mnie za trudne.

– Od początku wiedziałam, że to spotkanie nie jest dobrym pomysłem.

– Ale przecież nie mogę zawiadomić go o tym listownie, ani przez telefon. Jestem mu to winna, Kelly.

– Nie jesteś mu nic winna, mamo! – zaprotestowała Kelly, marszcząc brwi.

Przypomniała sobie wszystkie te lata, przez które matka utrzymywała rodzinę, znosząc nałóg męża, i nigdy nie zrezygnowała z mężczyzny, którego kochała na tyle, żeby za niego wyjść. Kiedy wsadzono go do więzienia, ta przymusowa separacja uświadomiła jej, że życie może wyglądać zupełnie inaczej. Kelly obawiała się, że teraz, gdy miał zostać zwolniony warunkowo,

matka mogła rozważyć możliwość przyjęcia go z powrotem pod wspólny dach.

– Chyba nie zamierzasz ponownie się z nim spotkać, mammo?

– Owszem, kochanie. Mam taki zamiar.

Kelly aż jęknęła.

Więc moje wysiłki miałyby pójść na marne? – pomyślała z rozpaczą. Wszystkie moje telefony, listy, a nawet rezygnacja z pracy w Australii po to, żeby wrócić do domu i podtrzymywać matkę na duchu? I po tym, co zrobiłam, miałabym teraz być świadkiem, jak ona się pograża, wracając do życia, od którego raz na zawsze uciekła?

– Mammo, im częściej będziesz się z nim widywać, tym bardziej wzrośnie szansa na to, że zmienisz zdanie.

– On jest teraz zupełnie inny, Kelly. Twierdzi, że wciąż mnie kocha.

– Oczywiście, że cię kocha. Ale to jego problem, nie twój.

– I przestał pić. Tym razem definitywnie.

Kelly parsknęła pogardliwie.

Mój Boże, zarówno w dzieciństwie, jak i później, nieustannie słyszałam jego szczerze obietnice poprawy! I co z tego? – pomyślała.

– Mammo, nie możesz mu ufać. Nie obchodzi mnie, co on mówi. Nie wolno ci wierzyć w ani jedno jego słowo – rzekła podniesionym głosem, czując czarną rozpacz.

Rozejrzała się wokół, chcąc sprawdzić, czy nikt nie słyszy tej rozmowy.

Niestety, jej świadkiem był Neil Fletcher, który stał oparty plecami o ścianę kościoła. Trzymał w dłoni kubek z kawą i bezwstydnie podsłuchiwał.

– Muszę już iść, mam – rzekła pospiesznie Kelly.
– Choć raz w życiu bądź egoistką – dodała stanowczym tonem. – Jesteś to winna sobie samej.

Wsunęła telefon z powrotem do kieszeni, a potem spojrzała na Fletcha. Nie spodziewała się od niego przeprosin za to, że podsłuchiwał jej rozmowę, bo on nigdy nie przeproszał, nawet za uczynki o wiele bardziej niedopuszczalne. Jednakże jego reakcja przeszła jej najśmielsze oczekiwania.

– Zdumiewasz mnie, Kelly. Naprawdę.

– Słucham?

– Nie powinnaś patrzeć na innych ludzi przez pryzmat własnych związków. Nie wolno ci rujnować im życia, namawiając ich, żeby postępowali tak jak ty.

– Co takiego?

– Słyszałem twoją rozmowę z matką. Próbowалаś nakłonić ją do porzucenia jakiegoś mężczyzny.

– Nie masz zielonego pojęcia, czego dotyczyła ta rozmowa. A poza tym, to nie twoja sprawa.

– Możliwe, ale tak czy owak, to sporo wyjaśnia.
– Wypił łyk kawy. – To zabawne, ale nigdy nie zdawałem sobie sprawy, że tak bardzo nienawidzisz mężczyzn.

Kelly wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Co takiego? – powtórzyła, nie dowierzając własnym uszom.

– „Nie wolno ci wierzyć w ani jedno jego słowo” – powtórzył z przekąsem. – „Nie jesteś mu nic winna”. Nieważne, że on ją kocha. To jego problem, czyż nie tak? Nie jej. – Wylał resztkę kawy w pobliskie zarośla.
– Wiesz co, Kelly? Jesteś nieczuła i bezlitosna. A mó-

więc zupełnie szczerze, nie pojmuję, jak to możliwe, że kiedyś się w tobie zakochałem.

Była do głębi wstrząśnięta jego oświadczeniem. Znowu poczuła w całym ciele okropne mrowienie.

On sam nie wierzy w to, co mówi, pocieszała się w duchu. To niemożliwe. Czyż nie wziął mnie w ramiona, chcąc ukoić mój ból po znalezieniu tych dwóch martwych dziewczynek? Czy ktoś nieczuły i bezlitosny byłby tak bardzo przejęty ich śmiercią jak ja?

– Z całą pewnością wspaniale nadajesz się do tego, żeby doradzać innym egoizm. W tej dziedzinie również jesteś mistrzynią, prawda? – ciągnął z rosnącym oburzeniem. – W gruncie rzeczy ludzie w ogóle cię nie obchodzą.

Odwrócił się, zamierzając odejść, a potem przystanął i znowu na nią spojrzął.

– Co skłoniło cię do powrotu, Kelly? Czy to był zaplanowany ruch, czy też kolejna spontaniczna decyzja? Czy zostawiłeś w Melbourne jakiegoś nieszczęśnika, który zastanawia się, co zrobił takiego, że od niego uciekłeś?

– Ja... to znaczy... – wyjąkała, wstrząśnięta nie tyle atakiem Fletcha, co jego niepokromionym gniewem.

– Zresztą, jeśli tak postąpiłaś, wyjdzie mu to tylko na dobre. Zapewne niebawem dojdzie do wniosku, że wyświadczyłaś mu przysługę – oznajmił szyderczym tonem, a potem znowu się odwrócił i odszedł.

Tak jak tobie? – spytała się w duchu.

Kiedy została sama, przez dłuższy czas nie mogła ruszyć się z miejsca. Czuła się upokorzona tym, że Fletch miał o niej tak złe zdanie. W dodatku zupełnie nieuzasadnione. Przecież wcale nie chciała wracać do Christchurch.

Powody, dla których to zrobiła, nie miały bynajmniej egoistycznego podłoża. Poza tym nie nienawidziła wszystkich mężczyzn. Nikt też nigdy nie zarzucił jej braku czułości. To wszystko była zwykła ironia losu. Kelly wróciła do Christchurch z podobnych powodów, dla których wcześniej je opuściła. Chciała ustrzec kogoś przed nieszczęściem, które mógł spowodować na niego ktoś inny. Dlatego właśnie wycofała się ze związku z Neilem.

A może nadeszła pora, żeby poznać prawdę? – spytała się w duchu. Tak bardzo wstydziła się swej przeszłości, że nie ujawniła jej prawie nikomu. Pragnęła zapomnieć o okresie swojego dzieciństwa i żyć dalej. A może to pragnienie zawsze było tylko zwykłą mrzonką?

Przed kolejną zmianą odbyła się krótka odprawa, na której przekazano ratownikom wiadomości z ostatniej chwili. Liczba śmiertelnych ofiar wzrosła do dwudziestu sześciu, w tym znalazło się ośmioro dzieci. Cztery dalsze osoby były w stanie krytycznym, bez szans na przeżycie. Wśród nich wymieniono Lisę, matkę dwóch dziewczynek. Według szacunkowych obliczeń pod gruzami nadal przebywało od dziesięciu do trzydziestu osób. W ciągu trzech ostatnich godzin nie odnaleziono nikogo żywego, ale ratownicy nie tracili nadziei i natychmiast po odprawie przystąpili do dalszych poszukiwań.

Ekipa Kelly pracowała teraz w pobliżu epicentrum wybuchu. W zrujnowanym supermarkecie resztki artykułów spożywczych, takich jak płatki zbożowe czy mąka, tworzyły bardzo grubą warstwę pyłu. Głośne dźwięki gwizdka ciągle wzywały do ciszy. Chodziło o to, by ratownicy mogli usłyszeć nawet najśłabsze

wołanie o pomoc, choć w tym sektorze nadzieja na odnalezienie kogoś żywego była bardzo niska.

Mimo że ich grupa była nieliczna, Kelly udawało się trzymać z dala od Fletcha. A może to on starał się unikać jej? Dla Kelly nie miało to żadnego znaczenia, bo liczył się jedynie wynik tych zabiegów. Czowała się bardziej spokojna, nie będąc narażona na jego ciągle towarzysztwo.

– Owen! Chodź tutaj! – zawołała, a kiedy do niej podszedł, wskazała mu miejsce, w którym zlokalizowano ofiarę śmiertelną.

Owen zrobił znak, żeby specjalny oddział mógł ją bez trudu odnaleźć i wynieść z budynku. Zadanie ekipy Kelly polegało na lokalizowaniu ofiar i udzielaniu pierwszej pomocy osobom żywym.

Po chwili Dave wezwał ich do siebie.

– Oddelegowano nas do rozpoczęcia poszukiwań w nowym sektorze – oznajmił. – Komuś wydawało się, że słyszy dochodzące stamtąd wołanie o pomoc.

Kiedy po drodze mijali inną ekipę ratowniczą, Kelly zauważyła Joego, który najwyraźniej spierał się z jakimś nieznanym mężczyzną. Nie wiedziała jednak, czego ten spór dotyczy, ponieważ nie była w stanie dosłyszeć ich słów.

Po chwili dostrzegła Jessicę, która stała w pewnej odległości za Joem, a funkcjonariusz policji trzymał dłoń na jej ramieniu, jakby chciał ją aresztować. Jessica była wyraźnie czymś bardzo zdenerwowana. Kelly podeszła do Dave'a i gestem ręki wskazała rozgrywającą się w pobliżu scenę.

– Nie mam pojęcia, o co chodzi – odparł Dave, potrząsając głową. – Ale niebawem o wszystkim się dowiemy.

Zaczęli poszukiwania w sektorze położonym po przeciwnej stronie supermarketu. Znajdowały się tu zarówno szyb windy, jak i klatka schodowa, które łączyły ten poziom budynku z podziemnym parkingiem. Właśnie w pobliżu tej klatki schodowej ktoś rzekomo usłyszał jakiś głos. W pierwszej kolejności sprawdzili sklepy bezpośrednio sąsiadujące ze zniszczonym rejonem.

– Tu ekipa ratownicza. Czy ktoś mnie słyszy?

Dave odebrał wiadomość przez radio, a potem zmienił kanał, by skontaktować się z Tonym. Kelly była na tyle blisko, że słyszała ich rozmowę. Kiedy Dave się wyłączył, przez chwilę spoglądał na nią w milczeniu. Fletch, widząc ich dziwne miny, pospiesznie do nich podszedł.

– O co chodzi? – spytał.

– O Jessicę – odrzekł Dave. – Podobno jej matka jest wśród ofiar śmiertelnych, które ostatnio zlokalizowała ich ekipa.

– Mój Boże! – jęknął Fletch z przerażeniem. – Czy Jess była przy tym?

– Podobno rozpoznała matkę już jakiś czas temu, ale nikomu o tym nie powiedziała – odparł pośpiesnie Dave.

– Ale, na miły Bóg, dlaczego?

– Bo Ricky był razem z jej matką, a on nadal uważany jest za zaginionego. Jessica zdawała sobie sprawę, że gdyby o tym powiedziała, zabroniono by jej dalszych poszukiwań. Joe próbował przekonać przełożonych, występując w jej obronie. W końcu do akcji wkroczył Tony i słusznie wykluczył ją z dalszej pracy.

– Dlaczego? – spytała Kelly.

– Dlatego, że w tej chwili Jessica nie jest w stanie

działać racjonalnie – wyjaśnił Dave. – Nie zawahałaby się przed niczym, byleby tylko dotrzeć do swojego synka, a w ten sposób mogłaby narazić na śmiertelne niebezpieczeństwo pozostałych członków ekipy.

– To okropne. – Kelly nie chciała oceniać szans Ricky’ego na przeżycie.

– Wśród rannych mogą być jakieś niezidentyfikowane dzieci – zasugerował Fletch. – Może zabrano go stąd już wcześniej.

– Miejmy nadzieję – mruknął Dave.

– Chyba coś usłyszałem! – zawołał któryś z ratowników. – Chodźcie tutaj!

Minęło dwadzieścia minut, zanim ustalili, skąd dochodzi słaby, przerywany dźwięk. Kabina w toalecie została niemal nietknięta, ale uwięziona w niej starsza kobieta była w szoku i z trudem oddychała. Cierpiała na astmę, którą nasilił unoszący się wszędzie pył. Jej inhalator wyczerpał się, a ona sama była zbyt przerażona, by opuścićabinę.

– Zaraz panią stąd zabierzemy. Wszystko będzie dobrze – powiedziała Kelly uspokajającym tonem, przygotowując się do podłączenia kroplówki.

– Podaj jej adrenalinę – polecił Fletch. – Kiedy dostarczą nam nosze i aparat tlenowy, trzeba będzie jak najszybciej ją stąd wynieść.

Znalezienie na ramieniu pacjentki odpowiedniej żyły i wprowadzenie do niej kaniuli okazało się niełatwym zadaniem. Kelly przygryzła wargi, wiedząc, że Fletch uważnie śledzi każdy jej ruch. Odetchnęła z ulgą dopiero wtedy, gdy wsunęła kaniulę na miejsce i zwolniła opaskę uciskową.

Nagle usłyszeli głośny hałas. Pacjentka wydała

z siebie okrzyk przerażenia. Kelly natychmiast udzielił się jej strach. Pod wpływem tego ogłuszającego odgłosu zadrżały ściany, a na ziemię spadł gęsty deszcz pyłu i niewielkich odłamków gruzu.

– Och, mój Boże, ten budynek znów się wali – jęknęła Kelly.

Trzy krótkie dźwięki gwizdka oznaczały jak najszybszą ewakuację. Kelly wpadła w panikę. Wstała tak gwałtownie, że z jej saszetki wysypały się środki pierwszej pomocy i zniknęły w pokrywającym podłogę pyłe. Fletch pochylił się nad pacjentką i umocował kaniulę z powrotem na miejscu.

– Gdzie jest adrenalina, Kelly? – spytał.

– Musimy stąd uciekać, Fletch. Nie mamy ani chwili do stracenia.

Obrzucił ją wzrokiem pełnym irytacji, a potem spojrzął na gruzy, w których leżały teraz środki medyczne. Na szczęście strzykawka z adrenaliną była zabezpieczona. Rozerwał opakowanie, zrobił pacjentce zastrzyk, a następnie pomógł jej wstać.

– Zatem ruszajmy.

Kelly posłusznie podążyła za Fletchem, zastanawiając się, czy rzeczywiście nie jest on przerażony perspektywą ponownej katastrofy, czy też przedkłada potrzeby pacjentki nad własny strach. Może zapisze na koncie Kelly kolejne punkty ujemne za to, że bardziej interesował ją własny los niż życie kobiety, które mogło uratować podanie jej leku.

Doszła jednak do wniosku, że w ogóle nie obchodzi jej to, co on o niej myśli. W tym momencie marzyła tylko o tym, żeby jak najszybciej znaleźć się na zewnątrz budynku.

Kiedy w końcu wyszli z centrum, przed jego głównym wejściem ujrzeni wielki tłum ludzi. Podążając za Fletchem i Dave'em do punktu selekcji rannych, Kelly niechętnie usłyszała urywki trzech różnych rozmów.

- Co się dzieje?
- Nastąpił kolejny wybuch.
- Czy ktoś został ranny?
- Nie wiem. Nic na ten temat nie słyszałem.

- Co to, do diabła, było?
- Tam jest sklep, w którym sprzedają grille. Mają w nim zapas butli ze sprężonym gazem. Podobno jedna była uszkodzona i nastąpił wybuch.
- Czy to nie spowodowało zawalenia się kolejnej ściany?
- Runęła część stropu nad podziemnym parkingiem.
- Jakiś facet wbiegł tam w chwili zawalenia.
- Do diabła! Po co?
- Bóg jeden wie. Szedłem bardzo szybko w przeciwnym kierunku.

- Słyszałem, że w podziemnym parkingu widziano jakiegoś dzieciaka.
- Naprawdę? Był żywy?
- Podobno tak. W każdym razie ten facet w niebieskim kombinezonie wpadł tam zaraz po ogłoszeniu alarmu w tym sektorze, i bum! Zawalił się strop.
- Kim on był?
- Nie mam pojęcia. A kto nosi niebieskie kombinezony, kaski i okulary ochronne?
- Ratownicy medyczni. Wobec tego powinien zda-

wać sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Czy wyszedł z tego cało?

– Bardzo wątpię. Teraz nie ma możliwości, żeby się czegoś dowiedzieć. Wejście do podziemia jest zablokowane.

Kelly pociągnęła Dave'a za rękaw.

– Słyszałeś? – spytała.

– Tak.

– Oni mówili o Jessice, prawda? Podejrzewając, że Ricky jest na podziemnym parkingu, pobiegła za nim. Ten człowiek, który ją widział, nie mógł z daleka rozpoznać płci ratownika. Ten „facet” to była Jessica.

– Sprawdźmy to – obiecał Dave. – Ale spójrz tam, Kelly! – zawołał, wyciągając rękę przed siebie. – Przecież to Jessica, prawda?

– Rzeczywiście – przytaknęła Kelly, oddychając z ulgą.

Zostawiła pacjentkę pod opieką Fletcha i pobiegła w kierunku swojej przyjaciółki.

– Jess! Nic ci nie jest?

– Och, Kelly! – zawołała Jessica, wyciągając do niej ramiona.

– Słyszałam o twojej matce. I o Rickym. Na miłość boską, Jess! Ktoś mówił, że widział, jak wbiegasz do podziemnego parkingu i... że zaraz potem zawalił się strop. Bardzo się cieszę, że to nieprawda.

– Ale... Ricky nadal jest w budynku – wyszłochała Jessica.

– Joe nie pozwolił jej tam wejść – wyjaśnił Tony, którego Kelly wcześniej nie zauważyła. – Dobrze wiedział, że to bardzo niebezpieczne przedsięwzięcie.

- Poszedł tam zamiast niej – powiedziała June.
- Nikomu nie przyszło do głowy, żeby go zatrzymać.
- A potem było już za późno – dodał Tony posepnie.
- Nastąpiła kolejna eksplozja i tuż za nami runął strop. Musieliśmy uciekać co sił w nogach.

Kelly mocno uściśnęła Jessicę, która drżała na całym ciele, ale przestała już szlochać.

– Musimy tam wejść i ich odnaleźć – oznajmiła rzeczowym tonem, uwalniając się z objęć Kelly.

– Oczywiście. Przystąpimy do działania, kiedy tylko służby specjalne uznają ten rejon za bezpieczny i wydadzą oficjalne oświadczenie – oznajmił Tony. – Ale tym razem ty nie będziesz uczestniczyć w poszukiwaniach, Jessica.

– To przeze mnie Joe znalazł się w trudnej sytuacji, więc muszę... pomóc.

– Najbardziej nam pomożesz, jeśli zatroszczysz się o siebie. Przez jakiś czas powinnaś być z dala od tego miejsca. Kelly lub June zaprowadzi cię do sali parafialnej i dotrzyma ci tam towarzystwa.

– Nie, chcę zostać tutaj. Pod gruzami jest mój syn. On... – Jessica z trudem stłumiła szloch. – On może żyć.

– No dobrze – ustąpił Tony. – Nie wolno ci jednak wchodzić do wnętrza budynku.

– Ale...

– Posłuchaj, Jess – przerwała jej Kelly. – Możesz na nas polegać.

– Trochę potrwa, zanim pozwolą nam tam wkroczyć – oświadczył Dave, podchodząc do nich wraz z Fletchem. – Do tej pory nie znamy rozmiarów drugiej katastrofy. Kelly, zabierz Jessicę do sali parafialnej. Sama też zrób sobie krótką przerwę i trochę odpocznij.

– Nie, zostanę tutaj. Chcę być gotowa, kiedy nas wezwą.

– To może potrwać jakiś czas. Przynajmniej idź tam, żeby coś zjeść i wypić. Zresztą wszystkim to zalecam.

Cała grupa ruszyła w kierunku kościoła położonego przy Sutherland Street. Kelly trzymała się z dala od Fletcha. Nadal nie rozumiała, dlaczego oskarżył ją o nieczułość i egoizm. Najwyraźniej w ogóle jej nie znał. Ale któregoś dnia na pewno zrozumie swój błąd.

– Joe znajdzie Ricky’ego, Jess – powiedziała Kelly, otaczając ją ramieniem. – Jestem pewna, że zrobi wszystko, żeby bezpiecznie go stamtąd wyprowadzić. Jak by nie było, jest pielęgniarzem powietrznej służby medycznej. W swojej karierze wiele razy miał do czynienia z ryzykownymi sytuacjami. Raz nawet uczestniczył w kraksie śmigłowca...

– Nie mogę stracić ich obojga – wyszeptała Jessica, która była śmiertelnie blada. – I mamy, i Ricky’ego. Zwłaszcza Ricky’ego. On jest całym moim życiem.

– Wiem, Jess.

– Czy jest ktoś, kogo powinniśmy zawiadomić? – spytał Fletch, zrównując się z nimi. – Ktoś z rodziny lub jacyś przyjaciele?

– Nie. Jedyne osoby, które się liczą, są tutaj. Mama i... Ricky.

Minęli centrum dowodzenia akcją oraz punkt selekcji rannych do transportu. Wszyscy dobrze wiedzieli, co mieści się w namiocie rozbitym za stanowiskiem załadunku ambulansów.

– Chcę tam wejść – oznajmiła Jessica półgłosem. – Muszę raz jeszcze zobaczyć mamę.

– Czy jesteś tego pewna? – spytała Kelly, a kiedy spojrzała w stronę prowizorycznej kostnicy, poczuła w oczach piekące łzy.

Jessica kiwnęła potakująco głową.

– Czy mogłabyś pójść ze mną, proszę?

– Ja... – wyjąkała Kelly przez ściśnięte gardło.

– Będę ci towarzyszył, Jess – zaproponował Fletch.

Kelly spojrzała na niego, zastanawiając się, czy przypadkiem nie próbuje on udowodnić, że jest bardziej troskliwy i opiekuńczy niż ona.

– Ale ja... chciałabym, żeby poszła ze mną Kelly – wymamrotała Jessica i znów zaczęła płakać. – Proszę cię, Kelly. Zrobisz to dla mnie?

– Oczywiście – odparła Kelly, spoglądając na Fletcha z wyższością. – Przejdziemy przez to razem, Jess.

Pół godziny później Kelly wprowadziła Jessicę do sali parafialnej. Owinęła ją kocem i posadziła na materacu między Wendy a June. Potem przyniosła jej kubek słodkiej herbaty, a sama udała się do toalety, która z konieczności była koedukacyjna. Stwierdziła, że tylko jedna kabina jest wolna. Podeszła do niej i przez lekko uchylone drzwi dostrzegła plecy mężczyzny, w którym rozpoznała Fletcha.

– Proszę, ta jest do pani dyspozycji – powiedziała jakaś kobieta, wychodząc z sąsiedniej kabiny.

– Dziękuję – wymamrotała Kelly, pospiesznie wchodząc i zamykając za sobą drzwi. Przez dłuższą chwilę nie była w stanie się poruszyć.

Nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. Zastanawiała się, dlaczego Fletch trzymał w ręku strzykawkę. Wiedziała, że dawniej miał jakiś problem. Jednakże wówczas

podejrzewała, że wiąże się on z alkoholem. A może to był tylko wierzchołek góry lodowej? W końcu wszyscy lekarze mają ułatwiony dostęp do narkotyków. Czyżby Fletch stoczył się na dno i uzależnił? Czy też ona nie znała go tak dobrze, jak sądziła?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

A może się pomyliłam? – pomyślała. Nie w kwestii strzykawki. Nie da się zaprzeczyć, że Fletch trzymał ją w ręku. Może jednak istnieje jakieś inne przekonujące wytłumaczenie. Może Fletch robił właśnie porządek w swojej szaszetce ze środkami pierwszej pomocy, którą musiał odpiąć, zdejmując kombinezon. Czyżby zatrzymał dla siebie drugą dawkę adrenaliny, której nasza pacjentka już nie potrzebowała? Czy też strzykawka była pusta?

Na tym etapie nie należy wyciągać pochopnych wniosków ani angażować w to innych osób. Muszę tylko być czujna i nie działać zbyt porywczo.

Czas przestał się liczyć. Ledwie wstał świt, a już zapadł zmierzch i nikt tego nawet nie zauważył. Mijał drugi dzień poszukiwań. Choć z każdą chwilą malała nadzieja na znalezienie dalszych osób, które przeżyły katastrofę, ratownicy nie ustawali w wysiłkach i nadal pracowali. Dzięki mediom, które nagłośniły sprawę Joego i Ricky'ego, cały kraj czekał niecierpliwie na nowe wiadomości. Wszyscy chcieli dowiedzieć się, czy jakimś cudem bohaterski pielęgniarz i niepełnosprawne dziecko zostali odnalezieni żywi.

Z Wyspy Północnej przylecieli nowi ratownicy, by zastąpić najbardziej zmęczonych kolegów. June

wycofała się z dalszej współpracy. Owen i Roger również. Natomiast Kyle kategorycznie odmówił opuszczenia miejsca katastrofy.

Kelly żałowała, że nie ma w sobie choćby ułamka jego zapału. Podczas odprawy bezskutecznie modliła się, by odesłano ją do domu. Jednakże wszyscy wykwalifikowani pracownicy służby zdrowia musieli być nadal w pogotowiu.

– Jak się czujesz, Ross? – spytała Kelly, a widząc na twarzy młodego lekarza wyraźne oznaki zmęczenia, dziękowała Bogu, że przez minione dwadzieścia cztery godziny nie znalazła się w pobliżu lustra.

– Jestem wykończony – wyznał. – A ty?

– Z przyjemnością poszłabym do domu – odparła. – Gdyby nie to, że Joe nadal jest tam uwięziony, chyba bym się wycofała.

– To wszystko jest o wiele trudniejsze, niż się spodziewałem.

– Masz absolutną rację – przyznała, kiwając głową. – Czy myślisz, że on żyje?

– Nie wiem – odrzekł z westchnieniem. – Ale mam taką nadzieję.

– Ja też. – Kelly spojrzała na Kyle'a, który bawił się latarką, nieustannie włączając ją i wyłączając. Migające światło było irytujące. – Czy on przez cały czas jest tak cholernie pobudzony?

– Na dobrą sprawę bez przerwy. Chciałbym wiedzieć, skąd ma tyle energii. – Ross był nie mniej rozdrażniony niż Kelly. – On nigdy nie wykorzystuje przerw na odpoczynek. Ciągłe kręci się po miejscu katastrofy i wszędzie wtyka swój wścibski nos. Ostatnim razem znaleźliśmy go w kostnicy.

– Dobry Boże! – jęknęła Kelly, nie mogąc zapomnieć swojej pospiesznej wizyty w tym namiocie.

Wendy najwyraźniej również miała dosyć zachowania Kyle'a.

– Do diabła, wyłącz to, Kyle! – wybuchnęła. – Albo włącz. Ale, na litość boską, zdecyduj się na coś. Doprowadzasz mnie do szału.

– Och, przepraszam – zawołał Kyle, gasząc latarkę i uśmiechając się do Wendy. – Jak długo, twoim zdaniem, będziemy tu jeszcze tkwić?

– Nie mam zielonego pojęcia. Musimy szukać, dopóki nie zlokalizujemy wszystkich ofiar. To może potrwać kilka dni, a nawet...

– Och, Wendy, nie o to mi chodzi. Interesuje mnie, kiedy będziemy mogli znów wejść do środka.

Wendy potrząsnęła tylko głową, a Kelly uśmiechnęła się do niej ze zrozumieniem. Nikt nie podzielał zapału Kyle'a.

Po chwili zjawił się Dave.

– Grupa numer dwa będzie pracować od strony wejścia przy Desmond Street – oznajmił. – Dźwig oczyszcza właśnie wyjazd z parkingu. Co najmniej dwa pojazdy zostały unieruchomione na zewnętrznym podjeździe. Zespół numer cztery uda się na poziom drugi i zacznie poszukiwania od południowego skrzydła – ciągnął Dave, wskazując to miejsce na planie centrum. – Od tej chwili waszym dowódcą jest Tony.

Niektórzy słuchacze wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Do tej pory Tony dowodził ekipą numer trzy, która praktycznie się rozpadła. June poszła do domu. Jessice nie pozwolono wchodzić do budynku, a Joe...

– Grupa numer pięć pójdzie ze mną. Spróbujemy wejść na parking od strony schodów przeciwpożarowych w pobliżu sklepu z zabawkami. – Dave przesunął wskaźnik w inne miejsce na planie. – Przejdziemy przez niezniszczoną część apteki, co wydaje się możliwe. Nasz rejon leży pod sektorem, który przydzielono zespołowi numer cztery. Przez cały czas będziemy z nimi w kontakcie radiowym – dodał, spoglądając na swoich podwładnych, a potem ruszył w kierunku apteki.

Kelly podążyła za kolegami, czując bolesny skurcz serca na wspomnienie znalezionych tam dwóch dziewczynek. Doszła do wniosku, że jeśli kiedyś odbudują ten pasaż handlowy, jej noga nigdy tam nie postanie.

Większość gruzu już usunięto, więc bez trudu przeszli przez aptekę. Minęli sklep z zabawkami, w którym porzucane były zakurzone lalki i rozdeptane plastikowe klocki. W tym rejonie szanse znalezienia dzieci znacznie rosły. Kelly kilkakrotnie odchrząknęła, zanim zdołała wydobyć z siebie głos.

– Tu ekipa ratownicza. Czy mnie słyszycie?

Cisza. Poruszali się powoli, co jakiś czas powtarzając zawołanie. Upływały minuty, a potem godziny. Wszyscy mieli nadzieję, że ten koszmar niebawem się skończy.

Dave był w kontakcie radiowym z Tonym, którego podwładni przeszukiwali sektor położony na poziomie drugim. Utknęli jednak w miejscu, w którym uszkodzona podłoga groziła zawaleniem. Mieli też fałszywy alarm. Kyle był pewny, że słyszy czyjeś wołanie o pomoc, więc, choć żaden z jego kolegów tego nie potwierdził, musieli przeszukać wszystkie zakamarki.

– Tu ekipa ratownicza. Czy mnie słyszycie? – zawo-

łał ktoś na górze, a zespół Kelly czekał w milczeniu, nad słuchując.

Cisza.

W pewnym momencie rozległ się głośny wrzask, a w chwilę później zabręczało radio Dave'a.

– Dave? Mamy poważny kłopot.

– Co się stało, Tony?

– Kyle wpakował się w tarapaty. Nie pytając mnie o pozwolenie, poszedł sam, nadepnął na pręt zbrojenio-
wy i przebił sobie nogę.

Wszyscy słyszeli donośne krzyki Kyle'a.

– On jest blisko krawędzi, więc chyba go od was widać.

Członkowie ekipy Dave'a zgodnie unieśli głowy, spojrzeli w kierunku źródła przeraźliwych wrzasków i dostrzegli wysoko w górze niewyraźną sylwetkę Kyle'a, który zwił się z bólu.

– Ratunku! Niech ktoś mi pomoże!

– Czy mamy jakąś drabinę lub ruchomą platformę, którą można tu wnieść? – spytał Fletch, przechodząc obok Kelly i patrząc na dziurę w stropie. – Chyba bylibyśmy w stanie do niego dotrzeć.

– To niemal pięć metrów – oznajmił Dave, zmieniając kanał radiowy. – Dowiem się, jakim sprzętem dysponujemy.

Wołanie o pomoc stawało się coraz bardziej rozpaczliwe. Tony próbował porozumieć się z Dave'em, ale jego słowa zagłuszały wrzaski Kyle'a.

– Zaraz dostarczą wam drabinę – krzyczał do nadajnika. – Czy możecie odciąć pręt i jakoś go stamtąd ściągnąć?

– Już ją mamy. Ross właśnie do niego idzie.

Wszyscy uważnie obserwowali Rossa, który powoli zbliżał się do niesubordynowanego ratownika. W świetle latarki przymocowanej do jego kasku ochronnego widać było, jak pochyła się nad nogą rannego. W tym momencie Kyle chwycił go za ramię.

– Nie dotykaj! To boli!

Nie wiadomo, czy Kyle odepchnął Rossa, czy też on sam stracił równowagę. Kelly nie mogła uwierzyć własnym oczom. Ross nie miał żadnych szans, by uchronić się przed katastrofą. Runął z wysokości niemal pięciu metrów i z przeraźliwie głuchym łoskotem upadł na rozłupane, betonowe płyty.

Przez chwilę nikt nie był w stanie się poruszyć. Zapadła kompletna cisza. Nawet Kyle przestał krzyczeć, najwyraźniej zdając sobie sprawę z tego, co się stało.

W końcu Fletch jako pierwszy ocknął się z tego dziwnego transu, który sparaliżował ich wszystkich. Zrobił krok do przodu i uklęknął obok Rossa.

– Hej, Ross. Czy mnie słyszysz?

Powieki Rossa drgnęły, a potem lekko się uniosły. To znaczy, że reaguje na dźwięki.

– Czy mnie słyszysz, Ross? – powtórzył Fletch.
– Czy wiesz, gdzie jesteś?

Ross bezgłośnie poruszył wargami.

– Czy drogi oddechowe są drożne? – spytała Kelly, klękając obok Fletcha.

– Tak. Oddycha.

Ross ponownie otworzył oczy i jęknął.

– Wszystko dobrze, Ross – rzekła Kelly półgłosem.
– Spadłeś z dużej wysokości. Zaraz cię zbadamy.

– Ja nie mogę poruszać... nogami. W ogóle ich nie czuję.

– Ściśnij moje ręce, Ross. – Kelly ściągnęła skórzane rękawice i wsunęła palce w jego dłoń.

Potem spojrzała na Fletcha i lekko potrząsnęła głową, potwierdzając tym gestem to, czego oboje się obawiali.

– Czy coś cię boli, Ross?

– Szyja. Na litość boską, Fletch, złamałem kark, tak?

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków – odparł Fletch. – Na pewno doznałeś jakiegoś urazu. Z takiego upadku nie można wyjść bez szwanku. Bądź spokojny, zajmiemy się tobą. – Uniósł głowę i spojrzął na pozostałych członków ekipy. – Chodźcie tu i uprzątnijcie spod niego ten gruz.

– Złamałem kark – powtórzył Ross z niedowierzaniem. – Skoro nadal mogę oddychać, to znaczy, że chodzi o kręgi poniżej piątego szyjnego.

– Leż nieruchomo – rozkazał Fletch, podtrzymując głowę Rossa, podczas gdy koledzy z ekipy usuwali spod niego odłamki betonowych płyt.

Dave natychmiast wezwał medyczne wsparcie. Niebawem dostarczono nosze i kołnierz usztywniający.

– Teraz ostrożnie ściągnij mu kask, Kelly – polecił Fletch. – Ja przytrzymam głowę, a ty rozepnij paski i powoli zacznij go zsuwać.

Kelly posłusznie wykonała jego polecenie.

– Powoli – upomniął ją Fletch. – Postaraj się robić to nieco delikatniej... z wyczuciem.

Powstrzymała się od ostrej riposty. Robiła wszystko co w ludzkiej mocy, by nie sprawić bólu Rossowi ani nie narazić się na krytyczne uwagi Fletcha, który bacznie śledził każdy jej ruch.

Kiedy kask i maska ochronna zostały zdjęte, Kelly mogła zbadać okolice szyi Rossa.

– Tchawica nie przemieszczona – rzekła półgłosem.
– Tego nie musisz mi mówić, bo widzę to na własne oczy.

Kelly zlekceważyła uszczypliwą uwagę Fletcha. Po-dejrzewała, że jest nie mniej zdenerwowany niż ona z powodu wypadku przyjaciela. Delikatnie wsunęła palce pod kark Rossa, chcąc dotknąć początku jego kręgosłupa.

– Nie wyczuwam wyraźnych zniekształceń – oznajmiła. – Ból między kręgiem szóstym a ósmym.

Dopiero kiedy założyli Rossowi kołnierz usztywniający oraz maskę tlenową, Kelly zdała sobie sprawę z panującej ciszy. Wszyscy stali bez ruchu, z niepoko-
jem obserwując ich poczynania.

– Ciśnienie krwi?

– Sto pięć na sześćdziesiąt osiem – odparła Kelly, dotykając palcami nadgarstka Rossa. – Tętno sto dwa-dziesiąt.

– Pora, żebyś podłączyła kroplówkę. Jakiej grubości kaniuli zamierzasz użyć?

– Czternastki – mruknęła, mając wielką ochotę za-proponować mu, żeby zrobił to sam. Doszła jednak do wniosku, że nie powinna jeszcze bardziej go rozdraż-niać.

– Czy są jakieś oznaki innych urazów? – spytał Fletch, nie zamierzając dać jej chwili wytchnienia.

– Klatka piersiowa bez urazów. Oddech przepono-
wy. Brzuch miękki. Miednica nieuszkodzona. Obtarcia lewego uda. Żadnych złamań. – Przeszła do badania neurologicznego, z niepokojem przekazując Fletchowi wyniki oględzin. – Brak czucia we wszystkich koń-
czynach. Niedowład obu rąk i porażenie obu nóg.

Ułożono Rossa na twardych noszach i unieruchomiono go do transportu.

– Kelly, podłóż wałki pod szyję i w okolice lędźwi – polecił Fletch. – I zaciągnij te pasy. Czy wyjąłeś z jego kieszeni twarde przedmioty?

– Jeszcze nie.

– Wobec tego może tobie się to uda, Dave.

Kelly zignorowała ukrytą krytykę Fletcha, który wyraźnie chciał dać jej do zrozumienia, że już wcześniej powinna była to załatwić. Doskonale wiedziała, że należy usunąć wszystko, co mogłoby spowodować urazy uciskowe, ale przecież nie marnowała czasu. W ciągu niespełna dziesięciu minut, które upłynęły od chwili wypadku, zdążyła Rossa zbadać, podłączyć kroplówkę, podać mu tlen i przygotować go do transportu.

– W porządku, Ross, ruszamy – oznajmił Fletch, ocierając z czoła krople potu zmieszanego z pyłem. – Niebawem znajdziesz się na oddziale nagłych wypadków.

– Mam nadzieję, że będzie tam ktoś, kto zna się na rzeczy – wyszeptał Ross.

– Na pewno – odrzekł Fletch, uśmiechając się do niego. – Ja tam będę.

Więc to tak, pomyślała Kelly, idąc za noszami. Fletch jedzie z Rossem. Zanim zbadają go w szpitalu, nasza akcja zapewne dobiegnie końca. Ratownicy medyczni nie mają już tu wiele do roboty, więc mnie niebawem również odeślą do domu. Tak, ta koszmarna katastrofa, która pochłoneła tyle ofiar, wystarczy nam jak na pierwszy raz. W dodatku Jessica straciła matkę, a może też i syna. Ross został poważnie ranny, a Joe...

Nagle poczuła napływające do oczu łzy. Chcąc je

powstrzymać, wbiła wzrok w plecy idącego przed nią Fletcha.

Niemal zapomniała, że miała go obserwować. Szukać oznak uzależnienia od narkotyków. Zastanawiała się, czy jego irytacja nie wynika przypadkiem z głodu narkotycznego. Jej podejrzliwość wzrosła, kiedy Fletch niespodziewanie się zatoczył.

– Fletch, czy nic ci nie jest? – spytał Dave z wyraźnym niepokojem.

– Nic – odparł krótko Fletch.

– Więc patrz pod nogi – poradził mu Dave z uśmiechem. – Odnoszę wrażenie, że masz o jedną za dużo.

Kelly wstrząsnął dreszcz przerażenia. Fletch istotnie wyglądał na odurzonego. Ale przecież spędziła z nim wiele godzin, a w tym czasie on pił tylko wodę ze swojej butelki. Ale czy była to na pewno woda? W końcu wódka wcale nie różniłaby się od niej wyglądem. A może Fletch potrzebował czegoś mocniejszego, żeby dodać sobie odwagi? Na wspomnienie tego, co widziała wcześniej w toalecie, głęboko westchnęła.

W pobliżu głównego wyjścia z centrum zebrał się niewielki tłum ludzi, którzy wymieniali między sobą najświeższe wiadomości.

– Znaleziono Joego! – zawołał jakiś mężczyzna. – I dzieciaka.

– Naprawdę?

– Schowali się w wozie meblowym, który stał na parkingu. Nic im już nie grozi.

– Czy są ranni?

– Podobno nie. Ratownicy już do nich dotarli. Lada chwila powinni stamtąd wyjść.

– Widziałeś tych wszystkich dziennikarzy z prasy, radia i telewizji, którzy na nich czekają?

Słyszając te wspaniałe wiadomości, nawet Ross lekko się uśmiechnął. Jedyne Fletch nie okazał entuzjazmu. Coraz bardziej zostawał w tyle za noszami, aż w końcu oddzielił go od nich spory tłum ludzi zebranych przed centrum. Czekali tam również dziennikarze prasowi, ekipy telewizyjne i fotoreporterzy.

Kiedy tylko członkowie ekipy Dave'a wyszli przed budynek, oślepiły ich lampy błyskowe i reflektory, skierowane wprost na nich.

Zarzucono ich też pytaniami.

– Czy to ten lekarz, który spadł z dużej wysokości?

– Czy to prawda, że złamał sobie kręgi szyjne?

– Czy doktor Turnball jest w stanie mówić? Czy możemy chwilę z nim porozmawiać?

– Nie – odparł Dave stanowczym tonem. – Proszę zrobić nam przejście – dodał, a potem spojrział na Kelly i spytał: – Gdzie jest Fletch?

Kelly rozejrzała się dokoła, ale nigdzie go nie dostrzegła.

– Zaraz go znajdę. Zanieście Rossa do punktu selekcji rannych, a my za chwilę tam przyjdziemy.

Zacząła znów przepychać się przez tłum fotoreporterów i dziennikarzy, którzy zasypali ją pytaniami.

– Jak masz na imię, kochanie?

– Gdzie jest ten facet z helikoptera? I ten mały chłopiec?

– Krążą pogłoski, że obaj żyją. Czy jest w tym choć odrobina prawdy?

Kelly dostrzegła Fletcha idącego w kierunku autobusów, które były ich bazą. Zanim go dogoniła,

przystanął i oparł się o bok wojskowej ciężarówki. Upuścił skórzane rękawice ochronne i patrzył przed siebie nieprzytomnym wzrokiem.

– Co się dzieje, Fletch?

– Nic. Odejdź. Zostaw mnie samego.

Kelly chwyciła go za nadgarstek. Wyszarpnęła rękę z jej dłoni, ale ona zdążyła wyczuć pod palcami przyspieszone tętno. Stwierdziła też, że ma on lepka, zimną skórę.

– Jesteś chory.

Fletch potrząsnął głową.

– Zostaw mnie w spokoju, Kelly. Moje zdrowie nie powinno cię obchodzić.

– Wręcz przeciwnie. Obchodzi mnie, bo jesteś potrzebny. Ross liczy na to, że pojedziesz z nim do szpitala. Na wypadek, gdybyś zapomniął, przypominam ci, że należymy do tej samej ekipy – oznajmiła, uważnie mu się przyglądając.

Fletch był blady, a jego czoło pokrywały krople potu.

– Co więcej, jeśli narazisz na niebezpieczeństwo swoich pacjentów z powodu stanu własnego zdrowia, będę zmuszona przedsięwziąć w tej sprawie jakieś kroki.

Fletch wyraźnie ją ignorował. Chciał być sam. Odwrócił się od niej i ponownie ruszył w kierunku ich bazy, ale Kelly nie dała za wygraną i podążyła za nim.

– Nie zapominaj, że przypadkiem widziałam, co robisz w toalecie.

– Odczep się, Kelly. – Fletch spojrzał na nią lekceważąco. – Jeśli znikniesz mi z oczu na dwie minuty, sam dam sobie ze wszystkim radę.

– Och, jestem tego najzupełniej pewna – oznajmiła chłodno.

Fletch stanął przy drzwiach autobusu. Z trudem wszedł na pierwszy stopień, a potem powoli się do niej odwrócił.

– No więc? Na co czekasz?

– Nie ruszę się stąd ani na krok, Fletch. Uważam, że powinnam dowiedzieć się, w jaki sposób zamierzasz sobie z tym „poradzić”.

– W taki sam jak zawsze – odburknął z irytacją.

Kelly weszła za nim do pustego autobusu.

– I nawet nie jest ci wstyd? – spytała z niedowierzaniem.

– Nie mam się czego wstydzić.

– To sprawa dyskusyjna. Skoro się tego nie wstydzisz, to dlaczego próbujesz ukryć swój...

– Daj spokój, Kelly – przerwał jej oschle, przysuwając do siebie podręczną torbę, którą zostawił na siedzeniu autobusu. – Po prostu idź stąd. To nie ma z tobą nic wspólnego.

– Właśnie że ma – wybuchnęła. – Nie zamierzam cię kryć. Jeśli jeszcze raz każesz mi odejść, zrobię to. Pójdę prosto do lekarza dyżurnego na oddziale nagłych wypadków i powiem mu, że nie jesteś w stanie pracować, jeśli się co jakiś czas nie naszprycujesz.

Fletch spojrzał na nią osłupiałym wzrokiem.

– Naszprycuję? – powtórzył, wykrzywiając usta w drwiącym uśmiechu. – Więc podejrzewasz, że mam zamiar wziąć heroinę?

– Morfina jest zapewne łatwiej dostępna dla lekarza.

– Zdumiewasz mnie, Kelly – mruknął. Mówił z wyraźnym trudem. – Czyżbyś uważała, że skoro ode mnie odeszłaś, to ja z rozpaczy rzuciłem się w szpony narkomanii? No cóż, coś ci wyznam, Kelly. – Wyjął

z torby małe pomarańczowe pudełko. – Nie byłabyś tego warta.

Kelly wpatrywała się w charakterystyczny pojemnik.

– Glukagon? Ty... bierzesz glukagon? – wyjąkała.

– Tak – odburknął, bezskutecznie próbując otworzyć pudełko z lekiem.

– Daj mi to – zażądała, wrywając mu pojemnik z rąk. – Masz zbyt kiepską koordynację ruchów, żeby zrobić sobie ten zastrzyk. Czy na pewno powinieneś to wziąć? Czy badałeś poziom cukru?

– Nie muszę. Żyję z tym wystarczająco długo i wiem, jak należy postępować. Oddaj mi tę przeklętą strzykawkę.

– Podwiń rękaw – poleciła.

Była gotowa mu uwierzyć, ponieważ istotnie miał wyraźne objawy hipoglikemii. Sprawnie przemyła tamponem skórę na jego ramieniu i zrobiła zastrzyk.

– Mam tu żelki – oświadczył, wsuwając rękę do plecaka. – Za kilka minut będę w stanie je zjeść i nie wymiotować.

Zatrzeszczało radio Kelly.

– Hej, co z tobą? Gdzie jest Fletch? Niebawem załadują Rossa do karetki.

– Daj nam jeszcze pięć minut, Dave. Zaraz do was przyjdziemy. – Wyłączyła się i spojrzała na Fletcha.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi, że jesteś cukrzykiem?

– Bo nie było cię wtedy w pobliżu.

– Czy dwa lata temu, kiedy widziałam cię po raz ostatni... Pamiętasz, poszliśmy wówczas na kolację do miasta, a ja myślałam, że jesteś kompletnie pijany. Czy już wtedy miałeś niedobór cukru?

Fletch wzruszył ramionami.

– Być może. Nie wiem.

– Jak to, nie wiesz?

– Pamiętam jak przez mgłę, że istotnie wybraliśmy się do jakiejś restauracji. A może zamierzaliśmy tam pójść. Ale na tym koniec. Po prostu urwał mi się film, a nikt nie był w stanie niczego mi wyjaśnić.

– Poszliśmy na tę kolację. Wybrałeś bardzo wytworną restaurację, bo uważałeś, że musimy uczcić pewną okazję. Mijał właśnie miesiąc od naszych zaręczyn. Zamówiłeś butelkę szampana, choć doskonale wiedziałeś, że ja nie wypiję nawet kropli. – Z niepokojem wyjrzała przez okno. – Lepiej już chodźmy, Fletch. Ross cię potrzebuje, więc...

– Chwileczkę – przerwał jej, patrząc na nią w skupieniu. – Ty znasz odpowiedzi na te dręczące mnie od lat pytania. Muszę poznać prawdę, Kelly. Wypełnić tę lukę, a ty jedna wiesz, co się wtedy naprawdę stało.

– Nic takiego – mruknęła, wysiadając z autobusu, a on podążył jej śladem. – Poszliśmy na kolację. Ty okropnie się upiłeś, a przynajmniej takie sprawiałeś wrażenie. W restauracji doszło między nami do kłótni.

– O co się posprzecaliśmy?

Ponownie zabręczało radio.

– Kelly? Gdzie wy, do diabła, jesteście?

– Prawie na miejscu, Dave – odparła, a potem znów odwróciła głowę do Fletcha. – Zamówiłam ci taksówkę. Zadzwoniłam do ciebie następnego dnia. Twój współlokator powiedział, że źle się czujesz, co prawdę mówiąc, wcale mnie nie zdziwiło.

– Myślałaś, że mam kaca. – Fletch pokiwał głową, najwyraźniej uważając, że zagadka została rozwiązana.

– Tak – przytaknęła, spoglądając w stronę ambu-

lansu, który stał obok punktu selekcji rannych do transportu.

Przez otwarte tylne drzwi dostrzegła Wendy, która siedziała przy noszach Rossa i trzymała go za rękę.

– Ale ty nie miałeś wtedy kaca – dodała półgłosem.
– Nie byłeś pijany, tylko gwałtownie spadł ci poziom cukru.

– Istotnie, siedziałem w taksówce – oznajmił z zadumą. – Pamiętam jeszcze, że kierowca zatrzymał się i zostawił mnie na poboczu drogi. Na moje szczęście ktoś był tego świadkiem. Wymiotowałem, więc pewnie uznał, że jestem pijany. Zawiadomił policję, a oni z kolei wezwali karetkę pogotowia. Zanim przyjechała, dostałem ataku. Spędziłem tydzień na oddziale intensywnej terapii w stanie śpiączki...

– Co?! – zawołała Kelly, gwałtownie przystając, ale Fletch nie zwolnił kroku.

Potem wsiadł do ambulansu, pochylił się nad Rossem i zaczął coś do niego mówić.

Dlaczego Fletch znalazł się na intensywnej terapii? W dodatku w stanie śpiączki? – pytała się w duchu. Czy rzeczywiście był aż tak poważnie chory? Dlaczego ja nic o tym nie wiedziałam?

Znała odpowiedź przynajmniej na jedno z tych pytań. Nie wiedziała o jego chorobie, ponieważ nie zadała sobie nawet trudu, by sprawdzić, jak on się czuje po tej niefortunnej kolacji. Przyjęła z góry pewne założenia, a potem podjęła decyzję i działała zgodnie z własnym planem.

Popęłniła jednak wielki błąd. Zabiła własne szczęście. Zaprzepaściła szanse na przyszłość z jedynym mężczyzną, którego naprawdę kochała. A dokonała

tego wyboru, całkowicie niesłusznie podejrzewając go o alkoholizm.

To jeszcze nie jest koniec świata, pomyślała. Czasem można naprawić błąd.

Fletch zrozumie wszystko, kiedy dowie się, dlaczego nie miała wyboru i podjęła taką, a nie inną decyzję.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Akcja porządkowania centrum handlowego trwała przez cały następny tydzień. Relacje z jej przebiegu nadal dominowały w mediach. Kamery telewizyjne były obecne na pogrzebach ofiar, gazety śledziły oficjalne dochodzenia dotyczące przyczyn wybuchu. Dziennikarze przeprowadzali wywiady ze szczęśliwcami, którzy przeżyli eksplozję, i z rodzinami tych, którzy w niej zginęli. Regularnie przekazywano też informacje o stanie zdrowia ciężko rannych ofiar tragedii.

Ratownicy medyczni, którzy ucierpieli podczas akcji, budzili szczególne zainteresowanie mediów oraz sympatię społeczeństwa. Joego Barringtona okrzyknięto bohaterem. Ryzykował własnym życiem, ratując pięcioletniego syna koleżanki z zespołu, której matka zginęła w tej katastrofie. Zdjęcie Joego trzymającego w ramionach Ricky'ego trafiło na pierwszą stronę śródowej gazety porannej, a towarzyszący mu opis morderczego wyścigu ze śmiercią pośród spadającego gruzu, poszukiwań przerażonego chłopca i niekończącego się oczekiwania na pomoc w wozie meblowym był dla wielu czytelników porywającą lekturą. Ta relacja wywołała pewne rozbawienie wśród pracowników stacji centralnej pogotowia ratunkowego.

– Doskonałe zdjęcie, Joe! – oznajmiła Kelly, która wróciła do pracy akurat w dniu, w którym ukazał się ten

artykuł. – Nabrałeś nas wszystkich, udając, że nienawidzisz dzieci.

– Ricky jest w porządku... no, jak na dzieciaka. To cichy i spokojny chłopak – odrzekł Joe z kamiennym wyrazem twarzy.

– Podobno jest dzieckiem autystycznym.

– Nic dziwnego, że udało ci się wytrzymać z nim tak długo w tym wozie meblowym. Macie ze sobą wiele wspólnego – zażartował jeden z kolegów.

– Czy on umie mówić? – spytała Kelly. – Jessica bardzo rzadko wspomina o jego chorobie.

– Tak – odparł Joe, idąc w kierunku części kuchennej, żeby zaparzyć kawę. – Ale mówi tylko wtedy, kiedy ma ochotę.

– Jak miewa się Jessica? – spytała Kelly, podążając za nim. – Czy wczoraj ją widziałeś? Kiedy wyszłam od Rossa, było już za późno na odwiedzin.

– Dzisiaj wypiszą Ricky'ego ze szpitala. Najpóźniej jutro. Obrzęk jego złamanej ręki zmniejszył się na tyle, że zmieniono mu opatrunek gipsowy, a stłuczenie też wygląda lepiej.

– Jutro wieczorem jadę z Jess na południe. W piątek odbędzie się pogrzeb jej matki. Wzięłam wolny dzień.

– Wiem – odparł Joe z uśmiechem. – Wspominała mi o tym. Jesteś dobrą przyjaciółką, Kelly.

– Ona będzie potrzebowała tam pomocy. Martwi się, że sama nie da sobie rady z Rickym.

– Jessica nie zabiera go ze sobą.

– Naprawdę? – spytała Kelly ze zdumieniem. – To dla mnie nowość... Ale przecież mają go wypisać ze szpitala.

– Ricky zostanie ze mną. Jessica wróci tu po

pogrzebie. Pracownik opieki społecznej szpitala przekonała ją, że Ricky powinien przez kilka tygodni chodzić do specjalnej szkoły.

– Aha... – Urwała, a potem uśmiechnęła się do niego. – Bardzo się cieszę, Joe. Wszystko wskazuje na to, że nie tylko we mnie Jessica ma przyjaciela.

– A co u Rossa? – spytał Joe, puszczając mimo uszu jej uwagę. – Widziałem go wczoraj, tuż po operacji. Podobno przebiegła pomyślnie.

– Tak, ustabilizowali złamanie z przemieszczeniem dziesiątego kręgu piersiowego. Złamanie szyjne jest na tyle stabilne, że nie trzeba stosować wyciągu. Wystarczy kołnierz usztywniający. Jaki będzie tego skutek, przekonamy się dopiero wtedy, gdy ustąpi wstrząs rdzeniowy, a to może potrwać kilka tygodni.

– Mam nadzieję, że wyjdzie z tego obronną ręką.

– Ja również, choć wątpię, żeby ponownie pokonał szlak od wybrzeża do wybrzeża.

– Wendy musi być załamana.

– Tak – odparła Kelly, wzdychając ze współczuciem.

Dla nikogo nie było tajemnicą, że Wendy i Ross bardzo się w sobie zakochali. Kelly zastanawiała się, czy ich związek przetrwa tę ciężką próbę. Wiedziała z doświadczenia, jak trudno jest komuś do szaleństwa zakochanemu zrezygnować z marzeń o przyszłości. Ostatnio często rozmyślała o Fletchu i jego chorobie. W związku z tym nasuwało jej się coraz więcej pytań, na które nie знаła odpowiedzi. Skoro Fletch miał cukrzycę, która wywoływała tak poważne objawy, to jak ona mogła wcześniej tego nie zauważyć?

W drodze powrotnej z wiejskiego szpitala, do które-

go przywieźli pacjenta, Kelly wykorzystała okazję, by skonsultować się w sprawie cukrzycy Fletcha ze swoim partnerem z karetki i doświadczonym paramedycykiem. Callum był inteligentnym mężczyzną, dobrze po czterdziestce i bardzo interesował się medycyną. Kelly lubiła z nim pracować.

– Czy dużo wiesz na temat diabetyków, Callum?

– Owszem, sporo. A o co chcesz mnie spytać?

– Objawy choroby to pragnienie, spadek wagi, zaburzenie widzenia i tak dalej, prawda?

– Z grubsza biorąc.

– Cukrzycę można rozpoznać po tym, że stężenie glukozy we krwi rośnie, ponieważ organizm nie wytwarza insuliny, tak?

– Zgadza się.

– Atak spowodowany niedoborem cukru nie może być pierwszym objawem cukrzycy. Taki chory musiał już wcześniej brać insulinę, prawda?

Spędziła z Fletchem dużo czasu, zarówno w łóżku jak i poza nim, więc na pewno zauważyłaby, gdyby sobie coś wstrzykiwał albo sprawdzał poziom glukozy we krwi. A przynajmniej zwróciłaby uwagę na zapasy leków, które musiałby mieć pod ręką.

– U diabetyków najczęstszą przyczyną hipoglikemii jest przedawkowanie insuliny, niezjedzenie posiłku albo wzmożony wysiłek. Może wywołać ją również jakaś infekcja lub nadmiar spożytego alkoholu.

Kelly wzdrygnęła się na sam dźwięk słowa „alkohol”.

– Oczywiście, nie tylko ludzie chorzy na cukrzycę wpadają w hipoglikemię.

– No tak. Mogą ją również wywołać niektóre leki. Aspiryna lub beta-blokery.

– Są na nią podatni alkoholicy, a nawet ludzie pijący okazjonalnie, bo ich wątroba nie wytwarza zapasu cukru. Opuszczenie jednego lub dwóch posiłków może przyspieszyć gwałtowny spadek poziomu glukozy we krwi.

Znów ten alkohol, pomyślała Kelly, zdając sobie sprawę, że popełniła błąd, podejrzewając Fletcha o jego nadużywanie. Nie, coś mi tu nie pasuje, pomyślała jednak. Musi być jakieś inne rozwiązanie tej zagadki.

– No i jeszcze nowotwory złośliwe.

– Rak! – zawołała z przerażeniem. – Jak mogłam o tym zapomnieć?

Rozmowę przerwało im wezwanie do chorego. Ich pacjentem okazał się pięćdziesięciosześcioletni mężczyzna, który tego ranka nie mógł wstać z łóżka.

– Jim twierdzi, że to udar – poinformowała ich znużonym głosem jego żona. – Jeden już kiedyś przeszedł. Ja uważam, że po prostu ma kaca i nie czuje się na siłach, żeby pójść do pracy. Zresztą, to nie pierwszy raz.

Kelly zaczęła badać pacjenta.

– Czy miałem kolejny udar? – spytał mężczyzna nieco bełkotliwie.

Kelly poczuła unoszący się wokół niego odór alkoholu oraz nieprzyjemny zapach zawartości plastikowego pojemnika, który stał obok jego łóżka.

– Poza wymiotami, co panu dolega?

– Nie mogę wstać i mam trudności z mówieniem. Naprawdę źle się czuję.

– Czy pani mąż zwykle mówi tak niewyraźnie? – spytała Kelly, odwracając się do żony pacjenta.

– Tylko wtedy, kiedy wypije.

Badając pacjenta, Kelly stwierdziła, że tętno na tętnicy promieniowej jest silne i równe po obu stronach. Chory był blady, a jego skóra lepka.

– Sprawdź objawy czynności życiowych, Callum. Zmierz ciśnienie krwi oraz zrób badanie ECG – poleciła. – Jim, czy dolega panu coś, co wymaga leczenia?

– Tak, mąż ma wysokie ciśnienie – odparła żona. – I niestrawność. Orz bóle głowy, które ostatnio bardzo się nasiliły.

Wszystkie te objawy wskazywały na udar.

– Czy wie pan, jaki dziś jest dzień, Jim? – spytała Kelly, chcąc ocenić poziom jego świadomości.

– Środa.

– A data?

– Szesnasty.

– Wczoraj trochę pan wypił, prawda?

– Nie tak dużo.

– Ciśnienie krwi sto dziewięćdziesiąt na sto pięć – oznajmił Callum. – Rytm zatokowy o częstotliwości dziewięćdziesiąt sześć.

– Proszę ścisnąć moją rękę, Jim – poleciła Kelly.

Uścisk jego prawej dłoni był wyraźnie słabszy niż lewej. Kelly sprawdziła stopy pacjenta i stwierdziła, że osłabienie występuje również po prawej stronie.

– A teraz, proszę się do mnie szeroko uśmiechnąć, Jim. Jeszcze szerzej.

Obwisła prawa strona twarzy chorego potwierdziła jej wstępną diagnozę.

– Czy miałem udar?

– Wszystko na to wskazuje – odparła Kelly. – Zabie-

rzemy pana do szpitala. Tam dokładnie pana zbadają. Callum, uważam, że wystarczy podać tlen przez rurkę. Podłączę kroplówkę, a potem ruszamy w drogę.

W czasie jazdy do szpitala Jim skarżył się na ból głowy.

– Czy wczoraj pan przypadkiem nie upadł?

– Chyba nie – wymamrotał pacjent, a Kelly nie znalazła na jego czaszce śladów pourazowych.

– Pan Wallace ma pięćdziesiąt sześć lat – poinformowała pielęgniarkę z oddziału nagłych wypadków. – Z wywiadu wynika, że już wcześniej leczony był na nadciśnienie i miał udar naczyniowy mózgu. Dziś rano obudził się z silnym bólem głowy, nudnościami i niedowładem prawej strony. Nie stwierdziłam żadnych urazów. Wystąpiło znaczne osłabienie siły mięśniowej. Pacjent nie może unieść prawej nogi. Tętno obwodowe jest równomierne. Piętnaście w skali Glasgow. Źrenice równe i reagują na światło. Klatka piersiowa i brzuch bez odchyień od normy. – Zniżyła głos, nie chcąc, by pacjent ją usłyszał. – Dwukrotnie wymiotował w karetce i nadal wyraźnie czuć od niego alkohol. Podobno w ogóle dość dużo pije.

– Dziękuję, Kelly.

– A stężenie glukozy we krwi? – spytał stojący nieopodal Fletch, który skończył właśnie rozmawiać przez telefon.

Kelly udała, że nie słyszy pytania.

– Przepraszam, Fletch, ale nie zrobiłem tego badania – odrzekł Callum z wyraźnym poczuciem winy.

Jadąc do następnego wezwania, Kelly była coraz bardziej na siebie zła za to, że nie wykonała tego testu. Wiedziała, że tak podstawowe badanie powinna była przeprowadzić i nie miała nic na swoje usprawiedliwienie.

Pod koniec dyżuru udało jej się znaleźć wolną chwilę, żeby wypić kawę w pokoju dla personelu.

– Wiesz, Kelly, to bardzo ciekawy przypadek – oznajmiła pielęgniarka, która przyjmowała pana Wallace’a. – Okazało się, że to wcale nie jest udar naczyniowy mózgu.

– A co?

– Hipoglikemia. Stężenie glukozy we krwi było przerażająco niskie, więc podaliśmy mu kroplówkę z dekstrozą. Wyobraź sobie, że prawostronne osłabienie mięśni oraz niewyraźna wymowa ustąpiły w ciągu niespełna pięciu minut.

– Żartujesz. – Kelly potrząsnęła głową z niedowierzaniem. – Nigdy nie widziałam hipoglikemika z takimi objawami.

– Ja też nie. Chciałabym, żebyśmy mogli tak szybko uleczyć wszystkich pacjentów cierpiących na udar naczyniowy mózgu – powiedziała pielęgniarka z uśmiechem, który Kelly z trudem odwzajemniła.

Mój Boże, wyobrażam sobie, co teraz sądzi Fletch o moich kwalifikacjach zawodowych, pomyślała. Przecież wszystkie objawy wskazywały na udar. W połączeniu z alkoholem... Byłam absolutnie pewna mojej diagnozy. Gdyby cokolwiek sugerowało, że ten pacjent ma obniżony poziom świadomości, natychmiast sprawdziłabym stężenie glukozy. Muszę jak najszybciej wytłumaczyć wszystko Fletchowi... choć nie będzie to wcale łatwe.

Ale to i tak jest drobiazg w porównaniu z przeprosinami, które mu się ode mnie należą, rzekła w duchu, wychodząc z pokoju dla personelu.

– Witaj, Fletch – powiedziała półgłosem, zaglądając do jego gabinetu. – Czy bardzo jesteś zajęty?

– Nie – mruknął niezbyt zachęcającym tonem. – Co mogę dla ciebie zrobić?

– Ja... hmmm... – Wzięła głęboki oddech, zbierając się na odwagę. – Chciałam cię przeprosić.

– Za co?

– Za to, że myślałam... – Zawahała się, a po chwili dodała: – Kiedy wyjeżdżałam z kraju, nie wiedziałam, że jesteś chory, Fletch.

– Nieprawda – zaprzeczył. – Rozmawiałś z moim współlokatorem przez telefon. Kiedy powiedział ci, że źle się czuję, odparłaś tylko: „Wcale mnie to nie dziwi”.

Kelly gwałtownie poczerwieniała.

– Sądziłam, że masz kaca.

– I tylko dlatego kazałaś mu przekazać mi wiadomości o tym, że już nie chcesz mnie widzieć ani ze mną rozmawiać?

– Ja... chodziło o to, że...

Kelly była w rozterce. Wiedziała, że ta rozmowa będzie trudna, ale nie wzięła pod uwagę takiej reakcji Fletcha. Psychicznie przygotowała się na to, że on wysłucha jej wynurzeń ze zrozumieniem, a nawet współczuciem. Że kiedy opowie mu o swoim koszmarnym dzieciństwie, o bólu i cierpieniach, których przyczyną był alkoholizm ojca, on w końcu ją zrozumie. Najgorszy scenariusz wyglądał tak, że Fletch w ogóle nie zechce z nią rozmawiać lub odrzuci jej przeprosiny. Nie spodziewała się jednak, że tak ostro ją zaatakuje.

– Byłam zła – przyznała półgłosem. – Postawiłeś mnie w sytuacji, z którą nie potrafiłabym się uporać.

– W jakiej sytuacji?

– Tego wieczoru, w restauracji – zaczęła, unikając jego gniewnego wzroku. – To było... naprawdę okropne.

– Zapewne, ale chciałbym wiedzieć, co się wtedy wydarzyło. Może usiądziesz i opowiesz mi o tym.

Takiej okazji Kelly nie mogła przegapić. Powoli usiadła, starając się zebrać myśli.

– Ja naprawdę cieszyłam się na tę kolację w mieście. Jedzenie było wspaniałe, ale potem, kiedy piłam kawę, a ty skończyłeś tę butelkę szampana, zaczął się istny koszmar. Rozmawialiśmy o dzieciach. Zgodziliśmy się, że życie jedynaka wcale nie jest wesołe, że oboje wolelibyśmy mieć rodzeństwo. Ty uważałeś, że powinniśmy jak najszybciej założyć rodzinę i mieć troje lub czworo dzieci. Ja chciałam z tym poczekać do uzyskania dyplomu paramedyka.

– Co było dalej? – spytał Fletch niecierpliwie, w ogóle nie pamiętając tej rozmowy.

– Powiedziałaś, że jesteś jedynakiem tylko dlatego, że twoja matka za późno zdecydowała się na założenie rodziny. Zacząłeś głośno pytać gości, którzy siedzieli przy sąsiednich stołach, co oni sądzą na ten temat. Zachowywałeś się okropnie. Mimo moich próśb nie chciałeś się uspokoić. Przywołałeś kelnera, żądając, żeby wyraził swoje zdanie. Potem zamówiłeś kolejną butelkę szampana, ale odmówiono ci podania alkoholu. Postanowiłeś pójść do toalety, ale nie byłeś w stanie utrzymać równowagi. Zatoczyłeś się i potrąciłeś kelnerkę. Taca wypadła jej z rąk, a wszystko, co było na talerzach, wylądowało na sukni jakiejś kobiety. Kierownik sali kazał nam opuścić lokal. Zażądał też pokrycia kosztów zmarnowanych posiłków, ale ty kategorycznie odmówiłeś. Wtedy zagroził, że wezwie policję. Zwymiotowałaś na podłogę w samym środku restauracji.

Fletch słuchał tej przerażającej opowieści z szeroko otwartymi oczami.

– Wszyscy uważali, że jesteś pijany. Łącznie ze mną. Nieraz w dzieciństwie byłam świadkiem podobnych zachowań, dlatego nie tykam alkoholu.

Potrząsnęła głową. Nie chciała wyciągać na światło dzienne historii swej rodziny. Zbyt długo ukrywała ją przed Fletchem, a on nie był teraz w odpowiednim nastroju, by jej wysłuchać ze zrozumieniem.

– Wezwałam dla ciebie taksówkę. Sama zostałam w restauracji, żeby uregulować rachunek. Zapłaciłam też za zmarnowane jedzenie, pranie chemiczne sukni tamtej kobiety oraz za czyszczenie dywanu. Kiedy oburzeni goście zaczęli opuszczać lokal, kierownik sali zagroził, że zażąda od nas odszkodowania za straty materialne. Nigdy w życiu nie czułam się tak okropnie upokorzona i zawstydzona.

W gabinecie zapadła długa cisza.

– Gdybym wtedy wiedziała, że jesteś chory, na pewno nie pozwoliłabym ci samemu jechać taksówką – wyszeptała w końcu. – No i... nie zerwałabym zaręczyn. – Spojrzała na niego. – Popełniłam niewybaczalny błąd, za który przepraszam.

Fletch uniósł brwi, ale wyraz jego twarzy nie uległ zmianie.

– Myślałaś, że jestem kompletnie pijany. I to był dla ciebie wystarczający powód, żeby mnie porzucić?

– Podejrzywałam, że masz problemy z alkoholem. Że możesz być nałogowym alkoholikiem, a ja nie dałabym sobie z tym rady, bo...

– Sądziłaś, że jestem pijany – przerwał jej Fletch.

– I dlatego zrezygnowałaś z małżeństwa. – Potrząsała głową. – To może znaczyć tylko jedno. Że nigdy mnie nie kochałaś.

– Nieprawda! Ja...

– Nawet gdybym wtedy istotnie upił się do nieprzytomności, nie powinno było to mieć żadnego wpływu na nasz związek. To znaczy, gdybyś darzyła mnie szczerą miłością.

– Właśnie dlatego, że moja miłość była szczerą, ten incydent w restauracji miał decydujący wpływ na nasz związek. Pragnęłam spędzić resztę życia z tobą, Fletch. Ale nie chciałam popełnić takiego samego błędu jak moja matka.

Fletch przestał słuchać jej wynurzeń. Nie czuł już złości, a jedynie niesmak.

– Zawsze miałaś świętoszkowate podejście do alkoholu. Ale to, że ty postanowiłaś go nie tykać, nie oznacza wcale, że wszyscy powinni brać z ciebie przykład. Można pić alkohol w granicach rozsądku i dobrze się bawić. Każdemu można wybaczyć, jeśli raz na jakiś czas przesadzi. No ale ty nie darowałabyś tego nikomu. To zwykła arogancja. Ty zawsze stawiasz jakieś hipotezy, których nie sprawdzasz, bo jesteś absolutnie przekonana, że masz rację.

– Wcale nie – zaoponowała.

– A dziś rano? Twój pacjent był przerażony, że miał kolejny udar i przez całe życie będzie już sparaliżowany. Ty podjęłaś decyzję i sprawa załatwiona.

– On miał klasyczne objawy udaru naczyniowego mózgu.

– Spójrzmy prawdzie w oczy. Założyłaś, że ma problemy z alkoholem, i tym tylko się kierowałaś.

Kelly nawet przed samą sobą nie chciała przyznać, że w jego stwierdzeniu jest odrobina prawdy.

– Wiem, że powinnam była zrobić test na stężenie glukozy. Popełniłam błąd.

– Popełniasz wiele błędów, nie sądzisz?

Kelly wstała. Doszła do wniosku, że powinna wyjść. Z całą pewnością popełniła błąd, myśląc, że uda jej się przeprosić Fletcha i wytłumaczyć mu pewne sprawy z przeszłości. Jej próby się nie powiodły. On nadal uważa ją za osobę nieczułą, bezlitosną i samolubną. Teraz mogła do tej listy dodać jeszcze: arogancką i niekompetentną zawodowo.

Fletch ma rację, pomyślała, opuszczając jego gabinet. Popełniłam wiele błędów. A jednym z nich był powrót do Nowej Zelandii. Nie mogę już zmienić przeszłości ani od niej uciec. Dopuszczałam jednak do tego, że przeszłość zniszczyła moją przyszłość. Ale jest jeszcze terażniejszość, o którą powinnam się zatroszczyć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tym razem nie popełniła żadnego błędu.

Pacjent został zaintubowany. Kelly szła z przodu noszy, z wprawą naciskając worekambu.

– Nazywa się John Woodbury. Ma dwadzieścia pięć lat. Prowadził samochód, kiedy doszło do czołowego zderzenia na autostradzie – poinformowała pracowników oddziału nagłych wypadków. – Dziewięć w skali Glasgow po przyjeździe na miejsce zdarzenia. Gwałtowne pogorszenie oddychania, spowodowane odma wentylową. Wprowadzona rurka odbarczająca.

Wwieziono pacjenta na salę reanimacyjną i przeniesiono go z noszy na łóżko. Jedna pielęgniarka rozcięła jego ubranie, a druga przygotowała dwa pojemniki z płynem.

– Do tej pory przetoczono mu już trzy litry roztworu soli fizjologicznej – oznajmiła Kelly.

– Jakie miał ciśnienie w chwili waszego przybycia na miejsce wypadku? – spytał Fletch.

– Osiemdziesiąt na czterdzieści.

– Obecnie wynosi dziewięćdziesiąt pięć na sześćdziesiąt. Musimy znaleźć przyczynę wewnętrznego krwotoku i jak najszybciej go zatamować – powiedział Fletch.

– Nie stwierdziłam żadnych wyraźnych oznak urazów szyi ani czaszki. Tchawica w linii środkowej ciała.

Fletch kiwnął głową.

– Wieloodłamowe złamania żebra po lewej stronie oraz odma podskórna, a także rozdęcie brzucha, również po lewej stronie. Prawdopodobnie ma pękniętą śledzionę.

Dzięki przedsiębiorczości Kelly nie musieli tracić czasu na intubację pacjenta i podłączanie kroplówki. Bezwzględnie przewieziono go do sali operacyjnej.

– Ma obustronne otwarte złamania kości piszczelowych i strzałkowych – powiedziała pielęgniarka, a Fletch kiwnął posępnie głową.

– W pierwszej kolejności proszę zawiadomić ortopedię – polecił. – Potem zrobimy prześwietlenia kręgosłupa, klatki piersiowej i miednicy. Potrzebne nam będą grupa oraz próba krzyżowa krwi.

Ratownicy zaczęli składać sprzęt. Fletch uważnie obserwował Kelly. Wiedział, że powinien pochwalić ją za dobrą robotę, ale od dnia, w którym postawiła złą diagnozę, prawie z nią nie rozmawiał. Zdawał sobie sprawę z tego, że niesłusznie zarzucił jej wtedy brak kompetencji, bo istotnie wszystkie objawy wskazywały na udar, a nie przypadek hipoglikemii.

Każdy popełnia błędy. Fletch popełnił ich wiele w ciągu ostatnich lat. Odwrócił wzrok, by nie widzieć pochylonej głowy Kelly, jej długiego ciemnego warkocza i znajomego wyrazu skupienia na twarzy, której rysy tak dobrze pamiętał.

A co by było, gdyby wtedy mnie nie porzuciła z powodu mojego złego samopoczucia, które przypisała przepiciu? – spytał się w duchu. Może nie odwiedziła mnie w szpitalu, ponieważ istotnie nie wiedziała, że tam wylądowałem? Tak czy owak, to niczego nie zmienia.

W rzeczywistości pogarsza nawet całą sprawę. Kelly zerwała nasze zaręczyny z powodu jednej pechowej kolacji w knajpie. Założyła wówczas, że straciłem kontrolę nad sobą, bo za dużo wypilem. Skoro dlatego zakończyła ten rzekomo najważniejszy związek w swoim życiu i bez żadnego wyjaśnienia zerwała ze mną wszelkie kontakty, to znaczy, że jej miłość nie trwałaby zbyt długo. A już z pewnością nie wytrzymałaby próby, jaką jest małżeństwo. Szczerze mówiąc, mam szczęście, że mnie to ominęło.

Od czasu ich rozmowy w jego gabinecie coraz częściej podejrzewał, że Kelly może mieć jakieś usprawiedliwienie swojego postępuku. Jednakże historyjka, którą wówczas usłyszał, nie wystarczyła, by go w pełni przekonać.

W tym momencie zjawił się Callum, niosąc wyniki prześwietleń, za które Kelly podziękowała mu promiennym uśmiechem.

– Wykonałaś dobrą robotę, Kelly – powiedział Fletch tonem bardziej opryskliwym niż zamierzał. Zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie jest zazdrosny o to, że adresatem tego uśmiechu był Callum, a nie on. – Naprawdę.

– Dziękuję – odparła krótko, natychmiast poważniejąc i nawet na niego nie patrząc.

Fletch doszedł do wniosku, że jednak ma absolutną rację. Jej historyjka niczego nie zmienia, a on nie zamierza nadstawiać drugiego policzka.

Więc dlaczego zauważał ją, ilekroć zjawiała się na oddziale? I choć nie przejął od niej żadnego pacjenta, mógł bez trudu wymienić wszystkie przypadki, którymi Kelly się zajmowała. Przywiozła na oddział nagłych

wypadków starszą kobietę ze złamanym biodrem, dziecko z atakiem padaczki, pacjentów z bólami brzucha, atakiem serca czy bólami w klatce piersiowej. Rozpoznała również przypadek hipoglikemii. Kiedy przekazywała chorą w ręce specjalistów, Fletch podsłuchał jej relację.

– Pani Seule jest insulinozależną diabetyczką. Ma problemy z utrzymaniem odpowiedniego stężenia cukru we krwi. To jest już trzeci atak hipoglikemii w tym tygodniu, pomimo obniżenia dawki insuliny. Pan Seule próbował podawać żonie glukozę doustnie, ale ona wymiotowała, a w chwili naszego przyjazdu nie reagowała na bodźce.

Fletch zwykle też wymiotował, kiedy miał zbyt niski poziom cukru. Dlatego właśnie w sytuacjach krytycznych zażywał glukagon. Nie przyjmował go zbyt często, bo zazwyczaj czuł się dobrze... tak jak wtedy, gdy poznał Kelly. Nic więc dziwnego, że była tak bardzo wstrząśnięta i zaskoczona, gdy powiedział jej, że jest cukrzykiem. Ściśle rzecz biorąc, nie był diabetykiem. W minionym roku tylko jeden raz jego stan wymagał leczenia, a poziom insuliny we krwi rzadko sprawiał mu kłopot.

Kelly skończyła omawiać przypadek pani Seule i miała właśnie zamiar odejść, kiedy pacjentka niespodziewanie chwyciła ją za rękę.

– Bardzo dziękuję, moja droga – wyszeptwała. – Była pani dla mnie niezwykle miła, życzliwa i troskliwa. Don, to znaczy, mój mąż, zawsze wpada w panikę, kiedy zaczynają się te moje drobne ataki.

Fletch był ciekaw, czy pani Seule w ogóle ma pojęcie, jak się zachowuje podczas tych ataków. Nie podej-

rzewał jednak, żeby była wówczas agresywna i nieprzyjemna. Pan Seule stał obok swojej żony, ściskając jej dłoń. On również podziękował Kelly za troskliwą opiekę, co ona skwitowała przyjaznym uśmiechem.

Fletch doskonale wiedział, że Kelly nie jest nieczuła ani bezwzględna. Jego oskarżenia były nieuzasadnione i niesprawiedliwe. Teraz czuł się winny i dręczyły go wyrzuty sumienia. Dobrze znał jej prawdziwy charakter. Zawsze była osobą stanowczą i odważną. Nie rozumiał tylko, dlaczego Kelly uważa, że nie mogła wówczas postąpić wobec niego inaczej.

Ale czy rzeczywiście istnieje jakieś usprawiedliwienie jej postępku? Czy moje zachowanie tamtego pechowego wieczoru było aż tak okropne? – pytał się w duchu, bezskutecznie próbując skupić uwagę na prześwietleniu, które miał przed oczami.

Niestety, niczego nie mógł sobie przypomnieć. Miał lukę w pamięci.

Nic dziwnego, że Kelly była wstrząśnięta zachowaniem mężczyzny, za którego miała wyjść za mąż. Poza tym nie znali się wtedy zbyt dobrze. To był szalony romans. Od ich pierwszej randki do zaręczyn upłynęły zaledwie dwa miesiące. Fletch nigdy przedtem nie darzył żadnej kobiety tak silnym uczuciem. Był też absolutnie pewny, że ona je odwzajemnia. Może tego wieczoru jego agresja tak bardzo ją przstraszyła, że postanowiła od niego uciec. Może liczyła na przeprosiny, obietnice poprawy i słowa otuchy, których się nie doczekała. Ona przyznała się do błędu i przeprosiła go za swój postępek.

– Czy Kelly zasługuje na to, żeby dać jej drugą szansę? – mruknął Fletch pod nosem, a potem wziął

zdjęcie rentgenowskie i ruszył na jej poszukiwanie. Doszedł do wniosku, że mogliby wypić razem kawę lub zjeść jakiś posiłek. Że powinni spędzić w swoim towarzystwie trochę więcej czasu, by sprawdzić, czy z żaru ich związku ocalała choćby jedna iskra.

Niestety, zamiast Kelly, zobaczył jedynie tylne światła odjeżdżającego ambulansu.

Był ciepły, jesienny wieczór. W lokalnej winiarni zebrała się grupa absolwentów kursu ratownictwa medycznego. Kelly stała na uboczu, sącząc sok pomarańczowy, który tym razem nie smakował jej tak jak zwykle.

Zastanawiała się, dlaczego przyjęła zaproszenie na to spotkanie. Wiedziała, że Fletch też weźmie w nim udział. Nawet udało jej się przekonać samą siebie, że dobrze byłoby go spotkać na gruncie towarzyskim. Miała już dość ciągłego uciekania przed nim w pracy. Zresztą on też jej unikał. Była w stanie pogodzić się z tym, że zerwała z Fletchem, przekreślając nadzieję spędzenia z nim reszty życia.

W winiarni było wiele osób, z którymi bardzo chciała się spotkać i pogadać. Podeszła do Wendy, która właśnie skończyła rozmawiać z Joem.

– Przepraszam, że od jakiegoś czasu nie odwiedziłam Rossa – powiedziała.

– Nic się nie stało, Kelly. On doskonale zdaje sobie sprawę, że jesteś bardzo zajęta.

– Wiesz, teraz jest szczyt sezonu na żonkile. W wolne dni pomagam matce ścinać je i przygotowywać do sprzedaży na targu kwiatowym. Nie stać jej na zatrudnienie kogoś z zewnątrz, rozumiesz? – Kelly wiedziała,

że to jest kiepskie wytłumaczenie, bo kiedy ona była w Australii, matka świetnie dawała sobie ze wszystkim radę. – Jak on się czuje?

– Nie najlepiej. Próbowалам namówić go, żeby tu ze mną przyjechał. Już zupełnie samodzielnie porusza się na wózku inwalidzkim i pierwsze wyjście z domu byłoby olbrzymim krokiem naprzód, ale nawet nie chciał o tym słyszeć.

– Przypuszczam, że spotkanie z nami mogłoby przypomnieć mu ten wypadek i boleśnie uświadomić, co stracił.

– Minęły już prawie dwa miesiące. Kiedyś musi spojrzeć prawdzie w oczy. – Wendy wydawała się zmęczona i bardzo przygnębiona. – Wszyscy musimy przyjmować rzeczywistość taką, jaka jest, i żyć dalej.

Kelly kiwnęła głową ze zrozumieniem, uważając, że sama postępuje zgodnie z tym zaleceniem. Na widok Fletcha rozmawiającego z Rogerem i Owenem nie ogarnęło jej dojmujące poczucie straty. Nie dostrzegła w nim nawet pociągającego mężczyzny. Było jej najwyżej trochę smutno. Ale może udzielił jej się nastrój Wendy?

– A wiesz, co słychać u Jessiki? – spytała. – Kiedy rozmawiałam z nią w zeszłym tygodniu, wydała mi się smutna. Joe niewiele i bardzo niechętnie mówi o ich rozstaniu. Ale, na dobrą sprawę, ostatnio prawie go nie widywałam.

– Jessica wróciła do swojej dawnej pracy. Powiedziała mi, że postanowiła na nowo ułożyć sobie życie.

– No i bardzo dobrze. Choć to wielka szkoda, że ich związek się rozpadł. Uważałam, że dobrali się jak w korcu maku. Że są dla siebie stworzeni.

– Jak ja i Ross? – mruknęła Wendy, której wyraźnie zbierało się na płacz.

– Głowa do góry. Zobaczysz, że wszystko jakoś się ułoży – pocieszyła ją Kelly, spoglądając na Joego i Fletcha, którzy trzymali w dłoniach wysokie szklanki z piwem.

Nagle zdała sobie sprawę, że ma już serdecznie dosyć soku pomarańczowego.

– Wiesz co, napiję się wina – oznajmiła.

Wendy uśmiechnęła się do niej z zadumą.

– Masz rację, Kelly. Ani myślę rezygnować z Rossa. Chodź, weźmiemy sobie po kieliszku wina i wypijemy za naszą przyszłość. Ale przenieśmy się w drugi koniec sali, bo mam już powyżej uszu widoku Kyle'a, który nie odrywa ode mnie oczu.

Plan Wendy spalił na panewce, ponieważ po drodze zatrzymał je Dave, który chciał dowiedzieć się, co słyhać u Rossa. Po chwili przyłączyli się do nich Owen i Roger, a potem Fletch oraz Joe. Kyle'owi również udało się przyczepić do ich grupy.

Kiedy podszedł do nich kelner z tacą pełną rozmaitych drinków, Kelly zamieniła szklankę z sokiem pomarańczowym na kieliszek na długiej nóżce. Mile zaskoczona smakiem musującego, białego wina, szybko wypila kilka łyków, zanim ponownie włączyła się do rozmowy.

– Więc to była próba ogniowa, tak?

– Miejmy nadzieję, że uczestnikom następnych kursów nie zorganizujecie takich zajęć praktycznych jak nam.

– Wy jesteście naszym najlepiej wyćwiczonym zespołem – oznajmił Dave z dumą.

– Cały mój sprzęt jest spakowany i leży przy drzwiach sypialni! – zawołał Kyle z typowym dla siebie entuzjazmem. – W każdej chwili jestem gotów wziąć udział w następnej akcji. A ty, Wendy?

– Ja w ogóle o tym nie myślałam. Nie wydaje mi się prawdopodobne, żeby znów doszło do jakiejś katastrofy.

– Nigdy nie wiadomo – mruknął Joe, który był nie mniej przygnębiony niż Wendy. – O ile dobrze pamiętam, ostatnie wezwanie też było dla nas prawdziwym zaskoczeniem.

– Czy dochodzenie w sprawie tego wybuchu posunęło się naprzód?

– Moim zdaniem, szanse znalezienia przestępcy są bardzo nikłe – wtrącił Kyle tonem człowieka świetnie poinformowanego.

Wendy spojrzała znacząco na Kelly, dając jej do zrozumienia, że chętnie opuściłaby towarzystwo.

– Słyszałem, że taśmy wideo z kamer monitorujących centrum handlowe zostały zniszczone – ciągnął Kyle. – A poza tym nie sądzę, żeby po tylu dniach od wybuchu policji udało się wytropić tego maniaka, który podłożył zaprogramowaną bombę.

Wendy i Kelly niepostrzeżenie opuściły kolegów i stanęły w drugim końcu sali.

– To wino jest bardzo smaczne – stwierdziła Kelly.

– Wypiję jeszcze jeden kieliszek, a potem wracam do domu – oznajmiła Wendy. – Nie jestem w nastroju do zabawy. Zwłaszcza kiedy widzę Kyle'a. Wiesz, on chyba w ogóle nie czuje się odpowiedzialny za wypadek Rossa. Gdyby nie był aż tak głupi i nie nadział się na ten pręt, nie doszłoby do tej tragedii.

– Podejrzewam, że on nigdy nie zmądrzeje. – Kelly zerknęła w stronę Fletcha. – Ja też nie jestem dziś w nastroju do zabawy. Sądzę, że jak ty wypiję jeszcze jeden kieliszek wina.

Po krótkiej naradzie absolwenci kursu ustalili, że cała grupa powinna wyruszyć do nocnego klubu. Wendy wykorzystała tę okazję i wymknęła się z winiarni.

Kelly zamierzała pójść w jej ślady.

– Muszę wracać do domu, Joe – oznajmiła. – Robi się późno.

– Och, chodź z nami. – Joe otoczył ją ramieniem. – To może poprawić ci nastrój. – Spojrzał na nią uważnie. – Wyglądasz niemal tak źle, jak ja się czuję. Czy coś cię martwi?

Kelly omal nie wybuchnęła histerycznym śmiechem. Zastanawiała się, od czego powinna zacząć. Czy najpierw wyznać, że kilka dni temu wypuszczono jej ojca z więzienia i teraz matka boi się odbierać telefony? Czy też, że zaproponowano jej posadę w dawnym miejscu pracy, w Melbourne, a ona ma wielką ochotę poważnie rozważyć tę ofertę? A może, że nigdy nie pogodzi się ze złą opinią, jaką ostatnio ma o niej Fletch?

– Wiesz, Joe, niektórzy uważają mnie za egoistkę – powiedziała bełkotliwie.

– Słucham? – spytał Joe z zakłopotaniem.

– No, za egoistkę – powtórzyła, starając się skoncentrować na wymowie. Była zdziwiona, że można upić się dwoma kieliszkami białego wina. – W dodatku nieczuła i bezwzględna egoistkę – dodała płaczliwie. – Niektórzy naprawdę mnie nienawidzą!

– Bzdura! – zawołał Joe z uśmiechem. – Zaczekaj tutaj, a ja pójde po taksówkę.

Kelly zauważyła, że po drodze Joe zamienił kilka słów z Fletchem, który zerknął na nią ze zmarszczonym czołem, a potem ruszył w jej kierunku. Nerwowo rozejrzała się wokół siebie.

Wszyscy już wyszli, a ona nie chciała zostać sam na sam z Fletchem. Zamierzała gdzieś się przed nim ukryć, ale nie zdążyła, bo niezbyt pewnie stąpała na chwiejnych nogach. Fletch bez trudu dogonił ją i chwycił za łokieć.

– Puść mnie – warknęła gniewnie. – Jadę do domu.

– Naprawdę? – spytał z lekkim rozbawieniem. – Nie zamierzasz chyba prowadzić samochodu, co?

– Owszem – mruknęła, a potem zmarszczyła brwi, zdając sobie nagle sprawę, że w tym stanie nie może wrócić do domu.

Poza tym nie wolno mi usiąść za kierownicą, bo na pewno czuć ode mnie alkohol, pomyślała. Co powiedziałaby mama, gdybym wróciła w takim stanie? Na dobrą sprawę sama nie wiem, po co w ogóle piłam. A dlaczego Fletch trzyma mnie za ramię i wyprowadza z winiarni na świeże powietrze? Hm, skłamałabym, twierdząc, że nie jest to miłe.

– Wiesz, Fletch, wcale nie mam ochoty wracać do domu – wyznała, uśmiechając się do niego.

– Więc dokąd chcesz pójść? – Wyraz rozbawienia na jego twarzy ustąpił teraz miejsca ciekawości. A może nawet zdumieniu.

– Z tobą – oznajmiła stanowczym tonem. Przyciągnęła go do siebie i oparła głowę na jego ramieniu. – Tak bardzo za tobą tęskniłam, Fletch. – Delikatna czkawka nie umniejszała wagi jej wyznania. – Nadal cię kocham, wiesz?

– Co takiego? – zawołał, wstrząśnięty jej wyznaniem.

– Kocham cię. Naprawdę bardzo cię kocham, Fletch.
– Zrzuciła mu ramiona na szyję, stanęła na czubkach palców i go pocałowała.

Nie mógł otrząsnąć się z wrażenia. Kelly nie dała mu szansy wyboru, zaskakując go swoją wylewnością. Nagle doszedł do wniosku, że wcale nie zamierza... nie chce przeciwdziałać. Zdecydowały o tym dotyk warg Kelly, zapach jej włosów oraz skóry, które tak dobrze pamiętał. Było mu teraz równie przyjemnie jak dawniej. Czas stanął w miejscu. Jego dłonie powędrowały w stronę jej bioder, potem przesunęły się w kierunku żeber, aż w końcu dotarły do piersi. Zaczął ją całować.

Kelly wydała z siebie cichy jęk rozkoszy, który sprowadził Fletcha na ziemię. Doskonale znał ten dźwięk. Oznaczał on, że pocałunki jej nie zaspokoją. Że pragnie czegoś więcej. Nagle uświadomił sobie, gdzie jest i co się dzieje.

– Nie chcę, Kelly – rzekł stanowczo, uwalniając się z jej objęć, a potem odepchnął ją tak zdecydowanym ruchem, że z trudem utrzymała równowagę.

– Ty mnie nie nienawidzisz, prawda, Fletch? – wyszeptała, spoglądając na niego błagalnie. – Gdybyś mnie nie kochał, nie byłbyś ciągle na mnie taki zły. Popełniłam niewybaczalny błąd, Fletch. Przepraszam. Czuję się... fatalnie... – Urwała i przełknęła ślinę. Nagle wyraźnie pobladła. – Niedobrze mi. Och, do diabła, Fletch! Będę wymiotować!

Weszła w najbliższe zarośla i pochyliła się. Fletch przytrzymał jej głowę.

– Czy teraz lepiej się już czujesz? – spytał cierpko po upływie kilku minut.

Kiedy w końcu wynurzyła się z krzaków, wyglądała okropnie. Otarła z czoła kropelki potu i odgarnęła do tyłu wilgotne włosy. Nie patrzyła na Fletcha. Ani na Joego, który właśnie do nich podszedł.

– Chyba nie czujesz się na siłach, żeby pojechać z nami do nocnego klubu, Kelly?

– Przepraszam, Joe – wymamrotała słabym głosem.
– Istotnie, nie czuję się zbyt dobrze.

Fletch mrugnął znacząco do Joego.

– Lepiej będzie, jeśli odwiozę ją do domu – powiedział.

Tym razem Kelly nie stawiała oporu. Wręczyła Fletchowi kluczyki od swojego samochodu, a potem potulnie podążyła za nim i zajęła miejsce obok kierowcy. Usiadła wygodnie i zamknęła oczy.

– Nigdy więcej nie wypiję już ani kropli alkoholu – oświadczyła.

– Skoro przedtem wcale go nie tykałaś, to dwa kieliszki wina w krótkim odstępie czasu nie były chyba najlepszym pomysłem – oznajmił Fletch. – Ale przynajmniej pozbyłaś się lwiej jego części. Niebawem poczujesz się znacznie lepiej. A teraz powiedz mi, czy nadal mieszkasz z matką pod miastem, na tej farmie kwiatowej?

– Owszem...

Czuła się fatalnie. Marzyła tylko o tym, żeby znaleźć się już w domu. Do jej złego samopoczucia nie przyczynił się wyłącznie wypity alkohol. Była przerażona i zażenowana swoim zachowaniem. Porzuciła Fletcha dlatego, że tamtego pechowego wieczoru w restauracji

niesłusznie uważała, iż jest pijany. A teraz sama jest pijana, a on się nią opiekuje.

A najgorsze w tym wszystkim było to, że zdradziła mu swoje uczucia. Pocałowała go z namiętnością, którą od dłuższego czasu podświadomie w sobie tłumiła. A on ją odrzucił. Odepchnął. Powiedział, że jej nie chce.

Zaledwie dwadzieścia minut jazdy dzieliło ich od położonej na peryferiach Christchurch farmy, którą Kelly – po uwięzieniu jej ojca – kupiła wspólnie z matką. Tu miały zacząć nowe życie z nadzieją na lepszą przyszłość, a teraz było to schronienie, do którego Kelly pragnęła jak najszybciej dotrzeć.

Przez całą drogę siedziała z zamkniętymi oczami, mając nadzieję, że Fletch nie zacznie z nią gawędzić. Nie chciała z nim rozmawiać. Po tym, co przed chwilą zaszło, nie miała nawet ochoty go widzieć.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił Fletch.

Pod oponami zachrząścił żwir, pokrywający podjazd przed domem. Kiedy się zatrzymali, Kelly niechętnie otworzyła oczy.

– Dziękuję – mruknęła, kładąc dłoń na klamce.

– Czy dobrze się już czujesz? – spytał Fletch, spoglądając w stronę domu. – Wydaje mi się, że nikogo tam nie ma. No, chyba że twoja matka położyła się już spać.

– Możliwe. – Otworzyła drzwi samochodu. – Jest dość późno, nie sądzisz?

– Dochodzi jedenasta. – Fletch nadal wpatrywał się w dom Kelly. – Czy twoja matka zawsze zostawia otwarte drzwi frontowe, kiedy idzie do łóżka?

– Oczywiście, że nie. Mam własny klucz.

Kelly była zadowolona, że znów jest w stanie trzeźwo myśleć. Teraz potrzebuje jedynie proszku od bólu

głowy i snu. Miała nadzieję, że rano obudzi się w lepszym nastroju i będzie mogła zapomnieć o tym okropnym wieczorze. Wysiadła z samochodu, zatrzasnęła za sobą drzwi i ruszyła w kierunku domu.

– To mi się nie podoba – powiedział Fletch, podbiegając do niej.

– Co?

Przez ułamek sekundy myślała, że Fletch nie chce, żeby się rozstawali. Że zmienił zdanie. Jednakże on wcale nie patrzył na nią, lecz na wejście do domu.

– Zaczekaj tutaj – polecił. – Wejść do środka i trochę się rozejrzę.

Kelly posłusznie została na podjeździe, ale po chwili dotarło do niej, co Fletch miał na myśli, mówiąc o otwartych drzwiach. Pospieszenie pokonała schodki wiodące na werandę, minęła sień i wpadła do salonu.

Fletch klęczał pośrodku pokoju, a przed nim, na podłodze, leżała jej matka. Już na pierwszy rzut oka widać było, że jest nieprzytomna.

– O mój Boże! – jęknęła Kelly, z trudem łapiąc oddech. – Mamusiu!

– Żyje – powiedział krótko Fletch. – Wezwij karetkę, Kelly.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Co z tą karetką? – spytał Fletch.

– Jest już w drodze. Będzie tu za jakieś dwanaście minut.

– Czy masz torbę lekarską? Potrzebny mi jest stetoskop i aparat do mierzenia ciśnienia.

Kelly kiwnęła potakująco głową, a potem pobiegła do samochodu i po chwili wróciła z torbą.

– Przytrzymaj jej głowę, Kelly. Nie możemy wykluczyć urazu kręgosłupa szyjnego.

Kiedy dotknęła potarganych, zakrwawionych włosów matki, poczuła silny ucisk w gardle. Fletch wyjął z torby stetoskop i kieszonkową latarkę. Osłuchał klatkę piersiową Kath Drummond, a następnie uniósł jej powieki i skierował snop światła na źrenice.

– Drogi oddechowe są drożne, ale nie podoba mi się to stłuczenie na jej szyi. Boję się, że może wystąpić obrzęk gardła. Źrenice trochę słabo reagują na światło. Nie widzę żadnego wyraźnego złamania kości czaszki. – Spojrzał na bladą twarz Kelly. – Mów do niej. Wprawdzie nie ma z nią kontaktu, ale może cię usłyszeć.

– Mamo? – zaczęła Kelly, ale głos jej się załamał i musiała odchrząknąć. – Wszystko jest dobrze, mamo. Nic ci nie będzie. Fletch się tobą zajmuje... jesteś pod jego opieką.

Fletch ponownie obejrzał stłuczenie na szyi Kath,

a następnie pomacał kości jej twarzy. Jedno oko było podbite i gwałtownie puchło. Niebawem mogło okazać się niemożliwe zbadanie reakcji jego źrenicy. Zraniona warga obficie krwawiła. Kelly zauważyła, że krew sączy się również spomiędzy palców dłoni matki.

– Potrzebny jest opatrunek, Fletch. Ona nadal traci krew z tej rany na głowie.

– Mhm. Chyba upadła na plecy i uderzyła o coś głową. Popatrz, na rogu tego stolika do kawy są ślady krwi – zauważył, opatrując ranę. – Mocno na to naciskaj, Kelly – polecił, a po chwili spytał półgłosem: – Czy zdajesz sobie sprawę, że ona została napadnięta? Wszystko wskazuje na to, że ktoś próbował ją udusić. Musimy wezwać policję.

Spojrzał na Kelly z wyraźnym niepokojem.

– Czy może wiesz, dlaczego do tego doszło? Albo kto mógł to zrobić?

Kelly przygryzła wargi i zamknęła oczy. Wahala się przez chwilę, a potem potrząsnęła głową. Czowała, że powinna wyznać mu prawdę, ale nie mogła. Zbyt długo ukrywała tę wstydliwą tajemnicę. Poza tym Fletch skupił się już na czymś innym i nie oczekiwał od niej odpowiedzi.

Trzymała głowę matki, podczas gdy on kończył badanie. Ponownie sprawdził oddech Kath, ciśnienie krwi, tętno oraz urazy klatki piersiowej i brzucha.

– Klatka piersiowa czysta, brzuch miękki. Ciśnienie krwi sto dziesięć na siedemdziesiąt. Twoja mama nie ma nadciśnienia, prawda? Czy bierze jakieś leki?

Kelly potrząsnęła głową.

– Ona jest bardzo zdrowa. Nie ma żadnych zaburzeń

rytmu serca ani oddychania. Nie jest też diabetyczką. Nigdy dotąd nie była w szpitalu – odparła.

Choć nieraz powinna była się tam znaleźć, dodała w myślach, przypominając sobie, jak kiedyś, w przeszłości, matka doznała poważnych obrażeń i zamiast zgłosić się do szpitala, poszła do swojego lekarza rodzinnego. A bywały i takie przypadki, że nawet ten lekarz nie widział jej ran. Wzięła głęboki oddech.

– Raz miała wstrząśnienie mózgu... kilka lat temu.

Fletch spojrzął na Kelly przenikliwym wzrokiem.

– Jak do tego doszło?

– Mhm, upadła i uderzyła głową o kuchenną szafkę.

– Czy straciła przytomność?

– Na bardzo krótko.

– Czy zabrano ją na nagłe wypadki?

– Nie. Nie chciała nawet słyszeć o szpitalu. – Kelly odwróciła wzrok od Fletcha. – Wiem, wiem. Ze wszystkich sił starałam się ją przekonać, ale, niestety, bezskutecznie. Leżała w domu, a ja uważnie ją obserwowałam. Przez kilka tygodni po tym wypadku skarżyła się na bóle głowy, ale nic nie wskazywało na jakiegokolwiek poważne następstwa.

Fletch potarł kostką palca obojczyk pani Drummond.

– Kath? Czy mnie słyszysz? Otwórz oczy, proszę.

Kath próbowała poruszyć głowę i cicho jęknęła z bólu.

– Wszystko dobrze, mamó. – Kelly mocniej ścisnęła jej skronie. – Staraj się nie ruszać. Jesteś pod naszą opieką – wyszeptła, a słysząc syreny zbliżającego się ambulansu, odetchnęła z ulgą.

Po chwili karetka zatrzymała się przed domem.

– Callum? – zawołała Kelly z nieskrywanym zdzi-

wieniem. – Co ty tu robisz? Przecież to nasz wolny dzień.

– Nadgodziny, Kelly – odparł Callum. – Dyspozytor powiedział, że wezwano nas pod twój adres – dodał, wyjmując z torby maskę tlenową podłączoną do butli.

– Tak. To jest moja mama.

– Co się stało?

Kelly milczała tak długo, że Fletch przejął pałeczkę.

– Pani Drummond została pobita – wyjaśnił. – Kiedy ją znaleźliśmy, nie reagowała. Rany twarzy, podejrzenie złamań kości policzkowej, zraniona warga, uraz głowy i poważne stłuczenia szyi. Wszystko to wskazuje na napad i próbę uduszenia.

– Tchawica w linii środkowej ciała – stwierdził Callum, przyglądając się śladom palców na szyi Kath. Założył jej maskę tlenową, a następnie delikatnie dotknął obrzękniętej kości policzkowej i potrząsnął głową.

– Czy wezwaliście policję?

– Jeszcze nie.

– Czy to mógł być napad na tle seksualnym?

– O mój Boże! – jęknęła Kelly, której nawet nie przyszła na myśl taka ewentualność. – Nie... on nie mógłby zrobić czegoś podobnego.

Callum i Fletch spojrzeli na nią z zaskoczeniem.

– Od jak dawna ma taki świszczący oddech? – spytał Callum, nie patrząc Kelly w oczy.

– Nasilił się w ciągu kilku ostatnich minut. Zapewne wystąpił obrzęk krtani. Chyba powinniśmy ją zaintubować.

Callum kiwnął głową.

– Może ty to zrobisz, Fletch, dobrze? Ja w tym czasie

podłączę kroplówkę i podam płyny. – Spojrzał na swojego kolegę z ekipy. – Mandy, zawiadom policję, a potem przynieś tu nosze. Weź też kołnierz usztywniający.

Ratownicy przygotowali Kath do transportu, a potem wszyscy wsiedli do ambulansu. W drodze do szpitala minął ich radiowóz policyjny, jadący na światłach i sygnale w przeciwnym kierunku. Prawdopodobnie funkcjonariusze chcieli w pierwszej kolejności zabezpieczyć ślady na miejscu przestępstwa, a dopiero potem przesłuchać świadków zajścia.

Kelly nie odstępowała matki ani na krok. Oddech Kath był już ustabilizowany. Podano jej środki uspokajające oraz przeciwbólowe. Zrobiono prześwietlenia. Należało jeszcze tylko wykonać tomografię komputerową. Kelly przekazała specjalistom szczegółowe informacje dotyczące dolegliwości Kath.

– Nie zapomnij powiedzieć o poprzednim urazie głowy, Kelly – przypomniał jej Fletch, a potem wyszedł z pokoju, by porozmawiać z neurochirurgiem.

– Sala operacyjna zaraz będzie do naszej dyspozycji. Jestem niemal pewny, że wynik tomografii komputerowej ujawni krwiaka, którego trzeba będzie odbarczyć, żeby zahamować dalszy wzrost ciśnienia wewnątrzczaszkowego – oznajmił neurochirurg.

Nagle ktoś zaczął głośno dobijać się do zewnętrznych drzwi od strony stanowisk parkingowych karetek. Obaj mężczyźni spojrzeli w kierunku, z którego dobiegał ten ogłuszający hałas. Usłyszeli głos ratownika, który próbował odsunąć jakiegoś mężczyznę w średnim wieku, blokującego mu przejście.

– Nie uda ci się mnie spławić! Wypchaj się, stary!

– wrzeszczał bełkotliwie intruz. – Przyszedłem tu, żeby ją odnaleźć.

Mężczyzna odepchnął ratownika, zatoczył się i omal nie upadł.

– Wezwijcie ochronę – poleciła pielęgniarka oddziałowa, podbiegając do recepcji. – Natychmiast!

Pijany mężczyzna rozejrzał się triumfalnie wokół siebie. Był wyraźnie dumny z tego, że udało mu się wedrzeć na oddział.

– Gdzie, do diabła, ona jest? – spytał podniesionym głosem. – Mam coś do powiedzenia tej wścibskiej suce.

– Kogo pan szuka? – spytał Fletch, który stał najbliżej. Wiedział, że jeśli zajmie go czymś przez minutę lub dwie, pracownicy ochrony zdążą dotrzeć na miejsce, zanim ten pijany nieznajomy zaatakuje kogoś nie tylko słownie.

– Zawsze miałem przez nią same kłopoty – wymamrotał niewyraźnie, a potem spojrzał na Fletcha mętym wzrokiem i spytał: – A kim, do cholery, ty jesteś?

– Lekarzem.

– Hm, wcale nie wyglądasz na lekarza – wybełkotał nieznajomy, lekko zataczając się w stronę Fletcha, który natychmiast poczuł unoszące się w powietrzu opary alkoholu.

Mężczyzna był o wiele niższy i chudszy od Fletcha. Jego przekrwione oczy i nieogolona, wymizerowana twarz sugerowały też, że nie ma zbyt dużo siły, ale przecież mógł być uzbrojony. Poza tym sprawiał wrażenie człowieka zdolnego do wszystkiego, a emanująca z niego wściekłość nie wróżyła nic dobrego.

– Pięć lat – wybełkotał, krzywiąc się z niesmakiem. – Całe pięć cholernych lat bez kropli alkoholu. I na co to

wszystko? A teraz każe mi się wypchać. Chce się mnie pozbyć. – Splunął na podłogę. – Ale ja wiem, kto kazał jej tak powiedzieć, i ona mi za to zapłaci. Najwyższy już czas, żeby to załatwić.

– Jak się pan nazywa? – spytał Fletch, widząc, że zbliżają się do nich dwaj pracownicy ochrony.

– Nie twój zakichany interes – odburknął intruz, a czując na ramieniu uścisk dłoni ochroniarza, wściekł się jeszcze bardziej. Chciał uderzyć Fletcha, ale chybił. Następnie wymierzył cios pięścią w pracownika ochrony. Okazał się silniejszy, niż wskazywał na to jego wygląd. Minęło sporo czasu, zanim udało się go obezwładnić. Zapanował chaos. W trakcie szamotaniny przewrócony został wózek z pacjentką, która zaczęła krzyczeć wniebogłosy. Otworzyły się też drzwi do pokoju, w którym leżała Kath.

Kelly instynktownie chciała obronić matkę przed ewentualnym atakiem ze strony nieznanego. Wybiegła z pokoju, zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie plecami. Kiedy zobaczyła, co dzieje się na korytarzu, zmartwiała.

– Kelly... kochanie. – Pijany intruz nagle przestał się szamotać. – Powiedz im, kim jestem.

Oczy obecnych skierowane były teraz na Kelly. Zapadła cisza. Wszyscy zaniemówili z wrażenia. Najwyraźniej byli wstrząśnięci tym, że może ją coś łączyć z agresywnym pijakiem, który wtargnął na oddział i wywołał tę skandaliczną awanturę. Fletch również nie spuszczał z niej wzroku. Był nie mniej zbulwersowany niż inni.

– Wyprowadźcie go stąd – poleciła Kelly spokojnym głosem. – I wezwijcie policję.

– Ty wredna suko! – warknął mężczyzna, a jego twarz wykrzywiła dzika wściekłość. Wyrwał się z rąk ochroniarzy i zrobił krok w stronę Kelly. – Nie możesz mi tego zrobić. Przecież jestem twoim ojcem!

Znów zapadła martwa cisza. Kelly zrobiło się niedobrze. Potrząsnęła głową, chcąc pozbyć się dziwnego dzwonienia w uszach. Wzięła głęboki oddech.

– Nie jesteś moim ojcem – powiedziała głośno i wyraźnie, patrząc ze wstrętem na stojącego przed nią mężczyznę. – Nigdy nie byłeś. – Z trudem opanowała lęk, jaki on w niej zawsze budził. – I raz na zawsze zapamiętaj to, co ci teraz powiem. Nigdy więcej nie skrzywdzisz już mojej matki – dodała lodowatym tonem. – Lada chwila zjawi się tu policja. Tym razem zamkną cię na dobre. Mam nadzieję, że wyrzucą klucz od twojej celi.

Nie była pewna, co wydarzyło się najpierw. A może wszystko stało się równocześnie. Jej ojciec wyrwał się pracownikom ochrony, którzy natychmiast ruszyli za nim. Fletch zastonił Kelly własnym ciałem i przycisnął ją do drzwi. Przez chwilę nic nie widziała. Czuła jedynie jego zapach i bijące od niego rozkoszne ciepło. Słyszała krzyki i odgłosy szamotaniny, a potem hałas otwieranych drzwi frontowych.

– Jesteś bezpieczna, Kelly. Jego już tu nie ma.

W tym momencie wbiegł jeden z ochroniarzy. Był błądy i okropnie zdenerwowany.

– Uciekł nam! – zawołał od progu. – Gdzie, do diabła, jest policja?

Kelly gwałtownie się odwróciła, zamierzając wrócić do matki.

– Kelly? – powiedział Fletch półgłosem.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, a potem Kelly opuściła wzrok. Nie chciała zastanawiać się nad tym, co dostrzegła w jego oczach. Zawsze spodziewała się, że to zobaczy. Zaskoczenie. Współczucie. Wstręt.

– Nie, Fletch – ostrzegła go. – Nic... nie mów.

Fletch kręcił się nerwowo po oddziale. Wiedział, że operacja Kath dobiegła już końca i niebawem będzie mógł ją zobaczyć. Choć był już bardzo zmęczony długim oczekiwaniem, czuł, że nie może opuścić Kelly. W tym czasie Callum kilkakrotnie przywoził nowych pacjentów: mężczyznę z podejrzeniem zawału serca, nastolatkę z zapaleniem wyrostka robaczkowego i pracownika stacji obsługi, którego napadnięto z bronią w rękę.

– Zastanawiałem się, czy cię tu jeszcze zastanę – rzekł Callum, ładując puste nosze z powrotem do karetki, a potem stanął obok Fletcha, który wyszedł właśnie przed budynek, chcąc zaczerpnąć świeżego powietrza. – Czy widziałeś Kelly?

– Nie – odparł Fletch, pocierając czoło. – Rozmawiała wyłącznie z policją. Jest teraz z matką na intensywnej terapii.

– Jak udała się operacja?

– Doskonale. Kath oddycha już samodzielnie i odzyskała świadomość na tyle, że rozpoznała Kelly. Myślę, że wyjdzie z tego.

– To wspaniale. A jak czuje się Kelly?

– Nie wiem – odparł Fletch, wzdychając. – Nie chce ze mną rozmawiać. Jeszcze nie teraz.

Callum spojrział na niego ciekawie.

– Znasz Kelly dłużej niż ja. Czy wiedziałeś o jej ojcu?

– Nie – mruknął Fletch.

Już od dłuższego czasu zastanawiał się, dlaczego Kelly nie wyznała mu prawdy. Przecież byli zaręczeni, a ona twierdziła, że go kocha. Jak można kogoś kochać i nie opowiedzieć mu o swoich kłopotach? A Kelly nigdy, ani słowem, nie wspomniała Fletchowi o swoim ojcu. Poznał jedynie jej matkę.

– Podobno dopiero co wyszedł z więzienia.

– Słucham? – zawołał Fletch, wyraźnie wstrząśnięty tą wiadomością. – Skąd o tym wiesz?

– Spędziliśmy trochę czasu z policjantami, zanim pozwolili nam pojechać na miejsce tego napadu z bronią w rękę. Rozmawiałem z oficerem, który zaskakująco dużo wie na temat Jacka Drummonda.

– Za co go skazano?

– Prowadził po pijanemu.

– Jak długo był w więzieniu?

– Dostał siedem lat, a wyszedł po pięciu.

Zatem siedział już w więzieniu, kiedy poznałem Kelly, pomyślał Fletch. I dlatego o nim nie wspominała. Pewnie obie z matką starały się o nim zapomnieć.

– Siedem lat to dość surowy wyrok jak na prowadzenie samochodu po pijanemu.

– Nie, bo to była recydywa. Już kiedyś skazano go za to samo. W dodatku za tym pierwszym razem stracił panowanie nad kierownicą i potrącił na pasach starszą kobietę.

– To przerażające!

– Nic więc dziwnego, że Kelly nie chciała tego ujawniać – powiedział Callum z cierpkim uśmiechem.

– Mhm.

Nic też dziwnego, że ma negatywny stosunek do

alkoholu i nie toleruje agresywnie zachowujących się pijaków, dodał Fletch w myślach.

– No cóż, więcej nie będzie musiała się nim przejmować i żyć w strachu, że znów może zaatakować jej matkę.

– Mam taką nadzieję. Tym razem długo sobie posiedzi w więzieniu za tę napaść na Kath.

Callum uniósł brwi ze zdumienia.

– Czyżbyś o niczym nie wiedział?

– O czym?

– Jack Drummond wyrwał się naszym ochroniarzom i pobiegł do parku. Oni natychmiast ruszyli za nim w pościg, ale stracili go z oczu. Podejrzewają, że ześliznął się ze skarpy i wpadł do rzeki. Znaleźli go jakieś dwie godziny temu.

– I co?

– Nie żyje. Woda w tym miejscu, gdzie wpadł, sięga zaledwie do kolan, ale noga zaplątała mu się w korzenie drzewa. Pewnie był za bardzo pijany, żeby uświadomić sobie, że tam jest bardzo płytko i wystarczyłoby tylko trochę się unieść.

– A Kelly już o tym wie?

– Przypuszczam, że tak. Dlatego właśnie byłem ciekaw, jak ona się czuje.

– To pewnie dla niej ulga.

– Tak czy owak, był jej ojcem. I tego nic już nie zmieni, bez względu na to, jak bardzo się go wstydziła. To nie będzie dla niej łatwe, Fletch.

– Kelly jest silną kobietą.

Tak, tylko nie zawsze wykorzystuje tę siłę we właściwych sprawach, dodał w duchu. Na przykład, wzięła na swoje barki ciężar bolesnej przeszłości. Rzuciła też

mężczyznę, którego kochała, z obawy, że może okazać się takim samym pijakiem jak jej ojciec. Ta wizja panicznie ją przeraziła.

Teraz wszystko układa się w logiczną całość. Gdybym tylko wtedy o tym wiedział, gdybym dał jej szansę...

Jednakże przed dwoma laty był zbyt chory, żeby to zrobić, a teraz nie chciał przyznać się, nawet przed samym sobą, do uczuć, które w nim obudziła, ponownie wkraczając w jego życie. Kilka godzin temu ją odtrącił. Powiedział jej, że nie chce, by go dotykała. Dał jej do zrozumienia, że nie życzy sobie żadnego fizycznego kontaktu.

Nic więc dziwnego, że zaczęła unikać jego towarzystwa. Postanowił jednak nie dawać za wygraną i jeszcze raz spróbować. Zdecydowanym krokiem wszedł na oddział intensywnej terapii, ale krzesło stojące obok łóżka Kath Drummond było puste.

– Namówiliśmy Kelly, żeby trochę się przespała – wyjaśniła mu dyżurna pielęgniarka. – Jest w pokoju obok. Zażyła środki uspokajające. Lepiej jej nie budzić... No, chyba że to jakaś pilna sprawa.

– Nie, wróć tu rano – oznajmił Fletch. – Rozsądniej będzie, jeśli ja również odpocznę przed jutrzejszym dyżurem. A jak czuje się Kath?

– Zgodnie z przewidywaniami. Nie poddaje się, a jeśli przez dwanaście najbliższych godzin jej stan nie ulegnie pogorszeniu, rokowania będą pewniejsze.

Fletch kiwnął głową.

– Proszę powiedzieć Kelly, że tu byłem, dobrze?
– Zawahał się, a potem dodał: – I że teraz chyba już rozumiem.

– Przekażę jej, doktorze Fletcher – przyrzekła pielęgniarka, zerkając na niego z ciekawością. – Czy to już wszystko?

– Nie, jeszcze jedno. Proszę jej też powiedzieć, że... ją przepraszam.

Przepraszam mnie? Za co? – rozmyślała Kelly.

Za to, że moja matka została ciężko pobita? Że mój ojciec nie żyje? A może za to, że sam mnie odtrącił, choć wyznałam mu miłość? Tak czy owak, nie potrzebuję jego współczucia. Nawet nie mam ochoty go widzieć.

To był długi dzień. Stan Kath powoli się poprawiał. Po południu Kelly opuściła oddział. Postanowiła zrobić sobie godzinną przerwę na posiłek i spacer na świeżym powietrzu. Kiedy wróciła, okazało się, że ominęła ją kolejna wizyta doktora Neila Fletchera, co przyjęła raczej z ulgą niż z rozczarowaniem.

– Prosił, żebyś do niego zadzwoniła, jeśli tylko będziesz czegoś potrzebować – powiedziała pielęgniarka.

A czego ja mogę potrzebować? – spytała się Kelly w duchu. Jego towarzystwa? Rozmowy? Nie, wcale nie mam na to ochoty.

Wieczorem zmniejszono Kath dawkę środków uspokajających. Kelly czuwała przy łóżku matki, mając nadzieję, że niebawem może się obudzić. Co jakiś czas sama zapadała w krótką drzemkę.

– Jesteś zupełnie wyczerpana, kochanie.

– Mamo! – zawołała radośnie Kelly, która na dźwięk głosu matki gwałtownie otworzyła oczy. – Nareszcie się obudziłaś. Jak się czujesz?

– Trochę boli mnie głowa – wyszeptała Kath. – Jak długo już tu jestem?

– Około trzydziestu godzin. Wczoraj późnym wieczorem byłaś operowana, a potem przespałaś cały dzień i większą część dzisiejszej nocy. Teraz jest czwarta nad ranem.

– Nadal czuję się zmęczona.

– Musisz odpoczywać, mamó. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

– Myślałam... byłam niemal pewna, że tym razem mnie zabije.

– Wiem. Już nigdy więcej cię nie skrzywdzi, mamó. Masz na to moje słowo. – Kelly wiedziała, że nie jest to odpowiedni moment na opowieści o tragicznych wydarzeniach ostatniego dnia. Uważała, że te wiadomości mogą zaczekać, dopóki matka nie odzyska sił. – Musisz odpoczywać – powtórzyła. – Będziemy się tobą opiekować.

– Ty też musisz odpocząć, córeczko. Wracaj do domu. Nic mi nie będzie – wyszeptała Kath słabym głosem i zamknęła oczy.

Personel medyczny oddziału intensywnej terapii również nalegał, żeby Kelly pojechała do domu.

– Twoja matka jest jeszcze na środkach uspokajających, więc prześpi resztę nocy i zapewne większą część jutrzejszego dnia – oznajmiła pielęgniarka oddziałowa. – Jedź do domu i trochę odpocznij, Kelly. Damy ci znać, jeśli nastąpi jakaś zmiana.

Kelly w końcu uległa tym namowom. Doskonale zdawała sobie sprawę, że powinna spędzić trochę czasu w samotności. W ostatnich dniach wiele się wydarzyło. Chciała wszystko przemyśleć i uporządkować.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił taksówkarz, wyry-

wając Kelly ze snu. – Ucięła sobie pani niezłą drzemkę, co? Należy się czterdzieści pięć dolarów.

Kelly uśmiechnęła się i zapłaciła za kurs. Marzyła tylko o jednym – żeby usiąść gdzieś w cieniu i spokojnie pomyśleć. Albo w ogóle nie myśleć. Po prostu chciała być już u siebie. W zaciszu domowego ogniska.

Nagle rozległ się dźwięk jej telefonu komórkowego. Nie mogła tego zlekceważyć, ponieważ istniało duże prawdopodobieństwo, że dzwonią ze szpitala.

– Halo. Tak, to ja, Kelly.

Słuchała przez chwilę, a potem zawołała:

– Och, nie! Po prostu nie wierzę własnym uszom. Nie, okropnie mi przykro, ale to niemożliwe. – Potrząsnęła głową i dodała stanowczym tonem: – Przepraszam cię, ale nie mogę.

Zdecydowanym ruchem nacisnęła klawisz wyłączający jej telefon komórkowy. Doszła do wniosku, że przecież sama może co jakiś czas dzwonić na oddział intensywnej terapii i dowiadywać się o stan zdrowia matki.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Fletch wsunął nakolanniki do bocznej kieszeni plecaka. Zwinął kombinezon i położył go na wierzchu spakowanych już rzeczy osobistych oraz przyborów toaletowych. Choć ciężkie buty i kask zajęły nadspodziewanie dużo miejsca, udało mu się wepchnąć do bagażu jeszcze maskę oraz okulary ochronne. Zerknął na zegarek i stwierdził, że zostało mu sporo czasu. Postanowił więc zadzwonić do Joego.

– Joe? To ja, Fletch. Czy Dave skontaktował się z tobą?

– Tak, właśnie jestem w trakcie pakowania sprzętu. Aż trudno uwierzyć w to, co się stało.

– Masz rację. Wszystko wskazuje na to, że ten wybuch nie był przypadkowy.

– Ktoś zauważył paczkę i wszczął alarm, więc wiele osób uciekło, zanim nastąpiła eksplozja. Chyba mamy do czynienia z seryjnym maniakiem podkładającym ładunki wybuchowe w galeriach handlowych.

– To nie ma sensu. Już Christchurch było mało prawdopodobnym celem ataku terrorystycznego. Ale Dunedin?

– Wiem. Istotnie, Dunedin jest niezbyt znanym prowincjonalnym miastem. Wszystko to jest jakieś dziwne. Posłuchaj, Fletch, muszę kończyć. Nie mogę znaleźć kasku. Do zobaczenia na lotnisku.

- Dobrze. Aha... Joe?
 - Tak?
 - Czy Kelly leci z nami?
 - Nie. Dave powiedział, że odmówiła. Przypuszczam, że zrobiła to ze względu na stan matki.
 - Kath jest teraz stabilna. Wraca do zdrowia.
 - Wiem. Dave jest trochę zaniepokojony, bo udało mu się zmobilizować niewielką ekipę, a ściągnięcie ludzi z Wyspy Północnej zajmie sporo czasu.
 - Nie wydaje mi się, żeby to była równie poważna katastrofa jak ta w centrum handlowym Westgate. Przypuszczam, że akcja ratunkowa nie potrwa dłużej niż jeden dzień. Kath na pewno nie spodziewa się wizyty Kelly wcześniej niż dziś wieczorem.
 - Podobno Kelly powiedziała, że jej udział nie wchodzi w rachubę.
- Fletch domyślał się, jaki jest tego powód.
- Sam do niej zadzwonię. Może uda mi się ją przekonać.
 - To dobry pomysł. Muszę już lecieć, Fletch. Wendy dzwoni do drzwi. Mamy razem pojechać na lotnisko.
- Kiedy skończyli rozmowę, Fletch wykręcił numer telefonu komórkowego Kelly, ale nie uzyskał połączenia. Ponownie zerknął na zegarek. Obliczył, że jazda na farmę żonkili zajmie mu dwadzieścia minut, a stamtąd na lotnisko byłby już tylko kwadrans drogi.
- Wrzucił bagaż na tylne siedzenie samochodu, wskoczył za kierownicę i ruszył na południe, w kierunku domu Kelly.

Kiedy przyjechał na miejsce, gospodarstwo wydawa-

ło się opuszczone. Zapukał kilkakrotnie do drzwi frontowych, a potem zrezygnował i obszedł dom wkoło.

– Kelly?

Był pewny, że jest gdzieś w pobliżu. Na intensywnej terapii powiedziano mu, że postanowiła pojechać tak-sówką do domu i trochę się przespać. Czuł, że musi z nią porozmawiać, dotknąć jej... Wytłumaczyć, że teraz wszystko stało się już dla niego jasne. Że zrozumiał, dlaczego sprawy między nimi ułożyły się tak niefortunnie. Że istnieje możliwość rozpoczęcia wszystkiego od nowa.

Posiadłość nie była zbyt rozległa. Miała najwyżej dwa hektary powierzchni. Fletch wszedł na werandę i osłonił dłonią oczy przed promieniami słońca. Widząc znów to miejsce, odniósł dziwne wrażenie. Już niemal zapomniał, że kiedyś rozważali z Kelly możliwość zbudowania w przyszłości własnego domu po drugiej stronie pól kwiatowych, w pobliżu niewielkiego strumyka. Choć było to dość dawno, teraz wydawało mu się, że wszystko wygląda dokładnie tak samo jak wtedy.

Duży ogród warzywny, kurnik, mały sad, no i żonkile. Szeroki wachlarz radosnych barw we wszelkich odcieniach żółci, pomarańczy i bieli. A w środku tej wspaniałej kompozycji kolorów plama ciemnej, uspokajającej zieleni. Gałęzie starego wiązu tworzyły parasol zapewniający orzeźwiający cień.

Uśmiechnął się z rozmarzeniem. Gdyby szukał miejsca, w którym mógłby przywrócić swojej duszy spokój, wybrałby na pewno ten zakątek.

I tam właśnie siedziała Kelly. Jednakże nie powitała uśmiechem Fletcha, który zmierzał w jej kierunku.

– Cześć – powiedział i przykucnął obok niej. – Przy-

jechałem tu, bo pomyślałem, że może zechcesz, żebym cię podrzucił na lotnisko.

- Nigdzie się nie wybieram
- Ale jesteś nam potrzebna.
- Nonsens – mruknęła, potrząsając posępnie głową.
- Dacie sobie świetnie radę beze mnie, Fletch.
- Twoja mama dobrze się już czuje. Odwiedziłem ją tuż przed końcem mojego dyżuru. Siedziała w łóżku i piła herbatę.

Kelly kiwnęła głową.

– Ona wyzdrowieje... dzięki tobie. Gdyby cię wtedy ze mną nie było, pewnie by umarła.

– Ale nie znaleźlibyśmy jej, gdybym nie musiał odwieźć cię do domu.

– A nie odwiózłbyś mnie do domu, gdybym za dużo nie wypila. Cóż za ironia losu – rzekła półgłosem, patrząc mu w oczy.

Fletch wytrzymał jej spojrzenie.

– Przykro mi z powodu twojego ojca, Kelly. Nie miałem pojęcia, że...

– Bo nie mogłeś mieć – przerwała mu pospiesznie, odwracając od niego wzrok. – Bardzo się starałam, żeby nikt o nim nic nie wiedział. Było to znacznie łatwiejsze, kiedy go zamknęli. Udało mi się namówić mamę do rozpoczęcia nowego życia. Wtedy znalazłyśmy tę farmę, a ja pomogłam jej ją kupić. Zanim poznałam ciebie, wszystko zaczęło nam się już układać tak dobrze, że nawet zapomniałam o przeszłości. Zresztą, pragnęłam o niej zapomnieć. I nie musisz mi współczuć z powodu jego śmierci, bo wcale nie czuję smutku.

Jednak Fletch dostrzegł w jej oczach wyraz żalu. Być

może spowodowała go utrata ojca, którego na dobrą sprawę nigdy nie miała.

– Szkoda, że nie powiedziałaś mi, Kelly. Zrozumiałbym to...

– Nie – przerwała mu, energicznie potrząsając głową. – Bo poznałbyś go, kiedy był trzeźwy i na pewno wydałby ci się czarujący. Zresztą tak jak innym. Nawet mama nigdy nie mogła do końca tego zrozumieć. Kochała go. Uważała alkoholizm za chorobę, była przekonana, że on nie może sobie z tym poradzić, ale pewnego dnia skończy z pić. Miała nadzieję, że przetrwają to, jeśli ona będzie przy nim. – Po jej policzkach popłynęły łzy. – Nawet kiedy ją pobił, a ja wezwałam policję, nie zgodziła się go oskarżyć. Miałam wówczas czternaście lat i nigdy w życiu nie nienawidziłam nikogo bardziej niż ojca.

Otarła łzy z policzków.

– Przynależ, że nigdy więcej nie tknie alkoholu. Ja jednak wiedziałam, że to nieprawda. Ciągłe drżałam z przerażenia, bo bałam się, że znów dojdzie do kłótni z mamą. Najgorsze w tym wszystkim było to, że nie mogłam nic zrobić. Po... wypadku nawet mama przestała się już łudzić. Postanowiła, że kiedy wypuszczą go z więzienia, nie pozwoli mu z nami zamieszkać. Pokochała to miejsce od pierwszego wejrzenia. Włożyła w ten dom całe swoje serce i duszę. Czuła się tu bezpieczna i szczęśliwa. Ale mniej więcej przed rokiem on zaczął pisać do niej listy, w których donosił, że program jego resocjalizacji przebiega świetnie. Mama po raz kolejny dała się zwieść jego obietnicom i w którymś momencie mu odpisała. No a potem odpowiadała

już na każdy jego list. Kiedy dowiedziałam się, że mają go zwolnić warunkowo, natychmiast wróciłam z Australii. Chciałam mamę przekonać, że nie warto ryzykować.

Że nie wolno mu ufać. Że choć raz w życiu powinna zachować się egoistycznie, dodał Fletch w myślach, teraz rozumiejąc już sens przypadkiem podsłuchanej kiedyś rozmowy Kelly z matką.

– Ja nie jestem alkoholikiem, Kelly.

– Teraz już to wiem. Zdaję też sobie sprawę, że źle cię potraktowałam, odchodząc od ciebie, ale... – Głos uwiązał jej w gardle. – Wiedziałam, że jeśli cię zobaczę... a ty przyrzekniesz, że to się już nigdy więcej nie powtórzy, nie będę w stanie z ciebie zrezygnować i wyjechać. Kochałam cię tak bardzo, że zostałąbym, nawet gdybyś był alkoholikiem. Dałabym ci się przekonać... aż do następnego razu. I powtórzyłaby się historia sprzed lat. Znów drżałabym z przerażenia, bojąc się, że wrócisz do domu pijany i... Jedynym sposobem uniknięcia tego koszmaru była ucieczka.

– Ja również bardzo cię kochałem – wyznał Fletch, ściskając jej dłonie. – Tak strasznie źle się wtedy czułem, że byłem pewny, że umrę. Bardzo cię wówczas potrzebowałem, Kelly. Kiedy dowiedziałem się, że zerwałaś zaręczyny i wyjechałaś, życie straciło dla mnie jakikolwiek sens.

– Nigdy sobie tego nie wybaczę.

– Nonsens, Kelly! – zawołał Fletch z uśmiechem. – Wybaczysz sobie, bo ja ci wybaczyłem. Było, minęło. Nie umarłem i wcale nie zamierzam prędko odchodzić z tego świata. Czuję się świetnie. Nie wiedziałaś o mojej chorobie, więc nie możesz się za nic obwiniać.

– A ty nic nie wiedziałeś o moim ojcu.

– Żadne z nas nie miało też pojęcia, że oboje wylądujemy na tym samym kursie. Kiedy cię znów zobaczyłem, nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Bezskutecznie próbowałem sobie wmówić, że nic już do ciebie nie czuję. Byłem tak bardzo zraniony i zły, że bez trudu przekonałem sam siebie, że nie chcę, aby to się powtórzyło.

Otarł palcem łzę z policzka Kelly.

– A jednak wiedziałem. Jeszcze zanim poznałem prawdę o twoim ojcu i zrozumiałem, dlaczego tak postąpiłaś, byłem pewny, że nic nie potrafi zmienić mojego uczucia do ciebie. Kocham cię, Kelly. A teraz, znając twoją przeszłość, kocham cię jeszcze bardziej. Podziwiam twoją odwagę, siłę... twoją lojalność wobec ludzi, których kochasz.

Kelly poczuła ucisk w gardle.

– Ja też cię kocham, Fletch – wyszeptwała. – I nigdy nie przestałam...

– Mam nadzieję, że tak będzie już zawsze – przerwał jej, a potem delikatnie przytulił i pocałował ją w usta. – Bo moja miłość do ciebie nigdy nie wygaśnie... przenigdy.

Uśmiechnęli się do siebie czule.

– Ile czasu potrzebujesz na spakowanie sprzętu, Kelly?

– Jest gotowy od naszej poprzedniej akcji.

Fletch wstał.

– Samolot do Dunedin ma wystartować za dziesięć minut. Dzwoniłem do Dave'a i uprzedziłem go, że po drodze wpadnę do ciebie. Mają czekać na mnie na lotnisku. Albo na nas.

- Mówiłam, że nie mogę z wami lecieć.
- Ale jesteś nam potrzebna, Kelly. – Wyciągnął do niej rękę i uśmiechnął się zachęcająco. – Przede wszystkim ja cię potrzebuję. Od tej pory wszystko będziemy robić razem.